

# Szkoła na wdechu

## Refleksje z czasów pandemii

Nauczycielki i nauczyciele, a w zasadzie cała kadra szkolna wbrew swojej woli stanęła wobec wyzwań, które często ją zwyczajnie przerosły. Okazało się, że nie na wszystko jesteśmy gotowi zarówno jako część pewnej społecznej grupy, jak i też jako zwyczajni ludzie. Zanim jednak na każdy nowy problem znajdziemy dobre rozwiązanie, warto podjąć refleksje, które mają szansę odblokować tkwiące w nas bariery, odgradzające nas od tego, co ożywcze i innowacyjne.



**AUTORZY:** Hanna Adamska, Olgierd Annusewicz, Teresa Bachleđa-Kominek, Tomasz Bilicki, Pamela BoŹek, Jarek Brodecki, Dariusz Duma, Jagoda Jabłonowska, Zofia Kierner, Tania Nikiel, Piotr Pustelnik, Małgorzata Rosalska, Urszula Sajewicz-Radtke, Andrzej Silczuk, BłaŹej Strzelczyk, Maciej Wiśniewski, Rafał Źak.

**REDAKTOR:** Robert Jesionek

**REDAKCJA I KOREKTA JĘZYKOWA:** Agnieszka Winczer

**PROJEKT GRAFICZNY, OKŁADKA, SKŁAD I ŁAMANIE:**  RZECZYOBRAZKOWE

**ZDJĘCIA:** Robert Jesionek

Na okładce wykorzystano materiały z serwisu Polona: fotografię „Portret Jadwigi i Henryka Józefa, dzieci Henryka Sienkiewicza” oraz rysunek „Anatomia głowy ludzkiej wraz z szyją: wykład pogładowy z tekstem objaśniającym” dostępne w domenie publicznej (CC0).

Copyright © by Warszawskie Centrum Innowacji Edukacyjno-Społecznych i Szkoleń  
oraz Urząd m.st. Warszawy Biuro Edukacji

Wydanie I | Warszawa 2021

ISBN 978-83-62210-52-7



#### **WYDAWCA**

Warszawskie Centrum Innowacji  
Edukacyjno-Społecznych i Szkoleń  
ul. Stara 4  
00-231 Warszawa  
tel.: 22 628 67 64  
e-mail: [wcies@wcies.edu.pl](mailto:wcies@wcies.edu.pl)  
[www.wcies.edu.pl](http://www.wcies.edu.pl)

Urząd m.st. Warszawy  
Biuro Edukacji  
ul. Leona Kruczkowskiego 2  
00-412 Warszawa  
tel.: 22 443 35 84  
e-mail: [sekretariat.be@um.warszawa.pl](mailto:sekretariat.be@um.warszawa.pl)  
[www.um.warszawa.pl](http://www.um.warszawa.pl)

#### **DRUK**

ABAKUS Tomasz Brząkała  
ul. Piłtowa 7, 55-200 Oława  
[abakus@abakus-dtp.pl](mailto:abakus@abakus-dtp.pl)

Egzemplarz bezpłatny

# Szkoła na wdechu

## Refleksje z czasów pandemii

### Autorzy:

Hanna Adamska, Olgierd Annusewicz,  
Teresa Bachleda-Kominek, Tomasz  
Bilicki, Pamela Bożek, Jarek Brodecki,  
Dariusz Duma, Jagoda Jabłonowska,  
Zofia Kierner, Tania Nikiel, Piotr  
Pustelnik, Małgorzata Rosalska,  
Urszula Sajewicz-Radtke, Andrzej  
Silczuk, Błażej Strzelczyk, Maciej  
Wiśniewski, Rafał Żak.

### Zdjęcia:

Robert Jesionek

# Spis treści

- 6 Arkadiusz Walczak**  
WSTĘP
- 9 Robert Jesionek**  
PRZEMYŚLMY TO JESZCZE RAZ
- 13 Dariusz Duma**  
SZKOŁA WARTOŚCI – WARTOŚĆ SZKOŁY?
- 25 Rafał Żak**  
EDUKACJA W CZASIE RZECZYWISTYM
- 35 Olgierd Annusewicz**  
WARTOŚĆ RELACJI W CZASACH ZARAŻY. JAK JE BUDOWAĆ  
I PODTRZYMYWAĆ
- 47 Hanna Adamska**  
NAUCZYCIELE I SZKOŁA OKIEM RODZICA – KRYTYCZNIE  
I KONSTRUKTYWNE
- 59 Maciej Wiśniewski**  
NAUCZYCIEL JAKO LIDER
- 73 Piotr Pustelnik**  
PRAWDZIWY LIDER NIE PLANUJE OFIAR
- 83 Urszula Sajewicz-Radtke**  
PANDEMICZNA EDUKACJA POLSKIEJ SZKOŁY

- 93**     **Małgorzata Rosalska**  
ZMIANA JAKO KONTEKST PLANOWANIA KARIER ZAWODOWYCH
- 105**    **Andrzej Silczuk**  
„ZAWÓD WYBRANY” W DOBIE PANDEMII
- 117**    **Błażej Strzelczyk**  
STAROŚĆ POD RĘKĘ Z MŁODOŚCIĄ
- 127**    **Teresa Bachleđa-Kominek**  
WIATR
- 137**    **Zofia Kierner**  
WOLONTARIAT ZNALEZIONY W KSIĄŻCE
- 153**    **Jarek Brodecki**  
W OBŁOKU DEZINFORMACJI
- 165**    **Tania Nikiel**  
PANDEMICZNY DEMON SMUTKU
- 175**    **Pamela Bożek**  
W LAS
- 187**    **Jagoda Jabłłowska**  
MUZYKA W PANDEMII
- 197**    **Tomasz Bilicki**  
EDUKACJA ZDALNA W CZASACH PANDEMII – PERSPEKTYWA  
NAUCZYCIELA I TERAPEUTY
- 213**    **Andrzej Silczuk**  
COVID-84

# Wstęp

## Drodzy Państwo,

na temat skutków pandemii COVID-19 powstało już wiele opracowań naukowych. Dla badaczek i badaczy nie tylko sam wirus był zjawiskiem przerażającym i fascynującym zarazem, ale także wielki eksperyment socjologiczny, polityczny, ekonomiczny, psychologiczny, w tym edukacyjny, który wynikał z polityki izolacji i zamknięcia stosowanej powszechnie przez rządy wielu państw, jako jedyne antidotum na zagrożenie.

Wszyscy, wbrew własnej woli w tym eksperymencie uczestniczyliśmy i nadal uczestniczymy, wszyscy odczuwamy jego skutki. Jednym z obszarów najbardziej dotkniętych negatywnymi konsekwencjami tego czasu stała się szkoła, edukacja oraz socjalizacja dzieci i młodzieży. Zastanawiamy się nad długofalowymi skutkami pandemii, zgodnie twierdząc, że świat już nie będzie taki sam. To jaki będzie?

Oddajemy w Państwa ręce książkę, która nie jest analizą naukową, odrzuca perspektywę „szkiełka i oka”, bardziej pisana i tworzona jest „sercem”. Nie jest jednak opowieścią sentymentalną. Pomysłodawcy tego tomu postanowili



oddać głos różnym osobom z różnych społecznie i zawodowo światów, by obejrzeni szkołę w czasach zamętu. Ich refleksje mają różną formę i różny wymiar, wszystkie jednak służą temu, by zastanowić się nad tym co po?

Ta książka to nie tylko tekst. Zachęcamy Państwa do obejrzenia i analizy wybranych przez nas zdjęć. Czasami obraz mówi więcej niż tysiąc słów. Kiedy patrzemy na wykadrowany obraz chcemy zobaczyć więcej. Ograniczenia dotyczące tego, co może pokazać fotografia skłaniają nas do zadawania pytań, lecz rzadko pozwalają uzyskać odpowiedzi.

**Arkadiusz Walczak,  
Dyrektor,  
Warszawskie Centrum Innowacji  
Edukacyjno-Społecznych i Szkoleń**

**Prze-  
myślmy  
to jeszcze  
raz**

## Drodzy Państwo,

Gdy na początku marca 2020 roku odnotowano w Polsce pierwszy przypadek chorego na COVID-19, a kilkanaście dni później rząd ogłosił *lockdown*, wielu z nas mówiło: *Siedzę w domu i w całej tej dziwnej sytuacji zastanawiam się nad wszystkim co ważne, nad życiem, nad śmiercią, nad światem, wszystko układam sobie w głowie zupełnie od nowa....* Któż z nas nie ma za sobą tego pandemicznego okresu refleksji, a może dla wielu trwa on nadal?

W tym czasie odosobnienia, lęku i niepewności oraz konfrontacji z rzeczami i zjawiskami, do których w ostatnich dziesięcioleciach nie mieliśmy okazji przywyknąć, wiele istotnych wartości zaczęło nabierać całkowicie nowych znaczeń. Nagle, zupełnie bez pytania o naszą zgodę przyszły do nas takie tematy jak śmierć, starość czy choroba i zażądały, by się do nich odnieść. Całkowicie nowych znaczeń nabrało coś tak, wydawałoby się oczywistego, jak spotkanie z drugim człowiekiem, uścisk dłoni. Zupełnie bez zapowiedzi i przygotowania przeżywamy lekcję zdalnego nauczania, zdalnego życia rodzinnego, a nawet leczenia.

Nauczycielki i nauczyciele, a w zasadzie cała kadra szkolna wbrew swojej woli stanęła wobec wyzwania, które często ją zwyczajnie przerosły. Okazało się, że nie na wszystko jesteśmy gotowi zarówno jako część pewnej społecznej grupy, jak i też jako zwyczajni ludzie. Zanim jednak na każdy nowy problem znajdziemy dobre rozwiązanie, warto podjąć refleksje, które mają szansę odblokować tkwiące w nas bariery, odgradzające nas od tego, co ożywcze i innowacyjne.

Mam nadzieję, że pomogą w tym Autorki i Autorzy, których zaprosiłem do współtworzenia tej publikacji. Większość z nich pochodzi spoza kadry pedagogicznej, a ich różnorodne doświadczenia są doskonałą okazją do tego, by czerpać inspiracje z obszarów na co dzień w szkole niedostępnych. Mamy tu m.in. wypowiedzi menedżerów biznesu, filozofa, pracownika socjalnego, psychiatry, psychologa, jest głos znanego himalaisty, poetki, artystki i aktywistki pracującej z uchodźcami, a także szalenie ważne głosy ludzi młodych, uczniów. Każda z tych wypowiedzi podejmuje tematy, które, choć nie są nam obce, to jednak w 2020 roku zaczęły zyskiwać nowe oblicza.

Niech te refleksje, często dość osobiste, otworzą nas na to, co zwykle przychodzi nam z trudem – na przekraczanie schematów i zejście z utartych ścieżek działania. Niech będą inspiracją, bo właśnie to jest celem tej publikacji – zachęcić jej odbiorców do przemyślenia kilku tematów od nowa, do spojrzenia na siebie, swoją pracę, na dzieci i młodzież w szkole przez pryzmat zawartych tu tekstów. Czasem można to zrobić w sposób dosłowny, czasem warto odczytać treść, jako pewną metaforę. Zawsze zaś, staraliśmy się z Autorkami i Autorami stworzyć odbiorcom okazję do zatrzymania się i samodzielnego podjęcia refleksji nad treściami, które niekoniecznie mówią co mamy robić, ale szanując naszą wolność, pozostawiają nas samych wobec otwartych przestrzeni myślenia.

Wydaje mi się, że okazja do zatrzymania się nad tymi tekstami będzie czymś bardzo cennym zwłaszcza dla kogoś, kto większość swego zawodowego życia stoi przed ludźmi, mówi do nich, przekazuje wiedzę, a na koniec ocenia stopień jej przyswojenia. Tym razem zachęcamy do zmiany ról, do postawienia się w roli uważnego odbiorcy i wczytania się w to, co chcą nam powiedzieć inni, w dużej mierze osoby spoza świata edukacji, które, choć momentami krytycznie, to zawsze z troską chcą nam coś istotnego przekazać.

**Warto tę publikację  
czytać „po trosze”,  
po kawałku, nie wszystko  
w jeden wieczór**

Są tu „zwyczajne” artykuły, wywiady, poezja, opowiadanie, refleksja naukowa oraz *case study*. Niech Państwa nie zniechęci ta różnorodność form, potraktujcie ją raczej jako bogactwo zawarte w różnorodności. Warto tę publikację czytać „po trosze”, po kawałku, nie wszystko w jeden wieczór. Cenne będzie, również sprawdzanie kim są Autorki i Autorzy, szperanie w Internecie i szukanie innych wystąpień, artykułów, filmów z ich udziałem, projektów, książek...

Zachęcam także do tego, by mimo zapowiedzianego już na okładce kontekstu pandemicznego nie szukać w każdym tekście covidowej dosłowności. Staraliśmy się tak przygotować tę publikację, by jej wartość nie skończyła się wraz z ogłoszeniem końca pandemii, lecz aby była ona aktualna także w innych okolicznościach. Na przykład wywiad z himalaistą, Piotrem Pustelnikiem w żaden sposób nie nawiązuje do sytuacji globalnej walki z wirusem, a jednak – mówiąc o zarządzaniu sytuacją kryzysową – pozwala w sposób przejmująco dosłowny odnieść się do tego, co każdy z nas przeżywa teraz w kraju, w szkole, czy w domu.

Życzę Państwu dobrej lektury – na pełnym oddechu i w radości z podążania za refleksjami Auterek i Autorów.

**Robert Jesionek,  
redaktor publikacji i autor zdjęć**

# Dariusz Duma

---

filozof, przedsiębiorca, inwestor, konsultant biznesowy, wykładowca, dyrektor wykonawczy Family Business Network Poland. Popularyzuje wiedzę z zakresu zarządzania, przywództwa i komunikacji. Założył Chiltern Consultancy International Polska i Chiltern Instytut Psychologii Biznesu, firmy szkoleniowo-doradcze, które należały do „wielkiej piątki” firm szkoleniowych w Polsce. Wspólnie z Francuskim Instytutem Zarządzania prowadzi program edukacyjny dla managerów biznesu i NGO - Akademia Liderów postMBA. Wykładowca w programach MBA oraz w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Autor książki *Serce i portfel. Być sobą w pracy*, współautor książki *Wartość Wartości*.

Kwintyliian, rzymski mówca  
i teoretyk wychowania,  
istotę kształcenia ujął w trzech  
słowach: *docere, movere,*  
*delectare*. Uczyć, poruszać,  
rozkochar. Brzmi jak najkrótszy  
przepis na idealną szkołę,  
prawda?

## **Szkoła wartości - wartość szkoły?**

Dzieło Kwintyliana – *Kształcenie mówcy* – składa się wprawdzie z 12 ksiąg, jednak triada: uczyć, poruszać, rozkochać wydaje się dla wartościowej edukacji kluczowa. Także w XXI wieku, w samym środku przyspieszenia technologicznego na niespotykaną w dziejach cywilizacji skalę i pośród pandemijnej zadyszki – te trzy funkcje szkoły powinny przemawiać do naszej wyobraźni tak samo, jak przemawiały przez stulecia do tych, którzy rozumieli, że szkoła jest ważna. Budować wiedzę i kompetencje, motywować do ich stosowania w praktyce, uświadamiać co ważne, formować wewnątrz człowieka, uczyć wartości, a wreszcie – pomagać wybrać i zaangażować się w to, co nas najlepiej wyraża i jednocześnie uszczęśliwia. Tego, jak sędzę, wszyscy od szkoły oczekujemy, nawet jeśli – co oczywiste – nie jest ona jedynym miejscem, w którym się te rzeczy powinny dziać.



## Uczyć czy wychowywać?

Wielu z nas być może zareaguje oporem na tak szerokie zarysowanie zadań szkoły, przenosząc większą odpowiedzialność na rodziców. Obawiają się, że by nie dać szkole zbyt dużego wpływu, a przez to pola do nadużyć i nieuzasadnionej indoktrynacji, zwłaszcza w zakresie tego wszystkiego, co określamy terminem wychowanie. Woleliby ułożyć proporcje i priorytety tak, że szkoła uczy, a rodzice wychowują. Trzeba jednak zapytać, czy jest możliwe uczenie

bez wychowywania, albo wychowywanie bez uczenia... no i w jakim stopniu współczesny rodzic jest w stanie podolać swojej roli bez pomocy specjalistów?

Piszę ten tekst z wielu powodów. Po pierwsze, jestem typowym absolwentem polskiej szkoły, który w toku pracy zawodowej – trenera, wykładowcy, konsultanta biznesowego, już w dorosłym życiu miał okazję poznać realia edukacyjne zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych. Dowiedziałem się, czym mogłaby być szkoła, gdyby była

szkołą nowoczesną. Niestety dowiedziałem się także, ile mi krzywdy moja polska szkoła zrobiła, ile szans straciłem przez to, że systemowi i ludziom zabrakło świadomości, motywacji i zaangażowania, by nastawiać się pozytywnie, dostrzegać talenty uczniów, nasze mocne strony, by widzieć w procesie edukacji całego człowieka, a nie tylko maszynę do zaliczania testów, która ma głównie wady, a zwłaszcza jest „zdolna, ale leniwa”.

Po drugie – uczę dziś studentów, pracowników i liderów, także poza granicami naszego kraju, mam więc okazję praktycznie zobaczyć, czego polska szkoła nauczyła, czego nie nauczyła, jakie nam dała przewagi, a co popsuła. Powinniśmy z tego wyciągać wnioski i na bieżąco modyfikować to, co się w naszej szkole dzieje. W jakim stopniu uczymy się tego, co niezbędne do szczęśliwego życia i osiągnięcia adekwatnych do talentu i włożonej pracy.

Po trzecie – jako konsultant biznesowy, wykładowca, ale przede wszystkim ojciec – zastanawiam się nad przyszłością młodego pokolenia. Jaki będzie świat, jacy będą ludzie, jak będzie wyglądała przyszłość? Czy robimy dziś właściwe rzeczy, które naszą młodzież we właściwy sposób przygotowują do życia w świecie, który nadchodzi? Pójdę dalej – chodzi nie tylko o to, by się w tym świecie odnaleźć, ale w dialogu z innym go współtworzyć, współdecydować

**Przekazujemy młodym kapitał i zasoby, ale najważniejszą częścią dziedzictwa są lekcje, także lekcje życia, które młodzi od nas otrzymują**

o tym, jaki on będzie. Odchodzić od bierności i dostosowywania, uczyć się aktywnego wpływu.

Nie bez przyczyny starożytna mądrość mówi, że jeśli myślisz na rok do przodu, siejesz zboże, na dziesięć lat do przodu – sadzisz las, na 25 lat do przodu – wychowujesz młodzież. Działam aktywnie w świecie firm rodzinnych jako dyrektor wykonawczy FBN Family Business Network Polska – międzynarodowej organizacji, której motto brzmi: *Od rodzin, dla rodzin, razem na pokolenia*. Myślenie na pokolenia zawsze każe na plan pierwszy wysuwać edukację. Tak jest i u nas. Jako rodzice przekazujemy młodym kapitał i zasoby, ale najważniejszą częścią dziedzictwa są lekcje, także lekcje życia, które młodzi od nas otrzymują. No i szkoła. O szkole myślimy dużo i pomagamy jej, jak możemy.

Jaką edukację dajemy naszym dzieciom? Pomyślmy o tym razem, idąc za intuicjami Kwintyliana.

## **Docere - Uczyć**

Pierwsze i najbardziej intuicyjne zadanie szkoły: nauczyć. Niemal automatycznie pojawiają się dwa pytania: czego nauczyć i jaką metodą, by było skutecznie? Eksperci edukacji zawodowej i jej skuteczności wiedzą, że uczymy trzech powiązanych ze sobą rzeczy: wiedzy, umiejętności i postaw.

## **Wiedza - Informacje**

Wiedza to są informacje, które zapamiętujemy i możemy odtworzyć, gdy są potrzebne. Umiejętności to są zachowania i nawyki, które nabywamy. Aby je zdobyć, potrzeba treningu, behawioralnej sprawności, która często prowadzi nawet do automatyzmu. I trzeci element edukacji – postawa. Tutaj mamy wartości, motyw i przekonania, którymi się człowiek kieruje. One także, jak się okazuje, mogą i powinny być przedmiotem nauczania.

Oczywiście wiedzy uczymy się najłatwiej. Wystarczy wykład, książka, podcast, nagranie, materiały z Internetu. Pewnie stąd się wziął stereotyp 3Z, opisujący nastawienie typowych studentów do egzaminów: zakuć, zdać, zapomnieć. Od zawsze czuliśmy, że polska szkoła jest przegięta w kierunku „piłowania” wiedzy, bardzo często zupełnie niepotrzebnej. To, co się jednak stało w związku z rewolucją internetową i potrzebą edukacji zdalnej w pandemii nie pozostawia nam złudzeń – musimy jeszcze szybciej i radykalniej nauczyć się, że edukacja oparta o suchy przekaz wiedzy nie ma dziś żadnego sensu.

Niestety pamiętam moich wykładowców i nauczycieli, którzy nam wykładali na podstawie poślódkłych kartek z zajęć w czasach, gdy sami byli

studentami. Przeoczyli, że minęło 30 lat, że cały świat w tym czasie poszedł do przodu. Już samo to by wystarczyło, żebyśmy musieli dużo zmienić w naszym podejściu do uaktualniania programów i treści nauczania. Świat nas jednak dodatkowo zaskoczył. Każdy ma w ręku smartfon, który jest kluczem szybkiego dostępu do niemal całej wiedzy ludzkości. O wiele ważniejsza jest dziś umiejętność – właśnie: umiejętność – zadawania właściwych pytań, poszukiwania informacji i krytycznego oceniania uzyskanych odpowiedzi.

Biorę udział w rozmowach dotyczących reformowania edukacji na uczelniach biznesowych i medycznych. Okazuje się, że w czołowych ośrodkach szkolenia lekarzy na świecie – choćby na Harvard lub Stanford Medical School – od kilku lat już wiedzą, że w sytuacji, gdy najprostsze nawet urządzenie medyczne ma dostęp do Internetu, nie jest kluczowe dla przyszłego lekarza piłowanie go z wiedzy o najmniejszej kosteczce szkieletu. On to może w każdym momencie mieć na ekranie. O wiele ważniejsze jest rozumienie, myślenie, szukanie, decydowanie – a przede wszystkim empatyczna rozmowa z pacjentem i współpraca z innymi specjalistami, którzy się tym pacjentem będą w procesie leczenia i rehabilitacji zajmować. Czasy samotnych geniuszy się skończyły, nawet przy pomocy Internetu nie jesteśmy w stanie sami wiedzieć i objąć wszystkiego. Potrzebne są interdyscyplinarne zespoły specjalistów, którzy umieją się ze sobą porozumiewać i współpracować.

A wszystko to, co ciekawe musi się zacząć już w przedszkolu... Pewnych rzeczy później już się nie nadrobi. Warto, by dzieci jak najczęściej robiły coś wspólnie. Tak proste, a tak ważne. W ilu przedszkolach w Polsce dzieciaki malują wspólnie jeden duży liść, współpracując ze sobą, ucząc się zaufania, współdziałania, pracy zespołowej i dumy ze wspólnego dzieła? Wolimy raczej, żeby każdy samodzielnie coś gryzmolił na własnej kartce, dopingowany jeszcze przez rodzica, który jest przekonany, że jego pociecha to geniusz, który maluje najładniej. A potem się dziwimy, że nie ma współpracy na uczelniach, w klinikach, w firmach, w rodzinach czy w parlamencie...

Zainteresowanych sprawą odsyłam po dalszą wiedzę do Internetu, bo nie ma sensu pisać kolejny raz tego, co już zostało napisane. A są w Internecie na przykład ciekawe wykłady z Harvard Medical School o potrzebie i kierunkach reformy edukacji medycznej tak, by odpowiadała realiom i wyzwaniom naszych czasów. Warto posłuchać, uczyć się od najlepszych... Nawet jeśli nie znamy angielskiego – Google Translator pomoże. Jakie to piękne czasy – czy uczymy nasze dzieci, żeby się w nich odnalazły?

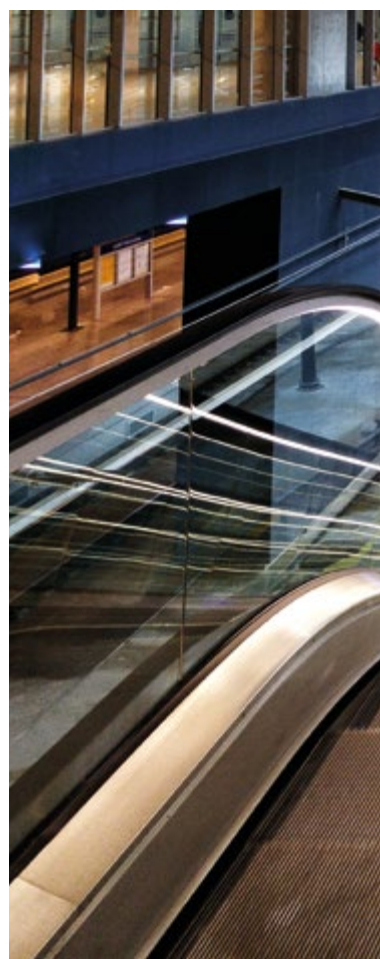
Osobna historia to nauka zdalna. Wielu nauczycieli zaskoczyła kompletnie. Umieili „tylko” powtarzać co roku te same wykłady. Notatki można było w ciemno pożyczać od poprzedniego rocznika, bo nic się z roku na rok nie zmieniało. Dziś, w erze Zooma i Teams’ów – możemy raz nagrać wykład i odtwarzać go co roku bez udziału prowadzącego. Jeśli nauczyciel czy

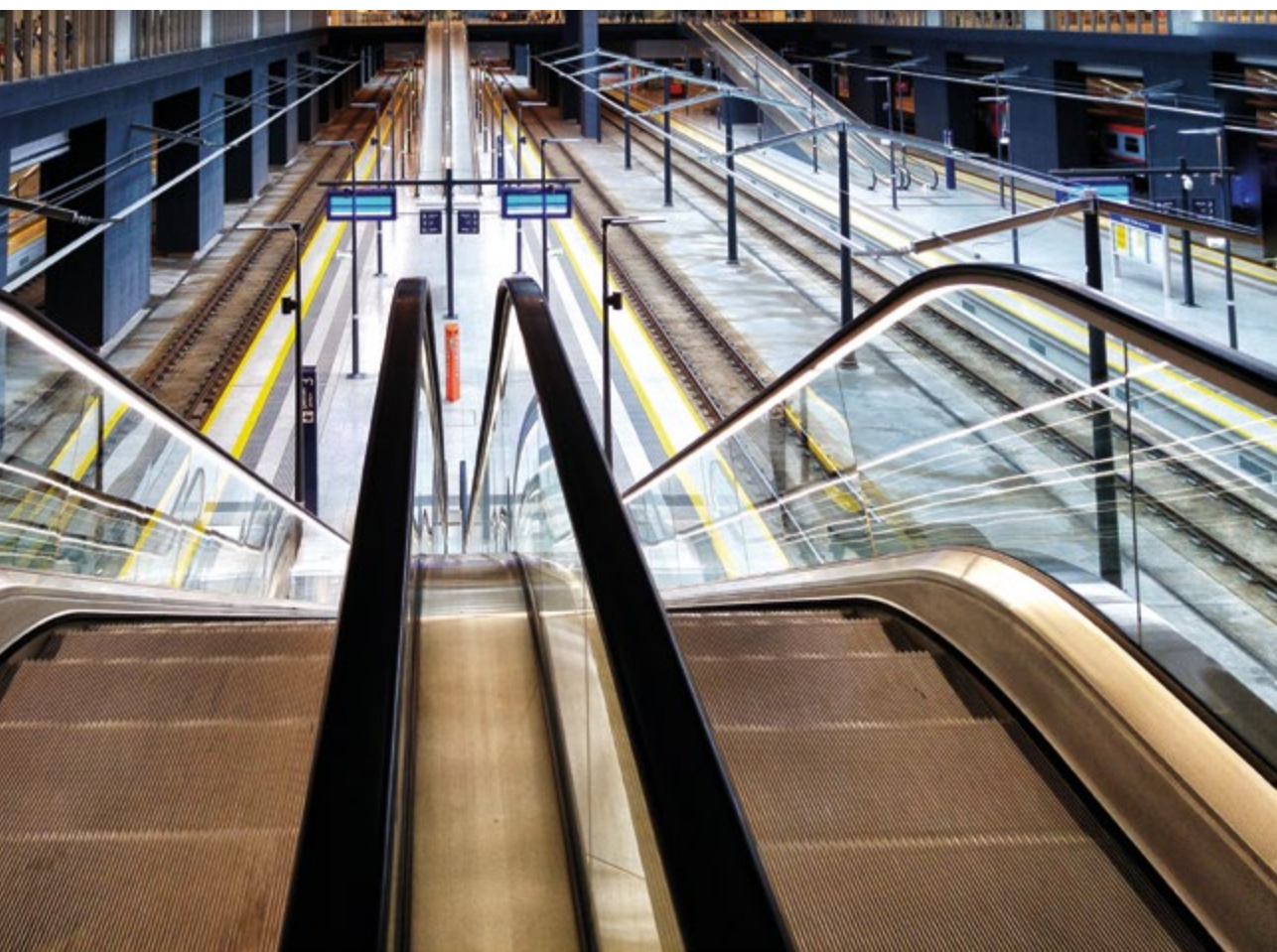
wykładowca chce być do czegokolwiek przydatnym, musi zrobić minimum trzy rzeczy: stale dodawać nową wiedzę, usuwać starą – a przede wszystkim wchodzić w interakcję z uczniami, żeby uczyć korzystania z wiedzy i rozwiązań dotyczących konkretnych problemów. To oznacza, że uczeń może i powinien wielu rzeczy uczyć się sam – i robi to, jeśli oczywiście dostrzeże w swoim nauczycielu (i rodzicu) przykład takiego stałego, samodzielnego rozwoju. Pewnie widzimy jak o to trudno. Warto się może w tym miejscu we własne piersi uderzyć – czy dajemy naszym dzieciom i młodzieży dobry przykład tego, czego od nich oczekujemy?

## **Umiejętności - zachowania i nawyki**

W walce o reformę polskiej szkoły pamiętajmy o praktycznym wymiarze edukacji. Metodą nabywania umiejętności jest ćwiczenie, praktyczne wykonywanie określonych zadań pod mądrym okiem kogoś, kto ma niezbędne doświadczenie, jest w stanie wychwytać predyspozycje ucznia, zauważyć błędy i udzielić wskazówek, które doprowadzą do niezbędnych korekt. Nie ma sensu czytanie książek typu *jazda konna w weekend*. Narzekają na to nawet instruktorzy, bo gdy się pojawia uczeń, który za dużo wie, na ogół brakuje mu motywacji do ćwiczeń. A polska szkoła uwielbia teoretyzowanie, także z braku pieniędzy na sprzęt i czasu na eksperymenty. Opowiadał mi zaskoczony ojciec 13-latka, który przeniósł się z rodziną do USA, że jego syn po pierwszym dniu w amerykańskiej szkole wrócił nakręcony, bo na lekcji biologii podmieniali sekwencje genowe meduzy i ta zaczęła świecić w ciemności. A polscy studenci medycyny narzekają, że przez pierwsze lata studiów nie widzą pacjentów – zajęci słuchaniem wykładów, które mogliby spokojnie przeczytać w podręcznikach lub obejrzeć w sieci. Podobnie z nauką języków obcych – większość z nas zna słówka i reguły gramatyczne, a rozmawiać nie potrafimy, albo się po prostu boimy. Wiedza jest, umiejętności nie ma. Podobnie jest z wieloma podstawowymi

**A wszystko to co  
ciekawe musi się zacząć  
już w przedszkolu...  
Pewnych rzeczy później  
już się nie nadrobi. Warto,  
by dzieci jak najczęściej  
robiły coś wspólnie. Tak  
proste, a tak ważne**





kompetencjami, które się w życiu przydają, a których się w szkole niestety nie nauczyliśmy. Słuchanie, wyrażanie własnego zdania, analiza problemów, podejmowanie decyzji, współpraca w grupie, wystąpienia publiczne – to najprostsze przykłady. Niby coś się robi w szkole wokół tych spraw, ale realnych zmian nie widać. Czekamy.

### **Postawy - wartości, nastawienie i motyw**

W ten sposób dochodzimy do kwestii postaw. To są nasze wartości, nastawienie, motyw i cechy charakteru. Każdy dzisiejszy rekruter i manager wie, że postawy ludzkie są najważniejszym predyktorem sukcesu. Owszem, są

trudne do wyuczenia – i pewnie dlatego tak wartościowe. Jest nawet takie powiedzenie, że pracę się dostaje za posiadane umiejętności, a traci – za brak właściwych postaw. Mówię o optymizmie, pracowitości, konsekwencji, życzliwości, zdyscyplinowaniu, kreatywności, ciekawości, otwartości na zmianę, orientacji na cele. Pewnie w przypadku każdej z tych postaw istnieje jakiś komponent genetyczny, pewnie kulturowy, ma też z pewnością znaczenie wcześnie

## **Edukacja, która realnie buduje fundamenty pod szczęśliwe życie to jest edukacja nastawiona na realne spotkanie**

sne wychowanie. A jednak – rozmowa, refleksja, autoanaliza, autorytety, także autorytet rodzicielski i nauczycielski – uczą pożądanych postaw, a oduczają tych, które mogą przeszkadzać...

Z jakiegoś powodu mówi się o wyuczonej bierności jako o jednej z narodowych cech Polaków. Nie mówi niestety o wyuczonej aktywności... Wiele też narzekamy w naszym dorosłym świecie, że brakuje nam poczucia własnej wartości, umiejętności współpracy, aspiracji przywódczych, często także ambicji i woli walki... Daje do myślenia, że polscy piłkarze tak świetnie sobie radzą jako zawodnicy w zagranicznych klubach, a coś się z nimi dzieje niedobrego, gdy wychodzą na boisko jako drużyna narodowa. Warto też pewnie zatrzymać się nad tym, że jeśli myślimy i piszemy o postawach, jakie chce budować szkoła, koncentrujemy się niemal automatycznie na przeszłości, rozpamiętując porażki i cierpienia. Tymczasem koncentracja na zwycięstwach, nawet jeśli nielicznych, skupienie się na przyszłości i kreowanie pozytywnych bohaterów – wzorców – autorytetów, z pewnością pomogłoby nam edukować

ludzi z poczuciem celu, ambitnych, zaangażowanych, z własnym zdaniem i pasjami, którzy sami z siebie dążyliby do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego, opartego o szacunek, zaufanie, promowanie talentów i międzyludzką solidarność. Tylko zrozumienie tych zależności i świadoma praca nad postawami młodych w edukacji dają szansę na stworzenie „masy krytycznej” zmian społecznych, których tak bardzo potrzebujemy.

I jeszcze jedna ważna sprawa... kiedy my będziemy wciąż odrabiali straty, świat z pewnością będzie pędził do przodu. Nawet mimo zatrzymania pandemicznego – a może właśnie w związku z nim – ten świat dziś pracuje nad odpowiedzialnością za przyszłość, zrównoważonym rozwojem i ekologią. Boję się, że tu polska szkoła znów nie nadąży, nie zbudujemy na czas ludzi świadomie zatroskanych o środowisko, nawykłych do odpowiedzialnej konsumpcji, żyjących w świadomości, że świat na nas się nie kończy, że odpowiadamy za dziedzictwo, które przełożymy naszym dzieciom – wodę, powietrze, klimat, relacje.

## **Movere – Poruszać**

Poruszyć i zmotywować do zmiany, do przyjęcia za swoje nauczanych prawd. Duże zadanie. W świecie biznesu mówi się o tym, że można – owszem – przeprowadzić konia do wodopoju, ale nie można go zmusić, żeby się napił. Czy naprawdę nie można? Co może zrobić szkoła, żeby była miejscem, które przez uczniów i rodziców jest uważane za miejsce przyjazne, do którego chcemy pójść, bo otrzymamy jakąś wartość? Wiele już w tej sprawie się dzieje, szkolna samorządność i komunikacja rzeczywiście się poprawiają... A jednak – nie mogłem wyjść z podziwu i zazdrości, gdy odprowadzając amerykańskiego dzieciaka do szkoły, spotkaliśmy uśmiechniętego nauczyciela witającego wszystkich w drzwiach... Podobnie było po zajęciach – zegnali się w drzwiach szkoły, umawiając się na dobry dzień nazajutrz... W mojej szkole nauczyciele co najwyżej zabierali nam rano w drzwiach zeszyty, żeby dorwać tych, którzy nie odrobili prac domowych w domu, a planowali to zrobić w czasie którejś z przerw... owszem, w większości przepisując od kolegów. Faktem pozostaje, że system był cały czas skoncentrowany na tym, by wykryć błąd i znaleźć winnego, a nie na tym, by odkryć i rozwinąć talent. My naprawdę ponosimy społeczne konsekwencje tego fundamentalnego edukacyjnie i rozwojowo nieporozumienia.

Edukacja, która realnie buduje fundamenty pod szczęśliwe życie, to jest edukacja nastawiona na realne spotkanie, które prowadzi do zaangażowania: szkoły, rodziców i przede wszystkim uczniów, we własny rozwój. Presja rodzi opór. Zaproszenie do pracy nad sobą opartej o odkrywanie talentów rodzi zaangażowanie i życiową pasję. Taka szkoła działa – staje się miejscem wartości, do którego przychodzimy po wartość.



## Delectare – Rozkochać

Rozkochać – w wiedzy, w rozwoju, w wartościach, w celach i marzeniach. *Młodości, ty nad poziomy wylatuj* napisze wieszcz. To byłby fundament na życie. Do tego potrzeba ludzi i pieniędzy. Ludzie ważniejsi, choćby dlatego, że mogą zastąpić pieniądze, a odwrotnie raczej się nie uda – nie da się pieniędzmi zastąpić ludzi. Autorytety, mistrzowie. Wszyscy pamiętamy tych, o których dziś mówimy: Wymagał, ale nauczył; uczył nie tylko swojego przedmiotu, zostawił inspiracje na całe życie.

Jedną z naczelnych zasad każdej relacji jest zasada wzajemności. Łatwiej mi kochać, gdy jestem kochany. Jeśli chcesz kogoś rozkochać w wiedzy i rozwoju – pokaż mu, że wiedza i rozwój jego kochają, no i że ty kochasz: uczniów, wiedzę i rozwój. Niby oczywiste. Zasada spójności – *verba docent, exempla trahunt* (słowa uczą, przykłady pociągają). Wiedzieli o tym już starożytni.

## Tylko jak to zrobić?

Ktoś mnie teraz powinien zatrzymać i powiedzieć: Wiedza jest, mądrało. My to wszystko wiemy. Powiedz nam teraz, jak to zrobić, gdy nauka zdalna, gdy brakuje pieniędzy, gdy edukacja nie jest od dawna priorytetem władzy, gdy uczniowie i rodzice coraz bardziej roszczeniowi, a nieskorzy do wysiłku, gdy media i portale podsuwają papkę pełną żenującej łatwizny, gdy wymaganie od siebie jest takie niemożliwe... Moi koledzy przedsiębiorcy mawiają, że jak chcesz dobrą szkołę dla dzieci, to za granicą – albo sam sobie stwórz, prywatną – i pilnuj cały czas poziomu...

A może jednak można inaczej? Jest nadzieja dla polskiej szkoły? Głęboko wierzę, że zmiana – jeśli przyjdzie – przyjdzie przez ludzi. Potrzebujemy liderów edukacji – z wizją i determinacją do działania wbrew systemowi. Jeśli bycie nauczycielem jest rzeczywiście misją i powołaniem, jeśli będziemy umieli mądrze skorzystać z pomocy wszystkich ludzi, inicjatyw i fundacji, którym zależy na podnoszeniu standardów polskiej edukacji, szczerze porozmawiamy, potraktujemy sprawę poważnie, podpatrzymy lepszych od nas – zrobimy to, co się naszym dzieciom od nas należy. Jeśli jest coś na tym świecie, czego naprawdę żal, to są to marnujące się ludzkie możliwości i talenty. Tak patrzmy na każdą chwilę, którą marnuje polska edukacja.

# Rafał Żak

---

wspiera rozwój jednostek i organizacji, robi to na kilka sposobów jako: trener, wykładowca, szkoleniowiec, mówca, youtuber. Jest autorem i współautorem książek, wśród nich docenianych przez środowiska naukowe i akademickie, m.in.: *Sztuka błędzenia*, *Yyyyy. Jak podejmować dobre decyzje*, *Trener w rolach głównych*, *Nie myśl, że NLP zniknie*, *153 sceny filmowe z życia korporacji*. W swojej pracy zwraca dużą uwagę na naukowe podstawy prezentowanych treści oraz demaskowanie fałszywych opinii, fake newsów, mitów naukowych.

Real-Time Marketing (marketing w czasie rzeczywistym) to wykorzystywanie bieżących wydarzeń do uprawiania marketingu. Na przykład, dzieje się coś ważnego w przestrzeni publicznej, a firmy „dokleją się” do tego zdarzenia przygotowując komunikację marketingową. Zobaczmy zatem, w jaki sposób można uprawiać RTL, tzn. Real-Time Education (edukacja w czasie rzeczywistym). Czyli jak wykorzystywać bieżące wydarzenia do tego, żeby się czegoś nauczyć, albo żeby kogoś czegoś nauczyć.

## Edukacja w czasie rzeczywistym

Na początek zobaczmy przykład edukacji, opierającej się o bieżące wydarzenia. Naszym „zdarzeniem” będą pierwsze tygodnie pandemii widziane z perspektywy polskiego obserwatora. Tekst pochodzi z kwietnia 2020 roku i opisuje, czego możemy się nauczyć, obserwując zachowania swoje i ludzi w obliczu pandemii. Oczywiście dzisiaj, kiedy go czytamy, nie jest już on aktualny. To znaczy mechanizmy opisane w nim, nadal są ważne i prawdziwe, ale trudno byłoby obronić tezę, że nadal jest to edukacja w czasie rzeczywistym.

Zacznijmy od rzeczy oczywistych. Pandemia uczy nas, czym tak naprawdę jest. Coraz więcej osób poprawnie posługuje się tym terminem i nawet potrafi odróżnić pandemię od zwykłej epidemii. Dzisiaj już większość z nas wie, że epidemia to taka sytuacja, w której w danej jednostce czasu, na danym terenie pojawia się większa ilość chorób od tych, które przewidywaliśmy. Ponadto wiemy, że pandemia to taka sama sytuacja, tylko tocząca się w różnych regionach, na różnych kontynentach. Wykładniczo wzrasta też rozumienie

pojęcia wzrostu wykładniczego. W oczywisty zatem sposób pandemia uczy nas wykorzystywania nowych słów, ale na szczęście nie jest to jedyna korzyść, którą możemy z tej sytuacji wynieść.

Gdzieś na początku marca 2020 r. odwoziłem do przedszkola moją córkę i pamiętam taką sytuację, w której jadę sobie samochodem i nagle z naprzeciwka jedzie karetka na sygnale, a kierowca i lekarz siedzący obok niego ubrani są w stroje ochronne. Pamiętam ten moment, w którym pomyślałem sobie, że znajduje się na planie filmu albo serialu. Dzisiaj takie karetki spotykam co jakiś czas, ale nie reaguję na nie już w podobny sposób. Fachowo nazywamy to habituacją, jest to zjawisko polegające na przyzwyczajaniu się do określonego bodźca. Pewnie przypominacie sobie, jak bardzo szeroko relacjonowane były pierwsze przypadki choroby. Kiedy pojawia się dziesięcioletnie zachorowanie albo setna osoba, która umiera, wtedy to zainteresowanie w automatyczny sposób spada. W zasadzie habituacja jest jednym z elementów, który odpowiada za to, że ludzie z czasem przestają się przejmować pandemią.

Pandemia sprzyja polaryzacji stanowisk. Jak każdy temat, który budzi emocje, tak i ona prowadzi do tego, że łatwiej przyjmujemy stanowiska skrajne. Są tacy, którzy daliby się pokroić za prawo wychodzenia bez maseczek, są tacy, którzy kroiliby za to, że ktoś wychodzi właśnie bez tych maseczek. No i teraz, przy posiadaniu własnego zdania, powinniśmy pamiętać o tym, że kiedy mamy swoje zdanie, to potrafimy perfekcyjnie wybierać ze swojego otoczenia te fakty, które nasze zdanie potwierdzają. Mało tego, nawet kiedy widzimy informację, która jest absolutnie neutralna, to potrafimy ją sobie tak zinterpretować, żeby ona potwierdzała zdanie, które było tym naszym zdaniem na samym początku. I mamy na to mnóstwo badań. Kiedy grupie badanych pokazuje się na przykład wypowiedzi polityków, które są wewnętrznie sprzeczne to, kiedy oceniamy polityka, który jest w stosunku do nas opozycyjny, widzimy, że te wypowiedzi są sprzeczne, a kiedy mówi to człowiek, którego popieraliśmy, to jakoś tej sprzeczności nie dostrzegamy<sup>1</sup>. No i teraz ja wiem, że jeśli podlegam takim efektom, to nieprzesadnie mogę się dziwić temu, że kiedy jest mowa o pandemii, to ja wybieram sobie te badania, które mi pasują, wybieram sobie te zdania specjalistów, które pasują do mojego obrazu.

Mam wrażenie, że niezależnie od wyznawanych poglądów, ludzie w pandemii absolutnie zakochali się w liczbach, statystykach i wynikach badań. Oznacza to, że my bardzo łatwo i bardzo szybko nabraliśmy sprawności w poruszaniu się w bardzo trudnym obszarze badań. Mało tego, nabraliśmy sprawności w wyciąganiu wniosków z tych badań, no i też w upublicznianiu

<sup>1</sup> [https://www.researchgate.net/publication/6727730\\_Neural\\_Bases\\_of\\_Motivated\\_Reasoning\\_An\\_fMRI\\_Study\\_of\\_Emotional\\_Constraints\\_on\\_Partisan\\_Political\\_Judgment\\_in\\_the\\_2004\\_US\\_Presidential\\_Election](https://www.researchgate.net/publication/6727730_Neural_Bases_of_Motivated_Reasoning_An_fMRI_Study_of_Emotional_Constraints_on_Partisan_Political_Judgment_in_the_2004_US_Presidential_Election)

nauki. Niestety nie do końca i zobaczymy to na przykładzie. Liczba, którą porównywalimy i na którą patrzyliśmy sobie najczęściej w czasie pandemii, to liczba zachorowań. Bardzo szybko nauczyliśmy się porównywać te dane ze sobą, brać pod uwagę badania, prowadzone w różnych miejscach i wyciągać na podstawie tego wnioski, w których miejscach globu choroba rozwija się szybciej, a w których trochę wolniej. I teraz wykorzystajmy pandemię do tego, żeby nauczyć się ostrożności w zakresie posługiwania się badaniami.


Po pierwsze: w zasadzie wszyscy zgodzimy się z tym, że ilość wykrywanych nowych przypadków wiąże się z ilością testów wykonywanych w danym rejonie. To oznacza, że jeżeli chcemy porównywać ze sobą miejsca i decydować o tym, gdzie choroba rozwija się szybciej a gdzie wolniej, to sama liczba odkrytych przypadków nic nam nie powie, dopóki nie porównamy jej z ilością przeprowadzonych testów. A to oznacza, że w zasadzie możemy w obiektywny i rzetelny sposób porównywać dane tylko z dwóch rejonów, które wykonują podobną ilość testów. Niestety nie jest to ostatni problem z liczbą testów, które wykonujemy. Niewielu z nas wie, jak liczona jest liczba wykonywanych testów. W Polsce Ministerstwo Zdrowia podaje liczbę przeprowadzonych testów, zresztą podobnie robią np. Włochy. Są kraje, w których nie podaje się ilości przeprowadzonych testów, ale podaje się liczbę przypadków, które zostały zbadane. Dlaczego to jest istotne? Ponieważ większość osób, które chorowały lub były podejrzane o zachorowanie, miała wykonywanych wiele testów, a nie tylko jeden. W związku z tym, kiedy raportujemy liczbę testów, to ogólnie świat wygląda bardziej optymistycznie i mamy wrażenie, że lepiej kontrolujemy sytuację. Kiedy skoncentrujemy się na liczbie przypadków, to nagle się okazuje, że ta spada, ale to oznacza, że my niespecjalnie możemy porównywać dane z różnych państw, w których te testy liczone są inaczej. Są kraje, w których liczy się liczbę przypadków, są takie, kiedy liczy się liczbę testów, a są takie, które w swoich zestawieniach nawet nie podają sposobu liczenia tego. Zatem próba porównywania wyników z tak różnych badań niespecjalnie będzie miała sens.

Na początek odważna konstrukcja myślowa: Bill Gates promuje szczepienia, twierdzi, że szczepienia doprowadzą do spadku populacji ludności na ziemi. W związku z tym Bill Gates promuje szczepienia, które zabijają ludzi. Brzmi sensownie? Proszę Państwa, przed nami chochoł. Z grubsza polega on na tym,

**Kiedy mamy swoje  
zdanie, to potrafimy  
perfekcyjnie wybierać  
ze swojego otoczenia te  
fakty, które nasze zdanie  
potwierdzają**



✦ Na zdjęciu widoczne są prace: *Tłuszcza* Gabrieli Głowackiej (rzeźba na pierwszym planie) oraz *Balans* Dominiki Renusz (rysunek w tle).



OGŁOSZENIA

WYBORCZE



że jeżeli chcemy kogoś przekonać do naszego zdania, to najpierw wmawiamy mu, że powiedział określoną rzecz, a potem tę rzecz obalamy z całych swoich sił. Dokładnie tak dzieje się z opowieścią o panu Gatesie, który prowadzi depopulację ludzi z wykorzystaniem szczepionek. A jak to działa dokładnie?

Bill Gates rzeczywiście w 2010 r. powiedział słowa, które są źródłem tego zamieszania, czy też tego problemu w argumentacji. Powiedział coś takiego: *jeśli uda nam się osiągnąć duży sukces z nowymi szczepionkami, służbą zdrowia i jej działaniami w sferze urodzeń, będziemy w stanie obniżyć populację o 10-15%*<sup>2</sup>. Dlaczego Gates tak powiedział? Bo tak właśnie dzieje się na świecie.

Jeżeli w danym rejonie udaje nam się poprawić trzy elementy: dostępność opieki zdrowotnej, dostępność szczepień i dostępność pewnej polityki w zakresie rozrodczości, to okazuje się, że ilość osób żyjących na tym terenie maleje. I tu na pierwszy rzut oka wygląda to na paradoks. Większa liczba dzieci przeżywa dzięki opiece zdrowotnej, a pomimo tego zmniejsza się ilość osób, które na danym terenie żyją. Dzieje się tak z prostego powodu. Po prostu rodzice, którzy wiedzą, że ich dziecko przeżyje, nie specjalnie myślą o dalszej prokreacji, nie myślą o tym, żeby starać się o kolejne dziecko. Trzeba pamiętać o tym, że w biednych rejonach świata dziecko jest pewnym zabezpieczeniem

możliwości zarabiania pieniędzy. W związku z tym, jeśli jestem rodzicem i wiem, że część z moich dzieci może nie dożyć wieku dorosłego, to staram się o większość ilość dzieci, ponieważ to zabezpieczy moją przyszłość.

No i właśnie Gates powiedział dokładnie to. Natomiast w naszej opowieści, w tym chochole, o którym była mowa, z tych trzech rzeczy, które wpływają na depopulację, wybraliśmy sobie jedną i uderzyliśmy w nią w taki sposób, który jest oczywisty. Skoro Gates twierdzi, że szczepionki mają obniżyć poziom populacji, to najwyraźniej proponuje zabijanie ludzi za pomocą szczepionek.

Wróćmy znowu do marketingu. Najprostsza wersja marketingu w czasie rzeczywistym polega na przykład na tym, żeby w okolicy świąt dodać do

## Edukacja prowadzona w oparciu o bieżące wydarzenia [...] tworzy nawyk analizowania rzeczywistości i wyciągania z niej wniosków, które są dla nas istotne

<sup>2</sup> [https://www.ted.com/talks/bill\\_gates\\_innovating\\_to\\_zero?language=pl](https://www.ted.com/talks/bill_gates_innovating_to_zero?language=pl)

naszego logo mikołajową czapkę. Albo zaprojektować komunikat marketingowy dopasowany do zbliżającego się Dnia Kobiet. Bardziej skomplikowaną jego wersją i taką, która zwykle cieszy się większą popularnością, jest dopasowanie naszej komunikacji do czegoś, co właśnie wydarzyło się w przestrzeni publicznej. Na przykład w bardzo popularnym serialu *Gra o tron* pojawia się scena, w której Hodor, jeden z bohaterów blokuje swoim ciałem drzwi przed atakującymi wrogami. Dzień później IKEA publikuje reklamę, w której opisuje fikcyjny produkt, klin do blokowania drzwi o nazwie HODÖR. Oznacza to, że w zasadzie w tej najprostszej formie większość osób zajmujących się edukacją, zajmuje się uczeniem uwzględniając bieżące wydarzenia. Szkolne programy nauczania odnoszą się przecież do pór roku, ważnych dat w kalendarzu czy sezonowości pewnych tematów. Żeby jednak korzystać z edukacji w czasie rzeczywistym, warto sięgać po rozwiązania bardziej innowacyjne.

Żeby móc to jednak robić, należy „być na bieżąco”, należy monitorować nasze otoczenie edukacyjne i wyłapywać z niego te elementy, które dają nam okazję do tego, by opowiedzieć z ich wykorzystaniem coś ważnego w zakresie tematu, którego uczymy. Przyda się śledzenie nie tylko mediów głównego nurtu, ale też mediów społecznościowych, które są zwykle dobrym źródłem wiedzy o trendach i modach. Najlepiej będzie wynajdować wątki bardzo pojemne, dające możliwości wykorzystania na przeróżne sposoby. Opisana wyżej sytuacja pandemiczna w zasadzie pozwala na pokazanie ważnych elementów z zakresu matematyki, statystyki, retoryki, erystyki, komunikacji społecznej czy psychologii. A gdyby przyjrzeć się zjawisku bardziej, na pewno zdołalibyśmy znaleźć jeszcze przykłady z biologii, fizyki czy historii.

Dlaczego warto tak robić? Po pierwsze i najważniejsze, taka forma edukowania uczy odnajdywania się w bieżącej sytuacji. Pokazuje, w jaki sposób uczeń może wyciągać wnioski na temat świata, który na co dzień obserwuje. Tym samym zyskujemy powiązanie naszych zajęć z tym, co właśnie się dzieje. A jednocześnie uczymy rzeczy maksymalnie użytecznych, przydatnych tu i teraz.

Kiedy opieramy prezentowany materiał na bieżących wydarzeniach, zyskujemy też „temperaturę” dyskusji i pracy z grupą. Tematy aktualne zwykle budzą większe emocje niż wspomnienia historyczne albo rozważanie hipotetycznych przykładów. Tym samym zwiększa to szansę na zaangażowanie się w uczenie, co – jak wiemy – jest jednym z ważnych elementów budujących efektywność edukacji.

Edukacja prowadzona z uwzględnieniem bieżących wydarzeń jest też działaniem, które rozbudza ciekawość poznawczą. Tworzy nawyk analizowania rzeczywistości i wyciągania z niej wniosków, które są dla nas istotne. Przyzwyczajają do takiego właśnie funkcjonowania, w którym w każdej porcji informacji można znaleźć wartość.

Na koniec zdanie pochodzące z bloga poświęconego marketingowi. Brzmi ono tak:

Marketing w czasie rzeczywistym pomaga Twojej marce w spełnianiu oczekiwań klientów. Mobilność i szybkość przepływu danych jest dla nas oczywista – informacje, których poszukujemy, są dostępne tak szybko, jak tylko chcemy i potrzebujemy (jeśli nie wcześniej). Natychmiastowość i płynność informacji nie jest więc już dodatkiem, który uszczęśliwia użytkowników Internetu. Jest to oczekiwanie, które musi zostać spełnione, by utrzymać ich zadowolenie<sup>3</sup>.

Gdyby zmienić w nim kilka słów, otrzymamy świetny opis tego, dlaczego edukacja w czasie rzeczywistym może być dobrą odpowiedzią na preferencje dzisiejszych uczniów:

Edukacja w czasie rzeczywistym pomaga w spełnianiu oczekiwań uczniów. Mobilność i szybkość przepływu danych jest dla nas oczywista – informacje, których poszukujemy, są dostępne tak szybko, jak tylko chcemy i potrzebujemy (jeśli nie wcześniej). Natychmiastowość i płynność informacji nie jest więc już dodatkiem, który uszczęśliwia uczących się. Jest to oczekiwanie, które musi zostać spełnione, by utrzymać ich zadowolenie.

---

<sup>3</sup> <https://brand24.pl/blog/real-time-marketing-na-czym-polega-i-od-czego-zaczac/>

# Olgierd Annuse- wicz

---

dr hab., politolog, adiunkt na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, jednocześnie trener i konsultant biznesowy pomagający ludziom lepiej się porozumiewać, komunikować - występować publicznie i prezentować, współpracować w zespołach, a także efektywnie radzić sobie z konfliktami. Od 2000 roku prowadzi zajęcia z retoryki i erystyki, także z negocjacji, zarządzania konfliktem, czy twórczego rozwiązywania problemów. W oparciu o swoje blisko dwudziestoletnie doświadczenie pracy z biznesem i dla biznesu a także badania nad procesami komunikacji społecznej i interpersonalnej opracował podejście „Przekonywanie bez Pokonywania”, które z powodzeniem wprowadza w organizacjach biznesowych, ale też społecznych. W czasie swoich szkoleń uczy jak angażować do pomysłów, projektów, czy idei, a także jak unikać manipulacji i radzić sobie w trudnych komunikacyjnych sytuacjach.

W przymusowej izolacji najważniejsze jest stworzenie warunków do budowania lub podtrzymania relacji międzyludzkich, a także świadomość ryzyk związanych z brakiem bezpośredniego kontaktu pomiędzy ludźmi.

Liderzy społeczności – menedżerowie, ale i nauczyciele powinni stwarzać przestrzeń do komunikacji nieformalnej, być wyczuleni na pojawiające się sytuacje konfliktowe. Jednocześnie czas powrotu do szkół i klasycznego nauczania warto wykorzystać, aby (na wszelki wypadek) nauczyć komunikacji „na odległość”.

# **Wartość relacji w czasach zarazy. Jak je budować i podtrzymywać.**

**10 marca 2020, późne popołudnie, Uniwersytet Warszawski, Krakowskie Przedmieście**

Prowadzę zajęcia z negocjacji dla studentów Uniwersytetu Warszawskiego, gdy przychodzi wiadomość o zawieszeniu zajęć. Mamy dwa tygodnie na przejście na prowadzenie wykładów zdalnie. Wśród studentów konsternacja i wiele pytań, w tym to kluczowe – jak długo to potrwa? Liczymy, że za trzy, cztery tygodnie będziemy z powrotem w salach uniwersyteckich.

**17 marca 2020, 11.30, Żoliborz, domowy salon**

Przez ostatnie kilka dni pracowaliśmy ze studentami nad techniczną stroną zajęć zdalnych. Dziś sprawdzamy, jak to działa w praktyce i od razu

pierwsze zaskoczenie, które tego dnia powtórzyło się jeszcze kilka razy – pełna frekwencja. Na zajęciach dotąd bywało różnie.

### **24 marca 2020, 11.30, 13.15, Żoliborz, domowy salon**

Pełna frekwencja już nie zaskakuje, choć nadal cieszy. Dzieje się jednak jeszcze coś innego – kiedy włączam się do zajęć, studenci, już tam są i rozmawiają. Po 40 minutach robię przerwę, zwykle każdy poszedłby w swoją stronę – kawa, papieros, toaleta, smartfon, tymczasem oni wracają do rozmowy, ktoś puszcza muzykę. Rozmowy toczą się w kolejnych przerwach. Co u kogo słychać, jak praca, jak pisanie licencjatów, magisterek, wspomnienia z czasów, gdy jeszcze mogliśmy się spotykać.

### **31 marca 2020, 11.30, 13.15, Żoliborz, domowy salon**

Frekwencja bliska 100%. Każda przerwa w zajęciach wykorzystywana na rozmowę.

### **6 kwietnia 2020, wieczór, Żoliborz, domowy salon**

Przychodzi mail od studentki: (...) *jutro mamy ostatnie zajęcia z Wywierania wpływu w polityce (...) czy jest szansa, że pomimo, iż przedmiot jest półseminalny, to moglibyśmy nadal się spotykać? (...)*. Oczywiście.

### **14 kwietnia 2020, 16.30, Żoliborz, domowy salon**

Z 50 studentów, na zajęciach nieobowiązkowych pojawia się blisko 40 osób. Rozmawiamy o kampanii wyborczej, ale też normalnie, o życiu, pracy, której nie ma albo jest, o niepewności.

W ciągu tych kilkunastu tygodni przymusowej izolacji miałem jeszcze kilka innych doświadczeń, które potwierdziły, że to, czego najbardziej ludziom w tym czasie brakowało, to kontaktu osobistego. Koledzy z klasy mojego syna nie tylko gremialnie brali udział w zdalnych zajęciach „na teamsach”, ale też sami organizowali sobie na tychże teamsach przerwy. Gdy w połowie sierpnia opublikowano wyniki rekrutacji do liceum, nowa klasa mojego syna zebrała się na messengerze w ciągu doby i przez ten kanał zaczęli się poznawać, pytać, rozmawiać. Mojej znajomej, która 1 kwietnia obejmowała kierownicze stanowisko w pewnej korporacji, poradziłem, żeby wprowadziła zwyczaj codziennej porannej kawy „na zoomie”. Przez 10–20 minut, pijąc kawę, każdy w swoim domu, mieli się spotykać, żeby po prostu porozmawiać. I co ciekawe – nadal się spotykają. Ten zwyczaj pojawił się zresztą w wielu miejscach niezależnie od siebie. Czasem są to poranne kawy, czasem wspólne obiady, znacznie ma to, że można się spotkać, zobaczyć, porozmawiać, co u kogo słychać,

podtrzymać więź, która dotąd budowana była w bezpośrednim kontakcie. Bo my naprawdę jesteśmy istotami społecznymi i potrzebujemy się nawzajem.

Z tych doświadczeń, wynika jeden podstawowy wniosek, że pracując zdalnie, należy – w ten lub inny sposób – zadbać o atmosferę pracy grupowej. Bez względu na to, czy jesteśmy menedżerami w korporacjach, wykładowcami, czy nauczycielami powinniśmy pamiętać, że praca zdalna nie może ograniczać się do wysyłania i odbierania zadań, do wydawania i przyjmowania instrukcji, do wysyłania i odpowiadania na maile. I firmy, i instytucje edukacyjne powinny pamiętać o (moim zdaniem) obowiązku zatroszczenia się o relacje międzyludzkie. Inaczej zespoły się rozpadną, stracą zdolność współpracy, a dzieci i młodzież nie poznają uczucia satysfakcji ze wspólnie osiągniętego celu, będzie im dużo trudniej nauczyć się działania zespołowego, w tym również tego, jak w takim zespole się komunikować. Jako społeczeństwo staniemy się zbiorem singli, wolnych elektronów, pomału możemy zapomnieć, co to takiego synergia.

Jednak budowanie zespołu, społeczności na odległość nie jest proste. W szczególności mamy do czynienia z wieloma wyzwaniami komunikacyjnymi: uczniowie, łącząc

się zdalnie, wyłączają kamery (żeby nie przeciążać sieci), niestety przez to nie mogą obserwować się wzajemnie, swoich zachowań, reakcji, min, gestów. Aby uniknąć kakofonii, często wyłączają też mikrofony, co sprawia, że nadawca ma wrażenie mówienia w próżnię. Trudno jest reagować, jeszcze trudniej reakcje odbierać, niełatwo też okazywać sobie wsparcie – przysłowiowy „like” to jednak nie to samo, co ciepły uśmiech, potaknięcie, czy kiwnięcie głową. To samo zdanie napisane na czacie lub usłyszane może zostać odebrane zupełnie inaczej, niż wtedy gdy widzimy mówiącego.

Ten okrojony przekaz powoduje, że w pracy i codziennych relacjach mogą pojawiać się konflikty. Z czego mogą się brać? Christopher Moore, autor teorii *Koła konfliktu*, wskazuje na pięć powodów, które powodują, że się kłócimy. Są to: konflikt wartości, konflikt relacji, konflikt danych, strukturalny i konflikt interesów. Ten ostatni jest zwykle dość prosty w rozwiązaniu, wystarczy znaleźć sposób, który będzie zaspokajał interesy obu stron. Sformułowanie

**Powinniśmy pamiętać,  
że praca zdalna nie  
może ograniczać się do  
wysyłania i odbierania  
zadań, do wydawania  
i przyjmowania  
instrukcji, do wysyłania  
i odpowiadania na maile**







DEZYNFEKCJA!

WYKONAJ  
WŁASNE  
WYKONAJ  
WŁASNE  
WŁASNE  
WŁASNE  
WŁASNE  
WŁASNE

„dość prosty” zostało oczywiście użyte na wyrost, jednak paradoksalnie dużo częściej istota sporu tkwi gdzie indziej – w emocjach, pragnieniach, wartościach. To one albo pogłębiają spór, albo imitują, wprowadzając nas w stan, w którym zaczynamy postrzegać drugą stronę jako przeciwnika.

Z różnych moich doświadczeń zawodowych wynika, że dwa z powyższych mają dość dużą frekwencję w zdalnych formach komunikacji. Mowa o konflikcie relacji i danych.

Konflikt danych to sytuacja, w której dwie strony różnie interpretują te same informacje, ewentualnie mają różne informacje na ten sam temat i to

powoduje, że nie mogą się ze sobą zgodzić. Bo każdy bazując na innym zestawie danych, uważa, że to on ma rację. Z kolei z konfliktem relacji mamy do czynienia, gdy silne negatywne emocje pomiędzy stronami sprawiają, że jedno przestaje słuchać drugiego. W efekcie takiego zamknięcia na argumenty drugiej strony pojawia się negatywne nastawienie, które ostatecznie kończy się spiralą negatywnych emocji. A ponieważ komunikacja zdalna pozbawiona jest jednego lub dwóch poza treściowych kanałów komunikacji

– zwykle poza tekstem słyszymy też ton głosu rozmówcy i możemy obserwować jego zachowanie – to o nieporozumienie jest dużo łatwiej.

Ciekawą teorię na temat źródeł nieporozumień słownych przedstawił niemiecki psycholog Friedemann Schulz von Thun, który wskazał, że każdy komunikat (a mówiąc po prostu, każda wypowiedź) może zawierać cztery rodzaje informacji – dotyczące faktów (tego, co zdaniem nadawcy się wydarzyło, tego „jak jest”), apelu (tego, czego nadawca oczekuje od odbiorcy), relacji (tego, co nadawca uważa o odbiorcy i jaki są ich wzajemne stosunki) oraz tzw. komunikatu „ja”, w którym nadawca przedstawia sam siebie. W zależności od indywidualnych cech możemy na jedną, czy dwie z tych rodzajów informacji zwracać szczególną uwagę, innych w ogóle nie słyszeć, nie odczytywać. Weźmy takie oto zdanie, które mogłoby być wypowiedziane (albo napisane na czacie) przez jednego ucznia do drugiego: *nie rozumiem, o co Ci chodzi*. Na pozór to proste, jednoznaczne komunikat. Jednak, czy możemy wykluczyć, że jego odbiorca odczyta to zdanie nie dosłownie? Np. jako *wytlumacz mi, proszę* albo *mów wyraźnie*, ale przy odrobinie niesprzyjających emocji może być też to *opowiadasz głupoty*. Każda z tych interpretacji będzie rodziła inne

## Należy działać prewencyjnie i poświęcić czas na przeprowadzenie uczniów przez trening komunikacyjny

skutki dla ich dalszej „rozmowy”: *ok, spróbuję inaczej to powiedzieć lub wystarczy się skupić i wszystko będzie jasne* albo najgorzej: *sam opowiadasz głupoty, weź się, posłuchaj!*

Według von Thuna sytuację komplikuje fakt, że jest tyle możliwości interpretacyjnych, ile osób uczestniczy w rozmowie. I tak z powodu drobiazgu może dojść do poważnej kłótni, jak w powyższym przykładzie. Co więcej, konflikt, spór, czy nieporozumienie dużo łatwiej rozwiązać w bezpośrednim kontakcie. Relacja zdalna nie tylko zwiększa ryzyko takich sytuacji, ale mocno utrudnia ich rozwiązanie.

Warto więc zadać sobie pytanie, co z tym można zrobić? Jak zabezpieczyć się przed negatywnymi skutkami zdalnej komunikacji i zdalnego budowania klasowej (zespołowej) społeczności?

Proponuję trzy działania i jedno podejście. Po pierwsze uważam, że nawet jeśli szkoły działają w klasycznym modelu, sytuacja pandemii nauczyła nas, że nic nie jest pewne i w niemal każdej chwili z tego samego lub podobnego powodu może dojść do ponownej izolacji i przejścia na zdalny model funkcjonowania klas. Dlatego należy działać prewencyjnie i poświęcić czas na przeprowadzenie uczniów przez trening komunikacyjny – specjalne lekcje, które z jednej strony uświadomią im meandry komunikacji, zagrożenia i potencjalne źródła nieporozumień, z drugiej nauczą jasnej komunikacji, umiejętnego omijania raf opisanych przez von Thuna i innych psychologów, socjologów, czy politologów zajmujących się problematyką komunikacji społecznej i interpersonalnej. Im lepiej uczniowie będą rozumieć, że komunikacja ma swoje wymagania, że są zasady, które warto brać pod uwagę, że są ryzyka, z których należy zdawać sobie sprawę, tym łatwiej im będzie się ze sobą porozumieć. Co więcej, wyrobienie takich kompetencji w „normalnych” okolicznościach szkolnych sprawi, że gdy pojawi się kolejna sytuacja wymuszająca wprowadzenie rewolucji do systemu codziennej nauki i komunikacji, będzie łatwiej się w niej odnaleźć.

Drugim działaniem jest nauka komunikacji zdalnej. Wydaje się, że uczniowie powinni być do niej po prostu przygotowani. Wyobrażam sobie, że gdy – raz na jakiś czas – niektóre lekcje odbywałyby się zdalnie, lub przy wykorzystaniu technik komunikacji zdalnej (np. lekcje prowadzone gościnnie przez nauczyciela z innego miasta, czy nawet kraju, co może mieć dodatkowe walory edukacyjne), element zaskoczenia, czasu potrzebnego na wdrożenie by zniknął. Taki trening byłby też korzystny dla nauczycieli, którzy mieliby okazję do przygotowania samych siebie do lepszej dydaktyki zdalnej.

Po trzecie, gdyby okazało się, że z jakiegoś powodu znowu edukacja będzie musiała zostać przeniesiona w sferę online, należy koniecznie pamiętać o zaplanowaniu nie tylko lekcji, ale też czasu „społecznego” – spotkań, czatów, wydarzeń, w których uczniowie – nawet na odległość – mieliby możliwość wspólnego spędzenia czasu, tworzenia lub podtrzymywania relacji.

Na koniec chciałbym zaproponować moje autorskie podejście do radzenia sobie w trudnych komunikacyjnych sytuacjach, w tym konfliktach, które mogą pojawiać się zarówno w relacjach osobistych, jak i zdalnych. Nazwałem je „Przekonywanie bez pokonywania”, w sferze teoretycznej bazuje na teoriach z obszaru retoryki i erystyki, harwardzkim modelu negocjacji problemowych, założeniach mediacji, a także znanym modelem komunikacji bez przemocy (NVC). Podstawowym założeniem tego podejścia jest unikanie zachowań komunikacyjnych, które prowadziłyby do konfrontacji lub ją pogłębiały.

Konfrontacja i rywalizacja to dwie postawy, które pojawiają się w sposób naturalny w sytuacji różnicy zdań, nieporozumień, czy po prostu konfliktu. Większość ludzi chce „wygrać spór”, udowodnić swoją rację albo winę drugiej strony. Intuicyjnym sposobem na zwycięstwo są mechanizmy konfrontacyjne polegające na rzeczowym oraz emocjonalnym wykazywaniu, że druga strona sporu nie ma racji, źle się zachowuje itp. Takie działania bywają skuteczne w krótkiej perspektywie – zdolny uczeń jest w stanie „przegadać” rywala. Czasem nawet nauczyciela. Jednak udowodnienie komuś własnej wyższości nie przełoży się na dobre relacje i dalszą współpracę. Tak rzecz przedstawia się w grupach dorosłych, w których istnieją mechanizmy wymuszające współpracę, tym bardziej dzieje się też tak w relacjach rówieśniczych, które zasady efektywnej współpracy dopiero przyswajają.

Zachęcając, do przyjrzenia się Przekonywaniu bez Pokonywania chcę podkreślić, że podejście opisuje część postaw i mechanizmów komunikacyjnych:

1. Punktem wyjścia jest uczenie akceptacji dla faktu, że nasze otoczenie ma inne poglądy od naszych. Nie chodzi jednak, aby je akceptować, ale by pogodzić się z tym, że inni myślą inaczej.
2. Okazywanie zainteresowania rozmówcy, jego osobie i jego poglądom sprawi, że łatwiej opuści gardę i relacja konfrontacyjna przejdzie w rozmowę.
3. Otwartość na inne rozwiązania, czy poglądy oznacza też odwagę w upewnieniu się, czy my sami na pewno mamy rację i gotowość do zmiany zdania. Taka postawa często powoduje analogiczną reakcję drugiej strony. Podczas gdy upór i konfrontacja jednej najczęściej skutkują uporem i konfrontacją drugiej strony.
4. Niezwykle ważnym elementem podejścia jest unikanie twardej perswazji, przekonywania na siłę, stawiania pod ścianą. Im bardziej ktoś czuje się do czegoś zmuszany, „przyciskany”, tym mniejszą ma ochotę na współpracę.
5. Niezwykle istotna jest też dbałość o język. Nie chodzi tu o ogólną prawdę, że nic nie rani tak, jak słowa, ale o zrozumienie, że użyte słowa będą wpływały na wzajemne relacje, postrzeganie rzeczywistości, postawy i działania stron. Dajmy tu prosty przykład

zmiany przyzwyczajenia językowego, która wdrożona w kulturze grupy zmienia sposób rozumienia komunikatów. Udzielając informacji zwrotnych, dość często używamy wyrażęń o charakterze różnicy logicznej – ale, jednak, natomiast. W zdaniu *To dobry pomysł, ale wymaga poprawek* na pierwszy plan wybija się fakt, że potrzebne są poprawki, zatem pomysł nie jest wcale taki dobry. Tymczasem powiedzenie *To dobry pomysł i spróbujmy pomyśleć, czy nie można go rozwinąć poprzez pewne zmiany* nie będzie powodowało sprzeciwu autora faktycznie docenionej idei.

6. Unikanie konfrontacji, a także okazywanie otwartości jest możliwe dzięki zadawaniu pytań. Pytania są jedną z najskuteczniejszych strategii perswazyjnych oraz podstawą unikania eskalacji konfliktu, a także narzędziem służącym rozwiązaniu sporu. Warto pytać „dlaczego”, „co powoduje”, „jak to się stało, że”, etc. Wtedy zamiast osobistych wycieczek mamy szansę na przesunięcie rozmowy na bardziej merytoryczne tory.

Założeń, postaw i technik komunikacyjnych, które składają się na omawiane podejście, jest więcej. Już te sześć jest w stanie zmienić kulturę radzenia sobie w trudnych komunikacyjnie sytuacjach, które – jak wcześniej wspomniałem – mogą pojawiać się coraz częściej ze względu na zmiany w kontaktach międzyludzkich wywołane przez pandemię. Zachęcam, aby te lub inne mechanizmy efektywnej komunikacji były elementem wspomnianych wcześniej treningów.

Podsumowując, jesteśmy bardzo relacyjni, tacy też są uczniowie, nawet jeśli ich relacyjność jest bardziej zdalna niż nasza. Jednocześnie wiosna 2020 nauczyła nas, że świat jaki znamy, może się zmienić niemal z dnia na dzień i wywrócić strukturę pracy i nauki. Nieprzewidywalność tzw. świata VUCA sprawia, że nie możemy wykluczyć, że ta historia będzie się powtarzać i dlatego warto być na nią przygotowanymi. W sferze szkoły postuluję naukę efektywnej komunikacji interpersonalnej, radzenia sobie z konfliktami i przygotowywanie uczniów do trudnych komunikacyjnie sytuacji. A gdy ponownie jakiś wirus zamknie nas w domach – jak najszybciej przywrócić kanały utrzymywania relacji interpersonalnych: wspólne śniadania, rozmowy w czasie przerw a może nawet wspólne wirtualne wycieczki. Po to, by nie zerwać kontaktu i podtrzymać relacje.



# Hanna Adamska

---

psycholog, trener, pasjonatka rozwoju i uczenia się. Od wielu lat pomaga różnym grupom szkoleniowym zwiększać wiedzę i kompetencje. Pracuje metodami aktywnymi i w nich upatruje klucz do efektywności oraz zaangażowania uczestników. Przez wiele lat prowadziła warsztaty dla dzieci i młodzieży w szkołach podstawowych i gimnazjach. Szkoli nauczycieli z nowoczesnych technik uczenia, wspomaga ich w drodze do zmiany myślenia o edukacji i budowania relacji z uczniem. Uczestniczka wielu konferencji i szkoleń z zakresu neurodydaktyki, praktycznego podejścia do edukacji czy wykorzystania nowoczesnych technologii w edukacji. Prywatnie pasjonatka podróży, tańca i jazdy konnej. Kobieta spełniona i niezależna, żona i mama oraz opiekunka dwóch czworonogów.



Wielu rodziców ma żal do nauczycieli, do szkoły i władz o to, że źle poradzili sobie z wyzwaniem, jakim jest nauczanie zdalne. Zarzuty bywają ostre. Mierząc się z nimi, warto zastanowić się, czy pandemia nie odsłoniła pedagogicznych bolączek, które od dawna tkwiły w ukryciu i czekały na bum, który właśnie nastąpił.

## **Nauczyciele i szkoła okiem rodzica - krytycznie i konstruktywnie**

12 marca 2020 zamknięto szkoły. Wtedy chyba mało kto do końca wierzył, że tak się stanie, a zaraz potem, że stanie się to na tak długo. Niewielu też spodziewało się, że sytuacja ta będzie tak istotna i pokaże tak wiele w kontekście relacji międzyludzkich.

Relacje to dziś temat ważny i „modny”, choć chyba jeszcze zbyt mało doceniany. W każdym obszarze (biznes, rodzina, szkoła) stanowią one klucz do prawidłowego rozwoju i budowania kontaktów. Dlaczego stanowią tak ważny aspekt naszego życia? Dlaczego determinują tak wiele czynników rozwojowych? Dlaczego stanowią obecnie temat wielu szkoleń biznesowych, tematów wystąpień, a nawet formalnych regulacji w dużej liczbie przedsiębiorstw?

Najczęściej spotykamy się w naszym życiu w relacjach podległych. Podlegamy rodzicom, później nauczycielom, a w dorosłym życiu pracodawcom.

Wszyscy na równi (przynajmniej w teorii) podlegamy systemowi prawnemu, przepisom czy konstytucji. Przez pokolenia przyjęliśmy takie zasady i taką „normę” i często wielu z nas nie zadaje sobie trudu, by przynajmniej w kilku obszarach (jak np. rodzina czy szkoła) dać sobie prawo wpływu na jakość tych relacji, by pozwolić sobie na nadawanie im kształtu, pracować nad nimi w sposób, który by tworzyły fundament udanego życia.

Ze swojego dzieciństwa pamiętam kilka szczególnie dobrych, ale i tych bardzo złych relacji. Jako córka, wnuczka i chrześnica nauczycieli z tą grupą zawodową związana jestem od lat. Żyłam radami pedagogicznymi, lekcjami, zasadami, wymaganiami, ale też spełnianiem oczekiwań i „dbaniem o wizerunek”. Moich rodziców postrzegałam jako tych, którzy mieli duże zasoby empatii, zrozumienia i sympatii dla swoich uczniów. Część z nich przewijała się przez nasz dom, chcąc zaliczyć rok czy poprawić ocenę. Zaangażowanie ojca w sprawy uczniów (Rzecznik Praw Ucznia przez kilka kadencji, opiekun Samorządu Uczniowskiego, czy sztandaru, organizator strzelnicy dla uczniów itp.) zawsze mi imponowało i wiele z tego zabrałam do swojego dorosłego życia.

W szkole podstawowej miałam świetnych nauczycieli. Na palcach jednej ręki mogę policzyć tych, którzy dali mi się we znaki, ale to, co pamiętam na pewno, to to, że każdy z nich potrafił z nami zbudować relacje. W mojej głowie utkwilo mi bezpieczeństwo i zrozumienie, ale też wsparcie i duma. Nie byłam „łatwą” uczennicą – pyskata, chaotyczna, roztrzepana, do tego „noga” z przedmiotów ścisłych. Za to zawsze chętna do pomocy, do udziału w wydarzeniach artystycznych, wyjściach i wycieczkach. Do tego wiecznie uśmiechnięta i energiczna. Dało się mnie lubić.

Gdybym miała jednym słowem określić podejście nauczycieli do mnie, to tym słowem byłaby uważność. Oni naprawdę byli uważni. Słuchali, pomagali, kiedy trzeba, to odpuszczali, rozumieli i obserwowali. Nie wiem, czy wymagały tego procedury – śmiem twierdzić, że nie. I co ciekawe, takie podejście nie dotyczyło jedynie mnie. Każdy z nas mógł liczyć na wsparcie nauczyciela, na zrozumienie zapomnienia zadania, zmęczenia, (sławnego) przekładania sprawdzianu, choroby. Nikt nie doświadczał złośliwości, upokarzania, przemocy słownej. Jak się „odwdzięczaliśmy”?

Byliśmy klasą aktywną, zaangażowaną, na lekcjach uważaliśmy i naprawdę lubiliśmy się uczyć. Czego to dowodzi? Potwierdza teraz już powszechnie znaną prawdę naukową – jesteś w stanie słuchać uważnie, zapamiętywać i uczyć się jedynie od osoby, którą lubisz (albo przynajmniej żywisz do niej neutralne uczucia). Wszelkie próby przyswajania wiedzy w stanie stresu, napięcia czy strachu nie przynoszą żadnych efektów. Łatwo to sprawdzić.

Spotkałam w swoim życiu również takich pedagogów, których (delikatnie) mówiąc, nie wspominam zbyt pozytywnie. Zarówno wtedy, jak i z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że praca nauczyciela nie była ich pasją,

a uczniów po prostu nie lubili. Sądząc po tym, co pamiętam z przedmiotów, które Ci nauczyciele prowadzili, to stres i niechęć zrobiły swoje. Moja wiedza jest żadna.

Łatwo to również sprawdzić u własnych dzieci. Kiedy z sympatią wyrażają się o jakimś nauczycielu, chętniej sięgają po ciekawostki czy dodatkowe informacje z jego przedmiotu, są w stanie wybaczyć błędy, czy bardziej życzliwie spojrzeć na ludzi w trudnych sytuacjach. Dzieci nie są oderwane od emocji i nastawienia nauczyciela. Nie jest prawdą tak często powtarzane w szkołach powiedzenie: *Nie jestem tu po to, byście mnie lubili, jestem tu po to, by Was czegoś nauczyć.*

Dorośli, obserwując negatywne relacje swoich dzieci z pedagogami często są skłonni twierdzić, że to nic złego, że w dorosłym życiu też spotyka się osoby, których się nie lubi, a jednak trzeba z nimi umieć współpracować. Jest jednak dość znacząca różnica między dziećmi i dorosłymi – po pierwsze, w aspekcie samego wejścia w sytuację, jak i wpływu na jej rozwój. Co mam na myśli? Dziecko do szkoły zwykle zapisują rodzice. W obecnych czasach jest to wybór coraz bardziej świadomy – wielu rodziców szuka dobrej szkoły już nie tylko pod względem poziomu nauki, ale również podejścia do dziecka. Jednak większość dzieci trafia do szkół rejonowych, w których dziecko nie ma wyboru ani klasy, ani nauczyciela. Do tego zdarza się, że interwencje czy sugestie rodziców odbijają się później szerokim echem na dziecku a często na całej klasie. I to, co najważniejsze – dziecko w tej sytuacji nie ma na nią żadnego wpływu. Zostało w nią „wrzucone” przez dorosłego i zewsząd wymaga się od niego podporządkowania.

W dorosłym życiu nie do końca tak to wygląda. Jako samodzielni dorośli mamy wpływ na to, do jakiej pracy pójdziemy, z kim prywatnie zwiążemy swoje losy, jak nasze relacje będą wyglądały na dłuższą metę. Oczywiście to, jak wyglądały nasze relacje w dzieciństwie, nie pozostaje bez wpływu na to, jak kształtują się one w dorosłym życiu. I tu niestety mam wrażenie, że wielu pedagogów o tym zapomina, bądź nie ma wystarczającej wiedzy na ten temat.

Wielokrotnie słyszymy, że szkoła ma przygotować dzieci do dorosłego życia. Ten slogan każdy interpretuje jednak inaczej. Są tacy, którzy widzą tu

**Nauczyciel nie pozostaje bez znaczenia dla swoich wychowanków. Nie jest anonimowym dawcą informacji. Jest istotnym ogniwem wpływającym na osobowość ucznia**





właczanie jak największej ilości informacji, są również tacy, którzy fundowanie dzieciom wielu sytuacji stresowych tłumaczą kształtowaniem odporności na stres. Niestety nie jest to takie proste.

Zawsze mnie też zastanawia w tym podejściu negatywna konotacja. To tak, jakbyśmy się w naszym życiu mieli przygotowywać tylko na to, co złego lub stresującego nas spotka. Jakby życie składało się z samych trudności, przeciwności, kłopotów i problemów. Jakby przez cały czas miał nam towarzyszyć smutek, złość i negatywne emocje. To tak jakbyśmy gdzieś podświadomie chcieli, by takich sytuacji w naszym życiu było więcej. A gdyby pójść w przeciwnym kierunku? Co można byłoby osiągnąć, gdyby przygotować dzieci na wyzwania, na pozytywny odbiór świata, na bycie życzliwym, uśmiechniętym i pozytywnym. Jak wyglądałby nasz świat, gdybyśmy byli przygotowani na dawanie i otrzymywanie pozytywnej informacji zwrotnej? Jakby to było, gdyby zamiast kontroli, stresu, nerwów i łez uczniów otrzymał uśmiech, pomoc, dobre słowo. Jakim byłby człowiekiem w przyszłości? Nauczyciel nie pozostaje bez znaczenia dla swoich wychowanków. Nie jest anonimowym dawcą informacji. Jest istotnym ogniwem wpływającym na osobowość ucznia. Dobrze byłoby, by pedagodzy byli tego świadomi.

Pandemia obnażyła w nas wiele słabości. Skutki tej sytuacji, w tym nauczanie zdalne pokazały jakość relacji szkoły z uczniami. Ten kryzys był i jest wyzwaniem dla nas wszystkich. Z każdej strony można spotkać się z różnymi zarzutami kierowanymi do nauczycieli i szkół, z różnymi problemami organizacyjnymi. Znamy przecież sytuacje wysyłania olbrzymiej ilości zadań do wykonania w domu, próby nauki zdalnej na platformach zupełnie do tego nieprzystosowanych, lekcje offline 1:1 przekładane na online. Znamy pretensje, nerwy i próby poradzenia sobie z zaistniałą sytuacją. W tych przypadkach – mam wrażenie – zupełnie pominięto uczniów. Dziecko nie miało znaczenia. Górę wzięły system, organ prowadzący, Ministerstwo. Zwyciężył strach o zachowanie status quo bez względu na to, jakie to będzie miało konsekwencje. Zgubiono gdzieś dzieci z rodzin zagrożonych wykluczeniem, dzieci z brakiem warunków do nauki online, dzieci z kłopotami w nauce. Plan dotyczył jedynie zrealizowania podstawy programowej, o którą prosił Minister Edukacji i o której to niezagrożonej realizacji powszechnie informował w mediach. W tych przypadkach relacji nie było i często skutkowało to wycofaniem dzieci z jakiegokolwiek kontaktu ze szkołą.

Należy się zatem zastanowić, czy taki obraz był przyczyną, czy już skutkiem wcześniejszych działań. W rozmowach z rodzicami, czy dyrektorami i nauczycielami z czasu nauki zdalnej pojawia się wniosek: ci pedagodzy, którzy wcześniej zbudowali satysfakcjonujące relacje z dziećmi i rodzicami, którzy byli lubiani, prowadzili fajne lekcje, nie mieli również żadnych kłopotów ze „łapaniem” kontaktu z uczniami w trybie online. Szybko poznali możliwości

i pracę na platformach internetowych, szybko skontaktowali się z rodzicami i przekazali niezbędne informacje. Podjęli trud dotarcia do uczniów, którzy mogli mieć kłopot z nową rzeczywistością, ale co najważniejsze, na co najmniej kilku pierwszych spotkaniach nie prowadzili lekcji. Wykazali zainteresowanie sytuacją domową swoich uczniów, dzielili się swoimi emocjami i dawali przestrzeń na odreagowanie emocji. Dali się po prostu poznać. Pokazywali swoje mieszkania, domowników, zwierzęta. Często wchodzili w rolę „pocieszycieli” dla uczniów, którzy nagle zostali pozbawieni tego, co dla nich rozwojowo najważniejsze – kontaktów między sobą.

Platforma do nauki służyła jak medium do tego, by spotkać się z całą klasą, zobaczyć się i porozmawiać. Wszyscy musieli się z nową sytuacją oswoić. Z czasem pojawiła się przestrzeń na lekcje. Dzieci przywykły, nauczyciele poznali techniki prowadzenia lekcji online i rzeczywiście można powiedzieć, że odnieśli sukces w tej trudnej sytuacji. Tu nikt nie wskazywał na problemy, każdy starał się zrozumieć drugą stronę, wykazywał empatię i pozytywną motywację. Tylko że, to nie była żadna nowość. Tylko że, tu wszyscy podkreślali, że tak było zawsze, że nie widzą różnicy pomiędzy podejściem nauczyciela offline i online. To po prostu było „normalne”. Używając nomenklatury negocjacji biznesowych, obie strony osiągnęły status „win-win” (wygrany-wygrany).

Wniosek z drugiego bieguna jest raczej oczywisty. Brak relacji w „normalnej” szkole, stres, upokarzanie, krzyk i negatywne podejście poskutkowało brakiem jakiegokolwiek możliwości nawiązania kontaktu w trybie online. Wspomnę tu tylko o przeszkadzaniu w lekcjach, wulgaryzmach, zerwanych połączeniach, niewielkiej frekwencji i negatywnym podejściu do takich spotkań zarówno uczniów, jak i rodziców. Nikt nie mógł liczyć na wzajemne wsparcie, bo także wcześniej go po prostu nie było. Relacje nie zostały zbudowane, nie było pozytywnych intencji, co zawsze odbijało się na jakości, a nauka zdalna obnażyła ten problem po wielokroć.

Warto zatem zastanowić się, czy, co, i jak można zrobić, by te kontakty były lepsze, by relacje z uczniami skutkowały satysfakcją dla obu stron nie tylko w trudnych sytuacjach społecznych, ale również na co dzień? Osobiście uważam, że najlepiej rozpocząć od początku, czyli od tego, by zdefiniować

## Zgubiono gdzieś dzieci z rodzin zagrożonych wykluczeniem, dzieci z brakiem warunków do nauki online, dzieci z kłopotami w nauce



sobie, czym dla nas są dobre relacje. Jak je rozumiemy? Czy w ogóle mają dla nas znaczenie i czy upatrujemy w nich szansę na porozumienie w swoim środowisku zawodowym? Warto przyrzeć się swoim relacjom osobistym, odpowiedzieć na pytanie, jacy ludzie nas otaczają, jakie mają podejście do samych siebie, do świata i do nas. Czy te relacje nas satysfakcjonują, czy przynoszą nam coś dobrego? Na którą stronę przechyla się szala – czy w stronę kontaktów pozytywnych, czy może tych, nacechowanych złością, bezradnością i negatywnymi emocjami. Jaki mamy wpływ na to, że takie, a nie inne relacje wybieramy. Idealnie byłoby przygotować bilans relacji jeszcze na początku swojej drogi współpracy z ludźmi. Taki bilans otwarcia może skutkować roz-

poczęciem zawodowej przygody od przewartościowania celów i głównych, istotnych kwestii, takich jak np.: ograniczenie do minimum formalności, tworzenie własnych programów nauczania, organizowanie lekcji swoimi metodami, oryginalne podejście do oceniania czy sprawdzania wiedzy. Może się okazać, że ta rewolucja sprawi, że nawet w najtrudniejszych momentach nie przyjdą chwile zwątpienia, bo będą dookoła osoby, na które będzie można liczyć.

Bo relacje dają siłę, bo to one powodują, że każda praca z drugim człowiekiem nabiera innego wymia-

ru, bo to one sprawiają, że w dziecku jesteśmy w stanie zobaczyć człowieka z jego troskami, kłopotami i radościami. Bo to dzięki nim sami możemy skontaktować się ze swoim wewnętrznym dzieckiem i być dla swoich uczniów przewodnikami, a nie „tylko” panią/panem od polskiego, czy geografii. Dzieci w swej szczerości zawsze odwdzięczą się dobrym słowem, uśmiechem oraz chęcią do nauki. Będzie się to przejawiało w ich zachowaniu, stosunku do nauczyciela i przedmiotu oraz opinii o nim. I nawet ci, którzy nie pałają olbrzymią miłością, do samego procesu uczenia się będą chętniej brali udział w lekcji.

Jak można sprawić, że relacje będą lepsze, że nawet w sytuacji utrwalonych starych nawyków, nieskutecznych metod, postaw i wątpliwych przekonań przyjdzie refleksja, że coś trzeba zrobić inaczej, że poprzednie sposoby się nie sprawdzają, że potrzeba czegoś nowego, bo przez lata pracy świat się zmienił? Dobrym sposobem na budowanie relacji jest pogłębianie swojej wiedzy na ich temat. Literatury, szkoleń, filmów czy materiałów edukacyjnych jest

**Żadna zmiana nie dzieje się od razu, żadna zmiana nie odbędzie się bez potknięć, słabszych momentów, chęci poddania się i pokusie powrotu do tego co było**

na ten temat bardzo dużo. Można również znaleźć wiele badań naukowych przeprowadzonych przez profesjonalne instytuty, uniwersytety, psychologów i badaczy, na które można powołać się w sytuacji wątpliwości własnych, czy w dyskusji z kolegami i koleżankami „po fachu”.

Internet jako źródło wiedzy może się okazać nieoceniony w swym bogactwie darmowych webinarów prowadzonych przez praktyków, nauczycieli, którzy przeszli swoją drogę od typowych belfrów do pełnych pasji i dobrych relacji przewodników swoich uczniów, z którymi wspólnie odkrywają świat. Budowanie dobrych relacji z drugim człowiekiem to umiejętność. A skoro umiejętność, to można się jej nauczyć. Jednym z warunków skutecznej nauki jest silna motywacja wewnętrzna, czyli potoczne „chcę”. Zwykle skuteczniej uczymy się również tych rzeczy, które na końcu drogi mogą przynieść korzyści. Zatem, jeśli jesteśmy w stanie stwierdzić jednoznacznie, że chcemy, by nasze relacje z uczniami i rodzicami były dobre, by główną korzyścią było wspólne porozumienie, szacunek i radość z przebywania razem to mamy za sobą pierwszy i najważniejszy krok do skutecznego budowania dobrych kontaktów.

Drugi krok to znalezienie mentora, przewodnika, który odkryje i poprowadzi, który przywoła do porządku i wesprze. To może być konkretny człowiek, nauczyciel, kolega z pracy, znajomy. To może być instytucja szkoleniowa, trener, konkretny kierunek studiów czy kurs. Może się okazać, że zaplanowana w najbliższym czasie szkoleniowa rada pedagogiczna będzie właśnie dotyczyć tego tematu, a może konferencja, której reklama przyszła ostatnio mailem. Sposobów jest wiele. Wiedzieć należy jedno: zmiana metod, podejścia wymaga dwóch rzeczy: czasu i wytrwałości. Żadna zmiana nie dzieje się od razu, żadna zmiana nie odbędzie się bez potknięć, słabszych momentów, chęci poddania się i pokusie powrotu do tego, co było. Zmiana to proces długotrwały i trudny, jednak wart każdego wysiłku. Radość z efektu nie może równać się z niczym innym.



# Maciej Wiśniew- ski

— jest specjalistą w zakresie przywództwa i zarządzania. Pracuje jako trener biznesu, mentor, coach, mówca i konsultant. Prowadzi projekty w zakresie budowy kompetencji przywódczych, rozwoju talentów, skuteczności organizacyjnej i zarządczej. Jest wykładowcą w Akademii Psychologii Przywództwa Jacka Santorskiego. Ukończył studia MBA na Uniwersytecie w Chicago oraz Advanced Management Program w IESE Business School w Barcelonie. Ukończył też szkolenia i studia w zakresie coachingu, mentoringu i psychoterapii w nurcie behawioralno-poznawczym. Współpracuje z dr. Johnem C. Maxwellem – czołowym międzynarodowym ekspertem w dziedzinie przywództwa. Założył i kieruje firmą Inspire Leadership. Poprzednio członek zarządów i partner w Andersen Business Consulting, Deloitte, prezes S&T Services Polska i Fujitsu.

www: [www.maciej-wisniewski.com](http://www.maciej-wisniewski.com)

www: [www.inspire-leadership.pl](http://www.inspire-leadership.pl)

Rzeczywistość pandemii oraz zupełnie nowe sytuacje szkolne podpowiadają, by zweryfikować nie tylko dotychczasowe sposoby edukacji, ale także, a może nawet przede wszystkim, by zastanowić się nad nową rolą nauczyciela. Być może dla wielu osób ten artykuł jest pierwszą okazją do refleksji nad tym, co znaczy być liderką i liderem dla dzieci i młodzieży. Już na początku warto jednak wiedzieć, że z całą pewnością nie chodzi tu o żadną formę szefowania. Co zatem naprawdę znaczy być nauczycielem – liderem i dlaczego jest to takie ważne?

## Nauczyciel jako lider

Patrząc na świat i na to, co się wokół dzieje, truizmem jest powiedzieć, że borykamy się z ogólnoswiatowym kryzysem przywództwa. Brakuje nam liderów, którzy potrafią łączyć i jednoczyć, doszukiwać się i wspierać ludzi w korzystaniu z tego, co w nich najlepsze.

Można się zastanawiać, z czego wynika, że liderów tych brakuje, że o tak nielicznych słyszymy i tak nielicznych autentycznych liderów widzimy. Można się też zastanawiać, w jaki sposób ktoś staje się liderem i czy jest to wyzwanie zarezerwowane wyłącznie dla jakiejś wyjątkowej grupy wybrańców lub ludzi, którzy liderami się po prostu urodzili? Można zadać sobie jeszcze bardziej ogólne pytanie, o co w ogóle w tym „liderowaniu”, czyli przywództwie chodzi: w jaki sposób i przez co można je zdefiniować. Oto moja próba odpowiedzi na pytanie, które postawiłem sobie dokładnie dekadę temu, poświęcając się zagadnieniu, które stało się moją pasją i pracą.

Nie sądziłem, że niewinne z pozoru pytanie, które jakiś czas temu zadała mi znajoma terapeutka – gdy poprosiła, bym wymienił osoby, które w najbardziej pozytywny sposób wpłynęły na moje życie, którym mógłbym

podziękować za to, kim dzisiaj jestem – odegra tak dużą rolę. Odpowiadając jej, w naturalny sposób zacząłem wymieniać swoich rodziców, znajomych z różnych etapów edukacji, jak również te osoby, które poznałem towarzysko i zawodowo. To jej jednak nie wystarczyło i drążyła temat dalej, dając mi jednocześnie świetny przykład – jako osobie zajmującej się już od dekady coachingiem – co oznacza dogłębne zadawanie pytań i niepoprzestawanie jedynie na powierzchownej warstwie odpowiedzi, która – przynajmniej na początku – pojawia się w relacjach pacjentów i klientów odwiedzających terapeutów oraz coachów.

Patrząc wstecz na moje szkolne, licealne lata widzę i rozumiem teraz, że bez wątplenia brakowało mi wówczas autorytetów. Jako zbuntowany, długowłose nastolatek szukałem swojej tożsamości; nie byłem świadom, kim jestem, co znaczę, i czy cokolwiek znaczę. Bardzo łatwo mogłem wtedy pójść za ludźmi, w których towarzystwie czułem się zauważany, dowartościowany, doceniany. Niektórzy z moich kolegów i koleżanek wybrali środowiska i otoczenie, które okazały się po jakimś czasie patologiczne, z których wydostanie się wymagało ogromnego samozaparcia i wsparcia z zewnątrz. Inna grupa po prostu zamykała się w sobie, płacąc za stres – wynikający z niedoceniaenia ich pracy, a czasami z powodu poniżania przez nauczycieli na oczach rówieśników – bólami brzucha, wrzodami na żołądku, zasłabnięciami lub szukając ukojenia w papierosie w szkolnej toalecie, lub na brzegu przepływającej po drugiej stronie ulicy rzeki. To ci, którzy nie chcą wracać nawet myślami do tamtych lat, nie mówiąc już o spotkaniu się w murach szkoły.

## Szczęście

Gdy w owym poszukiwaniu tożsamości, pochłonięty muzyką i buntowniczymi tekstami alternatywnego polskiego rocka lat 80., po skończeniu podstawówki zdecydowałem się pójść do jednego z dwóch istniejących wówczas w moim mieście liceów ogólnokształcących, w uszach brzmiało mi zdanie, które – nieopatrznie zapewne, jak sobie to teraz tłumaczę – wypowiedziała moja matka kilka lat wcześniej, wyrokując, że *do liceum idą tylko ci zdolni, a ty pójdziesz pewnie do zawodówki*. Cóż za piękna stygmatyzacja na początku życia! Do mojej decyzji o liceum nikt mnie nie namawiał, nikt mnie w niej nie wspierał. A jednak zaryzykowałem. Zdałem. Dostałem się. I oto zostałem licealistą. Jakiż byłem z tego dumny. Nie miałem nawet komu się tym pochwalić, poza matką, babcią i garstką ciotek. Ojca, archetypu męskości w moim życiu nie widziałem już od przeszło dekady i tak miało jeszcze przez długi czas pozostać.

Nie mając nic do stracenia, bez historii szczególnych osiągnięć w podstawówce, gdzie miałem wśród grona pedagogicznego kilka stałych etykiet

typu: *zdolny, ale leniwy, noga z polskiego, nie zna ortografii, nie może się nauczyć tabliczki mnożenia, bez planów na przyszłość (lata 80., u schyłku PRL!)* zacząłem naukę w liceum. Podczas lekcji dawałem dość często upust swojemu wygadaniu. Teraz już wiem – po latach i po ukończeniu szeregu szkoleń między innymi z zakresu psychoterapii – że były one często rozpaczliwymi próbami zwrócenia na siebie uwagi. Chciałem być zauważony i doceniony; zachowania takie wynikały też z mojego naturalnego „dramatycznego” stylu osobowości, jak określa jedna z moich ulubionych, klasycznych klasyfikacji stylów osobowości. Gdy analizuję te sytuacje teraz, z perspektywy trzech dekad, widzę, jak bardzo różne były reakcje nauczycieli, z którymi miałem do czynienia. Niektórzy z nich po prostu mnie ignorowali – nie wiem nawet, czy zadali sobie trud, aby zapamiętać, jak mam na imię. Inni zachowywali niby-profesjonalną, sztuczną sztywność, licząc zapewne, że dzięki temu wzrośnie ich autorytet w oczach uczniów. Inni ganili próby jakichkolwiek zakłóceń, „realizując program”, robiąc to czasami w sposób tak mechaniczny, że reprimenda była wypowiedziana dokładnie tym samym tonem, co omawiany materiał, wywołując uśmiešky na twarzach jedynie tych, którzy na lekcji byli najczujniejsi.

Jednak dwaj nauczyciele reagowali inaczej. Okazywali zainteresowanie i zaciekawienie tym, co mówiłem i mną samym. Zauważali mnie. Rozmawiali ze mną w trakcie lekcji i po lekcjach. Poza numerem w dzienniku dramatycznym stylem zachowania, niezbyt uczesany włosami dostrzegali to, o czym dzisiaj wiem, że jest przejawem mojej – głęboko wówczas zakopanej – sumienności, powagi (!), odpowiedzialności, chęci zwyciężania czy inicjowania nowych przedsięwzięć. Po jakimś czasie okazało się, że z dwóch przedmiotów, których nauczali ci panowie, przoduję nie tylko w klasie, ale radzę sobie zupełnie nieźle na tle całej szkoły. Co więcej, po jakimś czasie postanowiłem kontynuować edukację na studiach wyższych, właśnie w kierunkach związanych z wykładanymi przez nich przedmiotami, przede wszystkim zaś zagadnieniami, które były ich pasjami i zainteresowaniami.

## Wdzięczność

To do tych wspomnień, głęboko schowanych w otchłani mojej pamięci dokopała się terapeutka, pozwalając mi jednocześnie na dokonanie asocjacji pomiędzy tym, co miało miejsce wówczas oraz tym, jak dalek zaczęło się układać moje życie – to akademickie, a w konsekwencji zawodowe i prywatne. To owym profesorom, jak stało się dla mnie oczywiste, powinienem być wdzięczny, bo dzięki nim i temu, że potrafili, a przede wszystkim chcieli dostrzec innych uczniów, wśród których byłem i ja, mogłem dostrzec w sobie



to, czego sam w sobie nie widziałem i do czego sam nie miałem w sobie wiary. Po latach wiem, że „pożyczyli mi zaufanie” do samego siebie po to, abym ja mógł później zaufać sobie, wierzyć w siebie i swoje możliwości i pójść dalej będąc kimś trochę innym, niż byłem wcześniej, bogatszy o coś dużo więcej niż tylko wiedza przedmiotowa – jakąś, choć odrobinę „lepszą wersją siebie samego”. Pożyczyli, a nie dali, bo wiadomo, jak jest z pożyczkami: należy je zwrócić z odsetkami.

## Wpływ

Nie zastanawiałem się chyba nigdy wcześniej nad tymi wydarzeniami sprzed ponad trzech dekad. Po skończeniu studiów na kierunku informatycznym, po blisko dwudziestu latach pracy zawodowej w biznesie w charakterze konsultanta, menedżera, a w końcu kierując firmami i spółkami, zatrudniając, zwalniając, szkoląc, wychowując ludzi w pracy, postanowiłem zmienić swoją karierę. Pożegnałem jakiś czas temu na dobre stanowiska zarządcze i kierownicze w korporacjach, znowu zaczynając szkolić siebie, a następnie innych. Przygotowywałem się do pracy w dziedzinie, o której nie wiedziałem wcześniej zbyt wiele, a jest jedną z najważniejszych do tego, aby móc odnosić sukcesy zawodowe. Co więcej, dziedzina ta w doskonały sposób wyjaśnia wydarzenia, których doświadczyłem w latach licealnych ze strony owych dwóch nauczycieli, którzy tak bardzo wpłynęli na mnie i moje późniejsze życie. Słowo „wpłynęli” ma tutaj szczególne znaczenie.

Dziedziną, o której myślę, jest przywództwo. Teraz, po ponad dziesięciu latach od momentu, kiedy dowiedziałem się, że istnieje coś takiego jak przywództwo i że nie należy mylić przywództwa z zarządzaniem, uśmiecham się, zastanawiam i dotyka mnie lęk, gdy analizuję następujące trzy zagadnienia. Pierwsze, które wywołuje u mnie uśmiech, a czasami wręcz zażenowanie dotyczy tego, jak mogłem przez lata wytrwać w biznesie, nie wiedząc o przywództwie tego, co wiem teraz. O ile łatwiej byłoby mnie samemu, mojemu otoczeniu i organizacjom, gdybym był wówczas lepszym liderem. Drugim zagadnieniem, wywołującym moje zastanowienie jest fakt, że tak wielu menedżerów, którzy obecnie kierują zespołami, i firmami nie wie, na czym polega przywództwo i opiera się jedynie na „technikach i narzędziach” zarządzania i swoich twardych kompetencjach merytorycznych czy branżowych. O ile łatwiej byłoby im, ich otoczeniu i organizacjom, gdyby wiedzieli i stosowali w praktyce przywództwo. I trzecie, najważniejsze zagadnienie, które napawa mnie prawdziwym lękiem, dotyczy tego, jak to możliwe, że przywództwo – jako dziedzina wiedzy i praktyki – nie jest jednym z podstawowych przedmiotów, których powinny się uczyć osoby pracujące z młodzieżą i zajmujące się

wychowaniem dzieci, jak również, że nie jest to przedmiot, którego uczy się samą młodzież – dbając o jej rozwój i sukces w życiu – szczególnie w szkolnictwie średnim i wyższym.

## Pięć kroków do bycia liderem

Czym tak naprawdę jest przywództwo? Stawiając takie pytanie, zwykle otrzymuję odpowiedź, że z przywództwem, z rolą lidera wiąże się jakieś stanowisko, jakieś szefowanie. I to niestety jest błędna odpowiedź. Przez wiele lat szukałem zgrabnego modelu, dzięki któremu można byłoby wytłumaczyć to zagadnienie, szczególnie w taki sposób, który byłby praktycznie do zastosowania zarówno w biznesie, jak i w szkolnictwie oraz na przykład w wychowaniu i relacjach rodzinnych. Po latach wiem, że takim najprostszym i jednocześnie bardzo głębokim modelem jest model tak zwanych *pięciu poziomów przywództwa*. Jest on na tyle prosty, że z jednej strony można go wytłumaczyć w ciągu 5 minut, albo opisać w kilku akapitach artykułu, co postaram się zrobić. Z drugiej zaś strony jest na tyle głęboki i niesie w sobie tyle treści i wartości, że na jego studiowanie, pogłębianie i rozwój siebie poprzez ten model można poświęcić całe życie i będzie to czas dobrze zainwestowany.

Upredzając fakty, uważam, że każdy szef, lider, nauczyciel, dyrektor czy prezes powinien stale rozwijać swoje kompetencje przywódcze. Dzięki nim możemy bowiem odnaleźć to, co w nas samych najlepsze i móc pomagać ludziom, którzy są wokół nas, którzy być może zostali powierzeni naszej opiece lub też zwierzchności i odkryć to, co jest w nich najlepsze. Przywództwo to wychowanie do rozwoju, do wzrastania. To upełnomocnianie, to pożyczanie zaufania tym, którym zaufania do siebie brakuje.

Przywództwo to przede wszystkim wpływ. Wpływ na innych ludzi. Sposób, w jaki ktoś wpływa na innych, jest jedyną autentyczną miarą skuteczności lidera. Dwóch nauczycieli, których miałem szczęście spotkać, na swojej drodze w pierwszych latach licealnych wywarło na mnie autentyczny wpływ, nie mam co do tego żadnej wątpliwości. Wpłynęli na mnie, a w konsekwencji wpłynęli na moje życie i życie mojej rodziny. Nie robili jednak tego na siłę i nie narzucali niczego, nie wykorzystywali swojego stanowiska czy swojej pozycji. Jeden z teoretyków przywództwa, profesor John Adair mówi, że *na szefa powołuje cię zarząd albo rada nadzorcza, natomiast na lidera – przywódcę powołują cię serca i umysły ludzi*. Nauczyciele, których miałem szczęście spotkać, wpłynęli na moje serce i umysł – zainspirowali mnie, dzięki czemu byłem w stanie bardziej uwierzyć w siebie.

### poziom 5

#### **Autorytet**

Ludzie podążają za liderem, bo cenią go

### poziom 4

#### **Rozwój innych**

Ludzie podążają za liderem, bo przy liderze się rozwijają

### poziom 3

#### **Skuteczność**

Ludzie podążają za liderem, bo osiąga cele i jest skuteczny

### poziom 2

#### **Relacje**

Ludzie podążają za liderem, bo sami tego chcą

### poziom 1

#### **Stanowisko**

Ludzie podążają za liderem, bo muszą

## **Stanowisko**

Model pięciu poziomów przywództwa, którego autorem jest czołowy amerykański ekspert w tej dziedzinie dr John Maxwell, głosi, że pierwszym, podstawowym poziomem przywództwa jest tak zwany poziom stanowiska. Co to oznacza? Oznacza tyle, że wpływamy na innych ludzi, korzystając z uprawnień, które mamy, a które wynikają z przypisanych nam „z góry” atrybutów wpływu. Jest to poziom wynikający ze stanowiska, które piastujemy: szefa, przełożonego, nauczyciela. Dysponując stanowiskiem, dysponujemy również szeregiem różnego rodzaju narzędzi, z których możemy korzystać i do których możemy się odwoływać, aby dyscyplinować osoby, które mamy w taki czy inny sposób pod swoją opieką. Chodzi tu o kary i nagany, które możemy stosować oraz konsekwencje, które możemy wyciągać. Problem polega na tym, że jeżeli budujemy relacje z innymi ludźmi w pracy albo w szkole właśnie na tym i tylko na tym poziomie, okazuje się, że dają oni z siebie na tyle

mało, aby się zbytnio nie przemęczyć, dbając jedynie o wykonanie niezbędnego minimum, którego brak skutkowałby niemiłymi, negatywnymi konsekwencjami. Poziom stanowiska to poziom „kija i marchewki”, kar i nagród. To jest poziom poleceń wydawanych z użyciem słów: „musicie”, „musisz” albo „musimy” – tych niezwykłych „słów kluczy”, po usłyszeniu, których zwykle wszystkiego się nam odechciewa.

Tragedia wielu liderów, osób postawionych na czele klasy, szkoły, firmy czy kraju, polega na tym, że zdecydowana większość z nich nie zdaje sobie sprawy, że zajmowane stanowisko jest jedynie furtką do tego, aby móc stawiać się liderem. To jest dopiero początek drogi, a nie jej koniec. Drogi, która nie jest łatwa, ale która może przynieść niezwykle wartościowe skutki dla nich samych, a zwłaszcza dla ich otoczenia.

## Relacje

Drugi poziom przywództwa to poziom relacji. Chodzi tu o to, jakie relacje międzyludzkie jesteśmy w stanie zbudować z drugim człowiekiem. Ten poziom składa się z chwil, w których w kimś obok nas potrafimy i chcemy dostrzec człowieka z jego talentami i wadami, mocnymi stronami i słabościami, szansami i problemami oraz pomimo tych dychotomii potrafimy na niego zwrócić uwagę, dostrzegać go i akceptować. Potrafimy z jednej strony być szczerzy w komunikowaniu tego, co z naszego punktu widzenia jest nieodpowiednie, lecz z drugiej strony potrafimy i chcemy zrobić to w sposób pełen troski, po to, aby tej osobie pomóc jej słabości przepracować, nie zaś, aby tę osobę pogrążyć czy jeszcze bardziej osłabić. I warto tutaj zauważyć, że nawet ta sama osoba: lider, nauczyciel, szef, dyrektor czy jeden z nauczycieli, o których pisałem w początkowej części tego artykułu, potrafią jedną osobę zauważać i uskrzydlać i jednocześnie być pozbawionym troski w stosunku do kogoś innego. To bardzo ważna cecha modelu pięciu poziomów przywództwa. Z każdą osobą możemy być na innym poziomie przywództwa – to sprawa indywidualnej relacji. Dla kogoś będziemy tylko i wyłącznie nauczycielem, ze względu na pełnioną funkcję, a dla kogoś innego będziemy mistrzem, do którego będzie się zwracać w trudnych momentach i za kim będzie chciał podążać, my zaś będziemy w stanie przyjąć tę osobę taką, jaka jest, chcąc ją zmieniać, ale nie poprzez „motywację” nagrodami czy karami, lecz przez inspirację tym, kim samemu się jest i w jaki sposób traktuje się innych. W takiej relacji ludzie są w stanie dać z siebie więcej, zrobić coś, czego robić nie muszą. Podjąć działania z własnego wyboru, dzięki motywacji mającej źródło w ich wnętrzu, nie zaś pod przymusem czynników zewnętrznych.





**ZAMKNIĘTE**

**ALE BĘDZIE  
OTWARTE**

## Skuteczność

Trzeci poziom przywództwa to poziom skuteczności. Lider pokazuje działaniem swoją skuteczność, odnosi sukcesy. Sukces jest pociągający. Wolimy iść za kimś i pracować z kimś, kto jest dobry w tym, co robi, zna się na swoim fachu i otoczenie tę jakość weryfikuje. Co jest miarą skuteczności? Czy są to olimpijczycy, których przygotowujemy, czy może projekty, które zorganizujemy, czy może dodatkowe wykształcenie, które posiadziemy, a może artykuły i publikacje? Zakładam, że każdy powinien wiedzieć, w czym chce być dobry – w czym chce być najlepszy – co będzie dla niego sukcesem i miarą skuteczności, bo truizmem jest, że nie można poprawić tego, czego nie da się zmierzyć. Mówi się, że skuteczność odróżnia prawdziwych liderów od pozorantów i jest to prawda. Nie wystarczy bowiem mieć stanowisko i umieć zbudować dobre relacje. Trzeba być skutecznym. Bez skuteczności możemy zbudować miłą, ciepłą atmosferę, zgraną klasę czy organizację, ale nie będzie się dla otoczenia wiarygodnym. W tym dla uczniów – bo czyż nie jest powszechnie wiadome, że młodzież ma szczególnie dobrze wykształcony ośrodek detekcji „ściemy”.

## Mentoring

Wreszcie czwarty poziom przywództwa. Ten jest bardzo ważny, choć dla wielu liderów trudny. Model pięciu poziomów przywództwa określa go mianem dbałości o rozwój innych ludzi, w szczególności o rozwoju innych liderów – o „zwielokrotnianie” przywództwa. Ja ten poziom określam często mianem mentoringu. To ważne, bo mowa tutaj o rozwoju innych ludzi, a nie tylko o uczeniu ich. To poziom, na którym nie tylko kogoś uczymy, ale rozwijamy go zarówno naukowo, jak i tak „po ludzku”. Pamiętam, gdy jeden z nauczycieli, o których wspominałem, wrzucił mnie „na głęboką wodę”, prosząc o przygotowanie wykładu na temat pierwszego komputera osobistego, który dotarł do naszej szkoły (ZX Spectrum!). Pamiętam, jak z kolegami siedzieliśmy nocami u mnie w mieszkaniu, próbując nieudolnie przepisać na niego program, którego sami nie rozumieliśmy, po jakimś czasie odkrywając, że w pierwszym numerze czasopisma „Bajtek” były błędy w druku. Nie tylko nauczyliśmy się wówczas czegoś o komputerach i podstawach programowania, ale przede wszystkim nauczyliśmy się krytycznej analizy informacji płynących z mediów, tego, jak radzić sobie w sytuacji posiadania niepełnych informacji, jak własnymi środkami szukać i zdobywać wiedzę oraz... szukać sposobów, aby osiągać cel pomimo przeciwności losu, nie zaś zasłaniać się wymówkami, dla których czegoś zrobić się nie da. To umiejętność, a właściwie postawy czy

nawet cechy charakteru, które są niezwykle ważne w każdym obszarze życia. Mając obok siebie liderów, których celem jest rozwój innych ludzi, ludzie są gotowi i chętni angażować się i być aktywnymi, z własnej, nieprzymuszonej woli, wiedząc, że jest to dla nich dobre, bo ich rozwija.

## Autorytet osobisty

I ostatni, najwyższy poziom przywództwa – poziom autorytetu osobistego. Nasz wpływ na innych wywieramy – choć może to brzmieć patetycznie – dzięki temu, kim jesteśmy i jacy jesteśmy. Inni ludzie po prostu nas cenią. A jednym, choć nie jedynym przejawem bycia cenionym przez innych jest to, że gdy lider – autorytet mówi, to inne osoby słuchają. Przekrzykiwanie kogoś, uciszanie, przywoływanie do porządku, straszenie „poważnymi konsekwencjami” mogą być w wielu przypadkach po prostu brakiem autorytetu. Autorytetu, na który trzeba samemu zapracować, podobnie zresztą, jak na szacunek w stosunku do siebie, którego nie da się komuś odgórnie narzucić.

## Kilwater

Masz wpływ na innych – przeogromny wpływ. O możliwości takiego wpływania wielu aspirujących liderów może jedynie pomarzyć. Jaki jest to wpływ? Jaki ślad zostawiasz w myślach i emocjach dzieci i młodzieży, z którymi się codziennie spotykasz? Jeden z moich ulubionych autorów, dr Henry Cloud, którego książkę pt. „integralność” miałem przyjemność przetłumaczyć na język polski, nazywa to śladem. Chodzi o ślad – w nomenklaturze żeglarskiej „kilwater”, który płynąca łódź pozostawia za sobą na wodzie. I tak jak ten ślad dużo mówi o samej łodzi i jej sterniku, tak ślad, który zostawiamy w sercach i umysłach innych ludzi, świadczy o nas, o tym jakimi jesteśmy liderami. Czy zostawiamy za sobą fale, po których mogą serfować nasi wychowankowie oraz nasze otoczenie, czy też wzbudzana przez nas fala zalewa i podtapia wszystkich i wszystko wokół? A może nasz ślad jest tak nieznaczny i ledwie widoczny, że mało kto go w ogóle zauważa, nie może się na nim rozpędzić, rozpostrzeć skrzydeł i poszybować w życie? Może sam/sama czujesz się na tyle niepewnie, że boisz się zaszaleć i dać poznać się innym ludziom wokół ciebie, w twojej ożywczej autentyczności, pełnej wigoru i energii, która zawsze jest zaraźliwa i na którą czeka świat i na którą czekasz też i ty, parafrazując zdanie wypowiedziane przez Howarda Thurmona: *Nie pytaj, czego świat potrzebuje. Zapytaj raczej, co cię ożywia.*

Jedną z najtrafniejszych metafor o przywództwie, na jaką natrafiłem, było powiedzenie, że „liderzy to dilerzy nadziei”. Jakże to trafne! Ożywienie,



którego potrzebuje każdy człowiek, świat i młodzi ludzie w szczególności to nadzieja, że można sobie w życiu poradzić bez potrzeby uciekania się do wspomagaczy i substytutów szczęścia. Że w każdym młodym człowieku drzemie siła, potencjał i potęga, i że mogą być najlepiej wykorzystane, gdy ci młodzi ludzie będą również liderami – liderami w pierwszym rzędzie dla samych siebie. Stąd tak bardzo boleję, że o prawdziwym i autentycznym przywództwie mówi się tak niewiele w szkole, wśród młodzieży. A, jako że ogromna część naszych zachowań i postaw jest ukształtowana przez to, co widzimy w postawach i zachowaniach innych ludzi, szczególnie tych, którzy są dla nas autorytetami, tak ważne jest, jak my wszyscy: rodzice, nauczyciele, małżonkowie, szefowie się zachowujemy. Lider jest stale obserwowany. Gdy jest autorytetem, jest słuchany i naśladowany. Gdy brakuje mu autorytetu, jest krytykowany i nieszanowany. Wybór, jakim chcesz być liderem, zależy tylko od ciebie i od twojej pracy nad sobą i własnym charakterem, postawami i zachowaniami. A te najlepiej ocenić po śladzie, który za sobą zostawiasz. A jeżeli nie jest on taki, jaki chcesz, aby był, to jaki jest twój plan zmiany na lepszą wersję samego czy samej siebie?

Dziękuję moim dwóm profesorom z liceum, że wzniecili fale, dzięki którym mogłem poszybować w dorosłe życie.

# Piotr Pustelnik

---

dr inżynierii chemicznej, alpinista i himalaista, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum. Jako trzeci z polskich himalaistów (po Jerzym Kukuczce i Krzysztofie Wielickim) zdobył wszystkie 14 szczytów liczących powyżej 8000m n.p.m. We wrześniu 2017 ukazała się autobiografia Piotra Pustelnika, której współautorem jest dziennikarz i fotograf Piotr Trybalski.

Sytuacje skrajne bywają bezwzględnym sprawdzianem nie tylko dla naszego profesjonalizmu, ale także dla tego, co nazywamy byciem prawdziwym człowiekiem. Wobec przeciwności losu, rodzących nieudawany strach o zdrowie i życie, niespodziewanie odkrywamy w sobie cechy, których często mamy powody się wstydzić. Stając w obliczu śmierci i zagrożenia zdrowia niektóre wartości możemy przemyśleć na nowo. Dopóki żyjemy, jest taka okazja...

# Prawdziwy lider nie planuje ofiar

## **Robert Jesionek: Jak wyglądał początek Pańskiego zamięłowania do gór?**

Piotr Pustelnik: W stronę południa Polski skierowałem się dlatego, że nie lubiłem północy. Te piaski, ta woda, ten grajdół, te zamki z piasku, które ktoś i tak zawsze podepcze, te lody „Pingwin” na śmietanie... Po prostu mi to nie odpowiadało. Z wszystkich krajobrazów, które w dzieciństwie poznałem, najbardziej podobał mi się ten, który zobaczyłem na Podhalu. Najpierw oczywiście uprawiałem górską turystykę, ale ona po jakimś czasie stała się nudna. Tak jak kierowca zasypia w długiej drodze, tak ja nużyłem się turystycznymi trasami. Aż pewnego dnia zobaczyłem w ścianie wspinających się ludzi. I wtedy zrozumiałem, że na trasie turystycznej zawsze jest się pierwszym, albo ostatnim na tej samej ścieżce co inni, a we wspinaniu się – jest jakiś element kreacji i wolności. Widok ludzi w ścianie, ich pokrzykiwania, lina między nimi

i ten nieprawdopodobny dźwięk żelastwa, które się obija przy uprzężach... – wszystko to w mojej głowie zaczęło do siebie bardzo pasować.

### **Czy wspinaczką w Pana życiu rządziła adrenalina i skłonność do ryzyka? Bo podobno tak często właśnie jest...**

Zacząłem się wspinać dość późno, bo mając 23 lata. Dziś w tym sporcie, w takim wieku wielu zawodników kończy już karierę. Dorośli, dojrzały ludzie inaczej niż nastolatki podchodzą do kwestii ryzyka i adrenaliny. Moje dzieci też się wspinają. Jeden syn zaczął, gdy miał 5 lat, drugi, gdy miał 7 lat. Ten, który zaczął wcześniej, w wieku 17 lat był najlepszym wspinaczem skalnym w Polsce. Oni zupełnie inaczej traktują ryzyko i adrenalinę, oswajają ją od dzieciństwa. Taki 10-metrowy lot w górach, to dla nich ledwie „przysiad”, to „nic”. W moim wypadku było inaczej, podchodziłem do wielu rzeczy bardziej asekuracyjnie. To zapewne przeniosło się także na karierę himalajską. W górach jest podobnie jak w ringu. Gdy pięściarz stoi i czeka na walkę, jego serce uderza więcej niż 200 razy na minutę, ale zaraz po pierwszym gongu spada do 100. Gdy już zaczyna się dziać to, do czego człowiek bardzo długo się przygotowywał, wtedy stres spada. Ze mną jest podobnie. Choć pewien strach zawsze pozostaje, szczególnie gdy jakiś kamień świeżnie koło głowy.

### **Czyli nie jest Pan ryzykantem?**

Mam za sobą 20 lat wspinania i 27 prób wejścia na 15 gór – a zatem ten współczynnik sukcesu wcale nie jest taki wysoki. Byłem za bardzo zachowawczy, by można mnie było nazwać ryzykantem. Trzy poważne wypadki w górach, jakie miałem, nie wzięły się z mojego nadmiernego pociągu do ryzyka, tylko z głupoty, z powodu błędu. Nasze środowisko nie ma tendencji do ryzykowania, ale do bardzo precyzyjnego kalkulowania ryzyka. Robimy to bardziej intuicyjnie, niż „numeratycznie”, mamy w głowie jakiś jego poziom, który akceptujemy i staramy się go nie przekraczać. Kilka razy przeżyłem sytuację, w której szedłem i nagle mój organizm powiedział „nie”. Podejmywałem wtedy decyzję o powrocie. Pomyślałem – jeśli pójdę jeszcze 100 metrów, to mogę nie wrócić, może też nie wrócić mój partner, którego narażę na niebezpieczeństwo.

### **Czy zgodzi się Pan z tezą, że aby osiągnąć oczekiwane rezultaty – tak w górach, jak i w pracy – trzeba przeć do celu za wszelką cenę?**

Celów nie można osiągnąć za wszelką cenę. Mówię sobie często: góry mają milion lat, jeśli poczekają na mnie jeszcze rok, to się nic nie stanie. Kubą Strzyczkowski zapytał mnie kiedyś w radiu: *Co to znaczy dla pana zdobyć*

*górze za wszelką cenę?* Nic to dla mnie nie znaczy, nie ma w moim słowniku takiego sformułowania. No i sobie nie pogadaliśmy... Podobnie jest w pracy. Według mnie najważniejsze jest właśnie to, by do założonych rezultatów dążyć w sposób przyzwoity. Nade wszystko ludźmi zawsze trzeba zarządzać tak, jak na wyprawie – trzeba dbać o ich zdrowie i życie. Nie można ich narażać w sposób nieodpowiedzialny. W górach nie ma porażki, są tylko sukcesy przesunięte w czasie. Jeśli podobnie będziemy podchodzić do kwestii biznesowych, to wtedy wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej, nabierze lepszej perspektywy.

### **Czy w takich projektach można, albo nawet trzeba zakładać ofiary?**

Spotkałem się z takimi koncepcjami prowadzenia wyprawy, które akceptują ofiary. Tak robią np. Rosjanie. To jest coś, czego w żaden sposób nie potrafię zaakceptować. W takiej sytuacji chciałoby się powiedzieć: Wy nie przyjechaliście na wyprawę, tylko na wojnę. Tylko wojna dopuszcza straty. Nie potrafię sobie wyobrazić wyprawy, w której bierze udział 10 osób, a ja przygotowuję 5 czarnych worków, bo z kalkulacji mi wychodzi, że tylu będzie zabitych. Także w biznesie, nawet jeśli projekt jest trudny i ryzykowny, nie bierzemy worków, bo od początku zakładamy, że wszyscy z tego wrócą cali. Największą odpowiedzialność bierze na siebie przywódca. To on ma chronić swoich ludzi, odpowiadać za nich, a także ponosić konsekwencje ich działań i decyzji. Nie wyobrażam sobie, by powiedzieć: To nie ja, to kolega coś spieprzył, dlatego zaorajmy ten zespół i zrobmy nowy. Bardzo identyfikuję się z takim liderem, który bierze odpowiedzialność za wszystko i za wszystkich. Trudno jest ze mną o tym dyskutować, bo nie wyobrażam sobie innej opcji, choć przecież wiem, że w biznesie są tacy, którzy zakładają, że idą na wojnę o jakiś cel i mają w głowie te symboliczne czarne worki, bo wiedzą, że trzeba będzie kogoś poświęcić. Tylko – pytam – po co? To znaczy, że gdzieś na początku był popełniony błąd, że wzięło się do projektu kogoś, kto nie powinien się w nim znaleźć. Najbardziej fundamentalną sprawą jest kompozycja zespołu. Jako szef projektu muszę być całkowicie pewien, że ludzie, których biorę na wyprawę, są tymi, których z całą pewnością chcę wziąć. Powtarzam to nieustannie i po raz kolejny: to lider jest odpowiedzialny za całą wyprawę, za cały zespół. Jeden

**Najważniejsze jest  
właśnie to, by do  
założonych rezultatów  
dążyć w sposób  
przyzwoity**







raz zdarzyło się, że straciłem człowieka. Do dzisiaj nie mogę tego przeżyć i zastanawiam się, gdzie popełniłem błąd. Bo to ja popełniłem błąd, a nie on. On tylko zakończył ten łańcuch złych wydarzeń. Dlatego wiem, że zawsze mam obowiązek ratować wszystkich bez względu na koszty. Nie uzurpuję sobie prawa do podejścia, które się nazywa „minimalizowaniem strat”. Nie jestem Bogiem, by o tym decydować, ani nie bawię się w Boga. Zawsze wychodzę z założenia, że walczę o każdego człowieka, dopóki starczy sił.

### **Wyprawy wysokogórskie trwają długo i przebiegają w skrajnych warunkach, w dość wąskim gronie ludzi. Jak w takich warunkach ze sobą wytrzymać?**

Ważne, by słuchać podobnej muzyki. W czasie wyprawy najczęściej jest tak, że 20% czasu się działa, a 80% czasu się czeka. Wtedy można np. czytać książki albo słuchać muzyki, ale słuchanie muzyki, której się nie lubi, bywa w takich okolicznościach bardzo irytujące. Nie ma jednak nic gorszego, niż spędzić dwa miesiące w namiocie z facetem, który nie ma poczucia humoru, albo ma tzw. inne poczucie humoru. Na grani Annapurny w 2006 roku

byliśmy w bardzo trudnej sytuacji, i prawdę mówiąc, zaczynaliśmy się już żegnać z życiem. Jeden z naszych kolegów dostał ślepoty i czekaliśmy, aż wyzdrowieje. Gdybyśmy go w takim stanie pozostawili i poszli dalej, to w zasadzie równałoby się to z zamordowaniem go. W takiej sytuacji siedzieliśmy trzy dni i roz-

## **Żeby się znaleźć nad przepaścią, trzeba tego bardzo chcieć**

mawialiśmy... o niczym. To bardzo szczególna i ważna umiejętność. Gdy jeden z nas zaczynał schodzić na wątki nieco bardziej poważne, drugi natychmiast pomagał od tego uciec. Każdy poważniejszy temat obracaliśmy w żart. Gdy człowiek w tak skrajnych okolicznościach wejdzie w śmiertelnie poważne tematy, wtedy szalenie trudno jest się z tego wycofać, jak z koleiny utworzonej przez traktor.

### **Góry to środowisko, w którym wyraźnie widać rolę lidera. Jak wtedy wygląda zarządzanie ryzykiem w zespole?**

Gdy widzę, że ktoś wpada w tarapaty, to przychodzi mi do głowy, że ten ktoś gdzieś kiedyś popełnił błąd, za którym pojawił się już tylko łańcuch konsekwentnych wydarzeń. Żeby się znaleźć nad przepaścią, trzeba tego bardzo chcieć. Nikt przy zdrowych zmysłach nie usuwa ze swej drogi wszystkich

barier ochronnych tylko po to, by znaleźć się nad krawędzią. Nie sędzę, by liderzy, którzy czymś i kimś zarządzają, nie mieli w sobie wbudowanych mechanizmów obronnych. Jeśli stanęli nad przepaścią, to na pewno ominęli wcześniej ileś ostrzeżeń, barier i zabezpieczeń. Takie rzeczy się oczywiście zdarzają, zdarzają się zwłaszcza wysoko w górach, w trudnych warunkach, przy ogromnym zmęczeniu i niedostatku tlenu, gdy ludziom w głowach „przestawiają się wajchy”. Tych wajch jest kilka, ale jeśli jest to już ta ostatnia, to znaczy, że każdą wcześniejszą człowiek eliminował, odsuwał ze swojej świadomości sygnały o wyczerpaniu, chorobie, złym terenie, w który się pakuje. Amerykanie mówią o takich sygnałach: *S*, *BS* i *VBS*. Tzn.: *Shit*, *Big Shit* i *Very Big Shit*. Jednak liderowi nie wolno się w to pakować, nie może się zatrzymać nad przepaścią! Po to jest liderem, by zatrzymać się wcześniej. Po to ma rozsądek, dystans i instynkt samozachowawczy. W sytuacjach skrajnych zgniły kompromis grozi śmiercią. Kilka razy w życiu świadomie znaleźliśmy się w sytuacji niebezpiecznej, ale naszym celem było ratowanie zdrowia i życia drugiego człowieka, a to jest cel usprawiedliwiony. Dla kogoś innego warto, a nawet trzeba zaryzykować.

### **Mówi się, że powrót ze szczytu jest niebezpieczny i trudny. Dlaczego?**

Bo człowiek tak jest zbudowany, że głowę ma na górze, a nogi na dole. Tylko Spiderman radził sobie ze schodzeniem lepiej, niż normalny człowiek, choć i jemu na końcu poszarпали kostium. Lepiej jest schodzić z góry drogą łatwiejszą od tej, którą się wchodziło. Aby osiągnąć doskonałość lepiej jest również przygotowywać się do powrotu w tak samo trudnych warunkach, jak warunki wchodzenia na szczyt. Schodzenie z góry nogami do dołu jest dla człowieka trudne, ale jeśli się będzie uważnym, to spektakularny upadek nas ominie. Podobnie może być w pracy przy wycofywaniu się z projektu – trzeba bardzo uważać i założyć, że może to trochę potrwać.

### **Zapewne zdarzają się też jakieś niespodzianki?**

Gdy idziemy na wyprawę, wiemy, że mamy do zdobycia konkretny cel. Mamy też zaplanowaną drogę. Oczywiście zdarza się cel, do którego nie ma jeszcze opisanej żadnej drogi. Wtedy mamy do czynienia z pewną kreatywnością, z budowaniem czegoś nowego. Czasami oznacza to niespodzianki, np. taką, że natrafiamy na poważne utrudnienie i mówimy *Ups! Tego przez lornetkę nie było widać... Musimy wrócić i poszukać innego rozwiązania, innej drogi.*

### **Czy można powiedzieć, że spełnił Pan swoje życiowe marzenia?**

Mój projekt trwał ponad 20 lat, w tym czasie zdobyłem Koronę Himalajów i w tym sensie czuję się zwycięzcą, ale też czuję w sobie pustkę. Człowiek

żyje marzeniami, a potem ich realizacją. Oczywiście mam jeszcze inne marzenia, ale te największe już zrealizowałem.

### **To znaczy, że odniósł Pan sukces?**

Sukces to coś nieuchwytnego, trudnego do zdefiniowania, zarazem coś kapitalnego, potrzebnego i bardzo osobistego, co – jak w piosence *Cień wielkiej góry*, śpiewanej przez Krzysztofa Cugowskiego – przychodzi zniecka. Uczucie sukcesu dopadało mnie w wielu różnych miejscach, ale nigdy na szczycie.

# Urszula Sajewicz- -Radtke

---

dr psych., kierownik zespołu diagnostycznego Specjalistycznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej „Tęcza” w Gdańsku. Doświadczony terapeuta zaburzeń poznawczych. Autorka polskiej adaptacji metody terapii kognitywnej Instrumental Enrichment® oraz jedyny certyfikowany trener tej metody w Polsce. Nauczyciel akademicki, autorka stosowanych w poradniach w całym kraju oraz za granicą narzędzi diagnozy psychologicznej, oraz pedagogicznej. Laureatka nagrody naukowej Polskiego Towarzystwa Dysleksji. Współautorka polskiej adaptacji Skali Inteligencji Stanford-Binet 5.

System edukacji opiera się na kilku podstawowych filarach. Jego główne zadania to edukacja, wychowanie oraz wyrównywanie szans zarówno edukacyjnych, jak i rozwojowych dzieci i młodzieży. Pandemia zachwiała wszystkimi trzema filarami. Okazało się, że nie jesteśmy przygotowani do realizowania w pełni tych zadań na odległość. Zapewne przyczyn jest wiele, lecz zamiast zagłębiać się w ich poszukiwania, warto może zastanowić się nad tym, co możemy zrobić w przyszłości, aby nawet długotrwałe ograniczenie dostępu do klasycznej edukacji nie ograniczało dalszego rozwoju dzieci i młodzieży.

## **Pandemiczna edukacja polskiej szkoły**

Przed współczesnymi nauczycielami stoi ogromne wyzwanie, którego trudno jest im pozazdrościć. Przyrost informacji jest obecnie tak szybki, że właściwie niemożliwym jest pełne dopasowywanie programów nauczania do stanu współczesnej wiedzy. Buckminster Fuller zauważył, że do około 1900 roku z każdym stuleciem ludzka wiedza się podwajała. Pod koniec II wojny światowej okres ten skrócił się do 25 lat. Obecnie szacuje się, że cała ludzka wiedza podwaja się co 13 miesięcy. Zatem to, czego uczyliśmy się jeszcze rok temu dzisiaj może okazać się nieaktualne. Jeśli wierzyć analizom naukowców z IBM, to sytuacja jest jeszcze trudniejsza. Ich zdaniem dostęp do masowego łącza internetowego i szybkich komputerów sprawia, że ludzka wiedza podwaja się co 12 godzin. A zatem to czego nauczyłam się wczoraj, już kolejnego dnia rano może być już zupełnie nieważne i przestarzałe. Jak w takich warunkach tworzyć podstawy programowe, wybierać te obszary wiedzy, które są niezbędne do rozwoju, decydować czego wymagać od uczniów poszczególnych lat edukacji?

Sytuacja pandemii sprawiła, że musieliśmy zastanowić się, które treści programowe są niezbędne, a z których możemy zrezygnować lub odłożyć w czasie. Któż z nas, po wiosennym ograniczeniu kontaktów w 2020 r., zakładał, że jesienią znów nie będziemy mieli możliwości bezpośredniej pracy z naszymi uczniami? Ta sytuacja każe zadać sobie pytanie, czy jest coś ważniejszego niż treści programowe? Czy jest coś, czego powinniśmy uczyć dzieci i młodzież w pierwszej kolejności, zanim przejdziemy do kolejnych faktów?

Odpowiedź na to pytanie padła już wiele lat temu – krytyczne myślenie. Daje ono dzieciom samodzielność poznawczą, pozwala na racjonalne i celowe wykorzystywanie myślenia do osiągania przyszłych celów. Myślenie krytyczne to zdolność do samodzielnego prezentowania, oceny i interpretacji danych w procesie argumentowania. Zwiększa produktywność poznawczą człowieka,

pozwala na większe zaangażowanie w proces zdobywania wiedzy.

Wyobraźmy sobie w naszej klasie ucznia, który samodzielnie potrafi zidentyfikować i postawić przed sobą wyzwanie edukacyjne. Dziecko, które dostrzega różnicę między poszczególnymi założeniami i doświadczeniami. Kogoś, kto rozumie, że wszystko dzieje się w pewnym kontekście i ma znaczenie nie tylko tu i teraz, ale że może przydać się kiedyś i gdzieś indziej, w innych

## Krytyczne myślenie nie ma zastąpić programu – ma być jedynie narzędziem do jego realizacji

okolicznościach. Wyobraźmy sobie ucznia, który aktywnie poszukuje różnorodności, niejasności, szuka wyjaśnień, dokonuje analizy, oceny, decyduje, działa, przede wszystkim jest ostrożny w wyciąganiu wniosków, refleksyjny i nie przyjmuje bezkrytycznie wszystkiego, co przeczytał w Internecie. To jest właśnie uczeń myślący krytycznie. Gdy takie dziecko pozostaje na kilka miesięcy bez pełnego nadzoru nauczyciela, to jest w stanie poradzić sobie z samodzielną nauką. Naszym celem jako edukatorów powinno być zachęcanie uczniów do doceniania i używania krytycznego myślenia, ponieważ stanowi ono bazę do sprawnego rozumowania i rozwoju poznawczego. Sprawia, że dzieci stają się pasjonatami i lepszymi uczniami nie tylko w szkole, ale przez całe życie. Co ważne, takie podejście otwiera drogę do zawodów, o których istnieniu nawet jeszcze nie mamy pojęcia. Bo kto z nas jeszcze 15 lat temu zakładał, że będzie można zarabiać na graniu w gry komputerowe lub wstawianiu zdjęć swoich stylizacji do Internetu?

Musimy pamiętać, że my przygotowujemy dzieci do życia w świecie, którego jeszcze nie znamy. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, z czym będą

mierzyć się nasi uczniowie w przyszłości. Możemy jednak nauczyć ich myśleć krytycznie. Czy to znaczy, że treści, które im przekazujemy, nie są ważne, bo przecież wszystko można znaleźć w Internecie? Absolutnie NIE! Pewne rzeczy trzeba po prostu zapamiętać, jednak to jest tylko początek nauki. Zapamiętanie tablicy Mendelejewa nie sprawi, że uczeń zrozumie istotę reakcji chemicznych.

Tworzymy rozbudowane podstawy programowe dla poszczególnych przedmiotów, wyznaczamy umiejętności, jakie dzieci mają opanować w danym roku, może więc warto stworzyć podstawę programową dla myślenia krytycznego? Krytyczne myślenie nie ma zastąpić programu – ma być jedynie narzędziem do jego realizacji.

Chcąc kształtować wśród naszych uczniów kompetencje krytycznego myślenia warto, abyśmy w klasie kierowali się kilkoma zasadami:

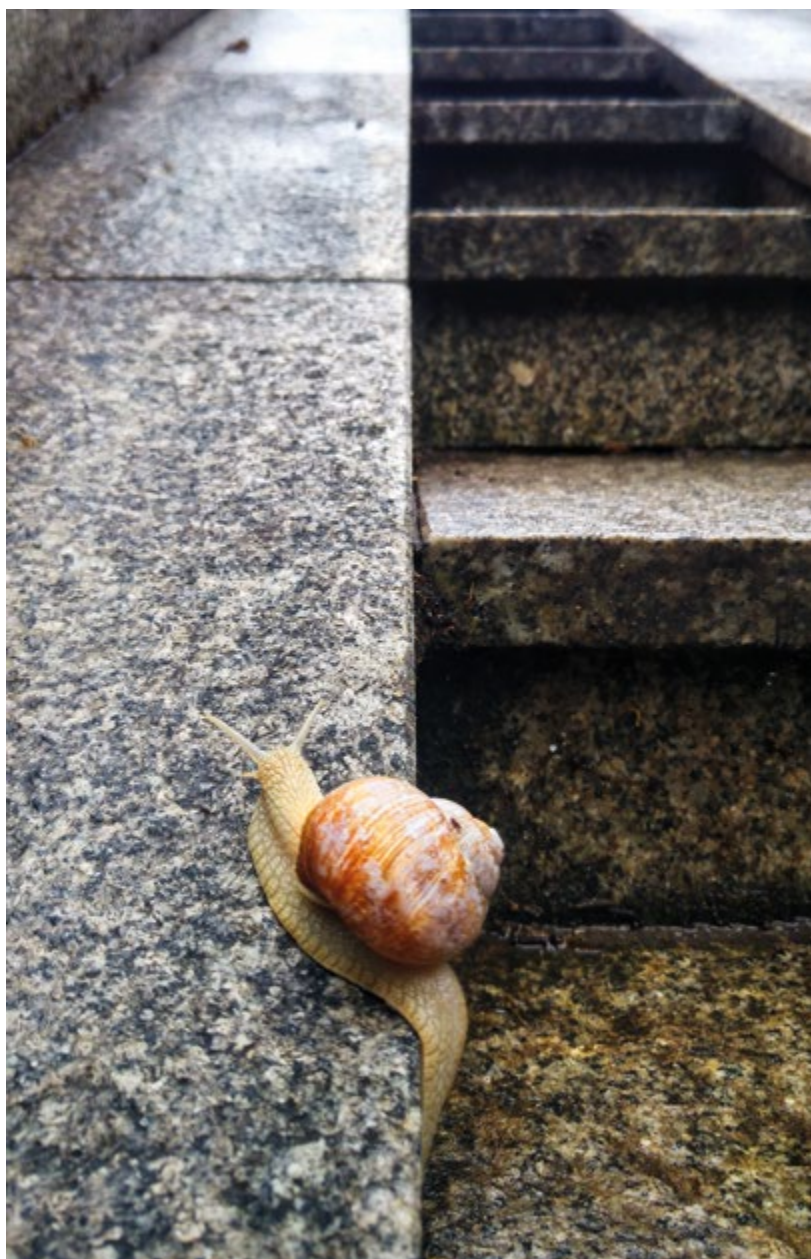
1. Nie jesteśmy wszechwiedzący, dlatego też niektóre z twoich przekonań są błędne. Popełnianie błędów stale nas czegoś uczy!
2. Zanim zrozumiesz w pełni własny punkt widzenia, musisz zrozumieć punkt widzenia tych, którzy się z Tobą nie zgadzają.
3. Dopóki nie potrafisz podsumować punktu widzenia oponenta tak dobrze, że uzna on twoje podsumowanie za wyczerpujące, nie rozumiesz go w pełni.
4. Zakładaj, że ci, którzy się z tobą nie zgadzają, są równie mądrzy i szlachetni jak ty.
5. Jeśli chcesz myśleć krytycznie, musisz być otwarty na wysłuchanie innych opinii, a nawet na zmianę własnej.
6. Przyjęcie relatywnej postawy to odwrócenie się od krytycznego myślenia – nie wszystkie punkty widzenia są równie słuszne.

Takie podejście do procesu uczenia oraz kształtowania postawy aktywnej poznawczo może prowadzić do kształtowania krytycznych, ale nie krytykanckich dorosłych.

Kształtowanie takiej postawy skłania nas do refleksji nad drugim ważnym zadaniem systemu edukacji, czyli wychowaniem. Wybitny amerykański psychiatra James Comer w jednym zdaniu podsumował to, czego doświadczyliśmy w ostatnich miesiącach: *Nie ma znaczącego uczenia się bez znaczącej relacji*. Każdy z edukatorów zauważył, że jednym z poważniejszych problemów w prowadzeniu zajęć online jest ograniczenie możliwości budowania relacji ze swoimi uczniami. Dzieciom, ale i nauczycielom trudniej jest się w takich warunkach zaangażować, czy też utrzymać uwagę na procesie uczenia. Okres rozluźnienia relacji edukacyjnej sprawia, że przypominamy sobie, jak wiele pracy na co dzień wkładamy w budowanie odpowiedniego klimatu w klasie, jak wiele zależy od naszego wspólnego zaangażowania, humoru, więzi. Zaczynamy silniej doświadczać tego, że szkoła to nie tylko wiedza, ale







też właśnie pole do kształtowania postaw i wychowania. Co ważne, może się okazać, że dzięki pandemii możemy przez chwilę pomyśleć, czy ten sposób budowania relacji, który stosowaliśmy dotychczas, jest wystarczający, czy faktycznie kładziemy akcenty na to, co najważniejsze?

Wydaje się, że budowanie relacji na dotychczasowym założeniu, że nauczyciel jest autorytetem i pozycjonuje się w roli eksperta, nie sprawdza się ani w edukacji zdalnej, ale co ważne również nie sprawdza się w pełni w relacji osobistej z uczniami. Przy tak szybkich zmianach w zakresie treści programowych nie ma możliwości, aby nauczyciel wiedział wszystko i był ekspertem w każdej dziedzinie. Dlatego też wydaje się, że lepszym rozwiązaniem jest przyjmowanie przez nauczyciela pozycji bardziej doświadczonego ucznia niż eksperta. Taka zmiana pozwala na budowanie bliższej i bardziej rzeczywistej relacji z uczniami, co może w konsekwencji pozwalać na udoskonalenie procesu edukacyjnego.

Wszyscy, szczególnie w marcu 2020 r. doświadczyliśmy sytuacji, gdy nie wiedzieliśmy, jak coś zrobić, jak się połączyć z uczniami, jak zorganizować proces edukacyjny i wychowawczy. Przyjęcie roli „bardziej doświadczonego ucznia” sprawia, że za proces edukacji nie jestem odpowiedzialna tylko ja (jako edukatorka), ale również samo dziecko, czy też i jego rodzice. Taki proces edukacyjny nazywany jest mediacyjnym doświadczeniem edukacyjnym. Odejście od dyrektywnego modelu nauczania (gdzie mamy eksperta nauczyciela i laików uczniów), motywuje uczniów do większego zaangażowania w proces uczenia się i odciąża nauczyciela z ciężaru ciągłego motywowania, kontrolowania i sprawdzania, czy dzieci się uczą.

W sytuacji nauczania zdalnego zdecydowanie większa samodzielność uczniów mogłaby wpłynąć na większą efektywność procesu kształcenia. Na co w takim razie powinniśmy zwrócić uwagę, próbując przekształcić nasze środowisko edukacyjne z dyrektywnego na mediacyjne? Izraelski psycholog Re’uwen Feuerstein zaproponował uwzględnienie dwunastu kryteriów relacji uczeń-nauczyciel, które pozwalają na tworzenie mediacyjnego doświadczenia edukacyjnego. Jednak trzy z nich uznał za kluczowe. Pierwsze z nich to kryterium intencjonalności i wzajemności. Poprzez podanie ręki, edukator zaprasza ucznia do zaangażowania się w działania (intencja). Poprzez reakcję zwrotną uczeń komunikuje swoją chęć współdziałania (wzajemność). Wydaje się to takie oczywiste, przecież każdy z nas robi to na co dzień. Czy aby na pewno? Czy jako nauczyciel świadomie zastanawiam się nad tym, jaka jest moja dzisiejsza intencja, czy myślę, o tym jaka jest intencja dzieci, aby przychodzić i uczestniczyć w moich zajęciach? Czy dziecko rozumie, dlaczego nauczyciel uważa, że dana treść jest ważna, czy realnie dbamy o to, aby być wzajemni w relacji z naszymi uczniami, czy może jednak oczekujemy jedynie ich uważności i zaangażowania? Intencjonalność i wzajemność odnoszą się

do interakcji, podczas której edukator celowo tworzy w dziecku potrzebę zmiany zachowania, tak aby pomóc mu przyswajać wiedzę, przetwarzać ją oraz udzielać odpowiedzi.

Nauczyciel dąży do sytuacji, w której dziecko może stać się swoim własnym nauczycielem, czyli jest aktywne poznawczo, poszukuje odpowiedzi, jest krytycznym myślicielem.

Wzajemność możemy zauważyć, gdy dziecko reaguje werbalnie lub niewerbalnie na nasze zachowanie – jest z nami TU I TERAZ, rozumie naszą i swoją intencję. Drugie kryterium relacji, którą możemy uznawać za mediacyjną to kryterium znaczenia. Każdy z nas bez względu na wiek lubi wiedzieć, po co coś robi. Jeśli nie wiemy lub nie rozumiemy, po co nam jakaś informacja po prostu jej nie zapamiętujemy. Tylko coś, co jest dla nas ważne, znaczące ma szansę być zapamiętanym. Dlatego też jednym z kluczowych aspektów budowania trwałej relacji edukacyjnej z dzieckiem jest stałe zadawanie mu pytań: po co i dlaczego to robimy? Dzięki temu dajemy dzieciom klucz do rozumienia przekazywanych im treści (nawet jeśli nie są one dla nich fascynujące), uczymy ich, dlaczego rozumienie konkretnych procesów jest ważne. Jak pisał Albert Einstein, najważniejsze to nie przestawać kwestionować. Dzięki takiej postawie, nawet jeśli nie jesteś zainteresowany przyczynami wybuchu II Wojny światowej lub określaniem związku między położeniem na granicy płyt litosfery a występowaniem wulkanów i trzęsień ziemi, to rozumiesz, że pod tymi faktami kryje się jakiś proces poznawczy, który może ci się przydać podczas aktywności dla ciebie interesujących (jak na przykład gra na konsoli), rozumiesz, po co to robisz i jakie to może mieć znaczenie.

Trzecie kryterium warunkujące mediacyjną relację z uczniem to przeniesienie. Oznacza to, że w procesie edukacyjnym powinniśmy akcentować ogólne zasady funkcjonowania poznawczego, czyli reguły i strategie, a nie tylko fakty i dobre odpowiedzi. Naszym zadaniem jest stale pytać naszych uczniów, gdzie jeszcze mogą użyć tej wiedzy, której właśnie się nauczyli. Dążymy do stałego poszerzania ich pola świadomości, kontekstu, w którym funkcjonują. Taki zabieg pozwala na przenoszenie poruszanych tematów w przyszłość do większej liczby obszarów funkcjonowania, do większej liczby przedmiotów. Dzięki temu okazuje się, że dziecko zaczyna korzystać na fizyce ze strategii poznanych na matematyce, a historia staje się prostsza i bardziej zrozumiała

**Lepszym rozwiązaniem  
jest przyjmowanie przez  
nauczyciela pozycji  
bardziej doświadczonego  
ucznia niż eksperta**

dzięki wiadomościom z języka polskiego. Przenoszenie wspiera założenie, że nauka to proces. Uczy dziecko świata, zachęca do używania różnych zmysłów, łączenia faktów, poszerza horyzonty i znów sprawia, że dziecko staje się bardziej samodzielne poznawczo. Nauczyciel musi wychodzić poza konkretną treść lub natychmiastową potrzebę dziecka, starać się poszerzyć potrzeby dziecka i dotrzeć do ogólnej reguły, która nie jest ograniczona do „tu i teraz” i skoncentrowana jedynie na specyficznej sytuacji. Dzięki zastosowaniu tylko tych trzech kryteriów będziemy mogli w znaczący sposób budować głębokie relacje z naszymi uczniami i nawet rozłąka i brak możliwości kontaktu bezpośredniego nie zagrozi kontynuacji procesu edukacji i wychowania.

To, co prawdopodobnie mocno niepokoi nas wszystkich, to powrót do szkoły tych dzieci, które już przed pandemią miały trudności z nauką, a teraz pozbawione dodatkowych zajęć i bezpośredniego kontaktu z nauczycielem mogą doświadczać jeszcze większych niepowodzeń. Wydaje się, że to, czego może nas nauczyć pandemia w kwestii pracy z uczniami o specjalnych potrzebach edukacyjnych, to wyraźne spostrzeżenie, że jest to niezwykle zróżnicowana grupa. Część dzieci świetnie odnalazła się w edukacji zdalnej. Wolniejsze tempo pracy sprawiło, że mogły one lepiej opanować proponowane treści. Dzięki większej liczbie ćwiczeń i powtórek (przesyłane przez nauczycieli zadania) mogli oni spokojnie ćwiczyć i pracować we własnym tempie. Oznacza to, że uczniowie z tej grupy nie tyle potrzebują specjalistycznych zajęć, ile raczej dodatkowego czasu i dostosowanie jedynie tempa pracy. Jednak jest również druga grupa dzieci, która wyraźnie nie radzi sobie i ma kłopot z realizacją kolejnych zadań, a część z nich jest już tak zniechęcona, że w ogóle nie bierze udziału w zajęciach. W ich przypadku zaległości będą narastały, a trudności będą się nasilały.

Co z tego wynika dla nas na przyszłość? Musimy jeszcze więcej energii i czasu inwestować w wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży. Musimy mądrze planować oddziaływania pomocowe, sprawnie rozpoznawać potrzeby, jakie mają dzieci. Ważne jest to, na co kładziemy nacisk już od wielu lat, czyli indywidualizacja oddziaływań pomocowych i edukacyjnych. Sytuacja pandemii jeszcze bardziej uwydatniła ten kłopot. System jest zbyt sztywny i nie daje nam możliwości dopasowania naszych oddziaływań do potrzeb naszych uczniów. Nie jest to dla nas nowa lekcja, ale wydaje się, że tym razem będzie bardzo bolesna. Konsekwencje obecnej sytuacji będą ponosić nie tylko uczniowie, ale również nauczyciele, którzy będą z tymi dziećmi pracować, a także rodzice, którzy obecnie są wyjątkowo intensywnie zaangażowani w proces uczenia się dzieci.

# Małgo- rzata Rosalska

---

dr hab., pedagog, doradca zawodowy, profesor w Zakładzie Kształcenia Ustawicznego i Doradztwa Zawodowego na Wydziale Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doradca zawodowy w Szkole Podstawowej nr 25 z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi w Poznaniu.

W dyskusjach o rynku pracy często pojawia się stwierdzenie, że jedyną jego pewną cechą jest zmienność. Mimo tej świadomości, w teorii i praktyce doradczej nadal promowano tezy o zawodach przyszłości i czynnikach warunkujących sukces zawodowy. Liczni eksperci – doradcy zawodowi, coachowie kariery, eksperci rynku pracy – oraz publicyści oferowali wskazówki dotyczące tego, co należy robić, aby zaplanować karierę. Co te wizje znaczą w dobie pandemii?

## Zmiana jako kontekst planowania karier zawodowych

Sytuacja pandemii zatrzymała nas w dyskusjach o zawodach przyszłości. Wiele rad, wskazówek, podpowiedzi okazało się nieadekwatnych, nieprzystających do nowej rzeczywistości, a czasem nawet dyskusyjnych co do ich wartości i słuszności. Pandemia uruchomiła wiele pytań dotyczących planowania i realizacji karier zawodowych. Pojawiły się pytania o cele doradztwa i role doradców. Pandemia obnażyła też miałość i słabość podstaw, na których buduje się zręby własnych karier: przecenianie znaczenia wykształcenia formalnego, marginalizowanie roli kompetencji społecznych, przecenianie roli dyplomów, certyfikatów, zaświadczeń. Okazało się, że odpowiedni poziom wykształcenia i kwalifikacje często są warunkami koniecznymi, aby pracować w zawodzie, ale już nie zawsze wystarczają, aby odnieść sukces, aby przejść przez kryzys, aby nie być pokonanym przez sytuacje nagłe, trudne, nieprzewidywalne.



Pandemia jest sytuacją kryzysową. Jak każdy kryzys wprowadza poczucie niepewności i zagrożenia. Jednak sytuacje takie mają też pozytywne znaczenie: mobilizują, wymuszają analizę zasobów i rewizję sposobów zarządzania nimi. Wymuszone zatrzymanie się może być okazją do refleksji nad kierunkiem działania, nad sensownością i efektywnością podejmowanych aktywności. W tej publikacji chcę wskazać kilka obszarów dotyczących planowania karier edukacyjnych i zawodowych, które wydają mi się szczególnie ważne w kontekście poczucia niepewności i braku stabilności wywołanego pandemią.

Postulat przygotowania się do pracy w warunkach permanentnej zmiany i braku przewidywalności, nie jest już tylko teoretycznym założeniem, ale ważnym i realnym kontekstem podejmowania decyzji i działań. To powoduje pytania o rzeczywiste możliwości wspierania procesu projektowania karier w taki sposób, aby redukować stres związany z niepewnością i nieprzewidywalnością.

Zacznijmy od pytania zasadniczego: czy karierę zawodową można zaplanować? Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Jest zbyt wiele czynników, które wpływają na kształt i dynamikę indywidualnych ścieżek karierowych. Niektóre z nich mają charakter losowy. Inne warunkowane są sytuacją na rynku pracy, branżą, miejscem zamieszkania. W odniesieniu do karier zawodowych należy rozstrzygnąć, na co mamy realny wpływ, co możemy kształtować, inicjować i rozwijać, a co rzeczywiście ma charakter losowy, nieprzewidywalny i niezależny od nas. Ja przyjmuję stanowisko, że kariery nie można zaplanować, można ją natomiast planować, projektować, reprojektować i na pewno warto nią zarządzać. Z pewnością warto formułować cele zawodowe i w ich kontekście dobierać możliwie najbardziej efektywne działania. W zakresie realizowania planów i aspiracji warto zastanawiać się nad alternatywnymi sposobami ich osiągnięcia. Takie myślenie wynika głównie z faktu, że rynek pracy nie jest rzeczywistością statyczną. To powoduje, że projektowanie i korygowanie planów karierowych to zadanie stałe, ustawiczne, całościowe. Proste rozwiązania oparte na dopasowaniu zainteresowań, predyspozycji i uzdolnień do konkretnych zawodów stają się już nie tylko niewystarczające, ale także czasami szkodliwe. Plany zawodowe można (warto) korygować ze względu na zmiany w obszarze priorytetów, wartości, stanu zdrowia, a także ze względu na zmiany w zakresie pełnionych innych, znaczących ról społecznych. Korekty mogą być dokonywane także ze względu na zmiany, czasem bardzo mocne, dynamiczne i rozległe, w środowisku życia. Pandemia jest przykładem takiej sytuacji. Dobitnie ukazuje, iż są branże szczególnie narażone na negatywne konsekwencje lockdownu, ale też są takie, które na pandemii zyskują i zarabiają.

Chcę mocno podkreślić, iż teza, że zawód wybiera się na całe życie już dawno przestała być aktualna i obowiązująca. Współczesne ścieżki karier

mają często przebieg nietypowy, skomplikowany, zaskakujący i nieprzewidywalny. To powoduje, że proces projektowania kariery zawodowej jest procesem całościowym. Dlatego tak ważne jest rozwijanie indywidualnych kompetencji związanych z zarządzaniem karierą.

Inspirujący może być w tym zakresie model kompetencji zarządzania karierą opracowany przez S. Hasse i J. Francis-Smythe. Autorzy wskazali na znaczenie takich obszarów kompetencyjnych jak: umiejętność wyznaczania celów i planowania kariery zawodowej, umiejętność samopoznania, umiejętności związane z osiąganiem wydajności i efektywności w wykonywanych zadaniach, umiejętności związane z realizacją kariery, umiejętność poznania kultury organizacyjnej organizacji, jej struktur formalnych i nieformalnych, charakteru relacji między pracownikami, umiejętność budowania relacji w ramach sieci kontaktów (networkingu) oraz umiejętność autoprezentacji i zdobywania informacji zwrotnych. Jest to rozbudowany, ale jednocześnie bardzo spójny katalog kompetencji związanych z planowaniem kariery zawodowej, a następnie z zarządzaniem jej przebiegiem. W modelu tym zostały zintegrowane kompetencje twarde (zawodowe) oraz miękkie. Jest to bardzo ważne połączenie.

Przez wiele lat w doradztwie promowano myślenie oparte na dopasowaniu zainteresowań do zawodu. Akcentowano znaczenie indywidualnych preferencji, predyspozycji, aspiracji, zainteresowań, pasji. Stąd tak wielką popularnością cieszyły się wszelkiego rodzaju testy i kwestionariusze. Myślę, że sytuacja pandemii bardzo wyraźnie ukazała, jak ważne są rzeczywiste kompetencje i zasoby społeczne i jak istotna jest umiejętność ich efektywnego wykorzystywania w sytuacjach zawodowych. W doradztwie zawodowym coraz mocniej wybrzmiewa postulat kształtowania, rozwijania i wzmacniania kompetencji związanych z zarządzaniem karierą oraz kompetencji zatrudnieniowych. To właśnie one sprawiają, że łatwiej jest nam dokonywać zmian, projektować nowe rozwiązania, krytycznie oceniać nasze zasoby, aspiracje i dotychczasowe osiągnięcia.

Można je podzielić na trzy zbiory kompetencji szczegółowych. Pierwszy zbiór to kompetencje dotyczące zarządzania sobą. Obejmuje on samoświadomość własnych możliwości i zainteresowań, adekwatną samoocenę, a także podstawowe umiejętności społeczne i miękkie. Drugi zbiór to zarządzanie

**Współczesne ścieżki  
karier mają często  
przebieg nietypowy,  
skomplikowany,  
zaskakujący  
i nieprzewidywalny**

miau



hau



uczeniem się. Tu znajduje się zaangażowanie w proces uczenia się oraz zrozumienie relacji między osobistymi zasobami, uczeniem się i pracą. Trzeci zbiór to zarządzanie karierą. Zawiera on umiejętności pozyskiwania, oceny i analizy informacji o możliwościach uczenia się i pracy. W tej grupie kompetencji wskazuje się także na umiejętność wykorzystania zdobytej wiedzy w procesie podejmowania decyzji zawodowych.

Proces planowania oznacza stałe konfrontowanie celów, aspiracji, marzeń z dostępnymi środkami i możliwościami. Można powiedzieć, że plano-

wanie kariery to stałe inwestowanie w te zasoby, które mogą zwiększać nasze szanse na realizację planów i aspiracji. W tym kontekście ujawnia się kolejne ważne pytanie. Jest to pytanie o zasoby karierowe. Rozważania na ten temat warto usytuować w perspektywie kategorii zatrudnialności (*employability*). *Employability* to inaczej zdolność do bycia zatrudnionym, oznacza także posiadanie cech i kompetencji atrakcyjnych z perspektywy potencjalnych pracodawców. Zatrudnialność staje się coraz bardziej znaczącym źródłem przewagi konkurencyjnej jednostki. Oznacza to postrzeganie własnej pozycji na rynku pracy przez pryzmat atrakcyjności posiadanej w danym czasie wiedzy, umiejętności, kompetencji i uzdolnień.

**W sytuacjach kryzysowych, kiedy potrzebne jest działanie szybkie, zdecydowane i czasami także nieszablonowe, konieczne jest twórcze i przedsiębiorcze podejście do wyzwań**

Jest to podejście ukierunkowane na kształtowanie proaktywnych postaw wobec przyszłości zawodowej, przejawiające się odpowiedzialną pracą nad tymi cechami, kompetencjami, kwalifikacjami, sprawnościami, które na rynku pracy postrzegane są jako ważne, potrzebne, a czasem także konieczne. Jest to bardzo ważna wskazówka na czas pandemii.

Za rozwój własnych zasobów jesteśmy odpowiedzialni indywidualnie. Edukacja formalna daje nam pewien wspólny zakres wiedzy i umiejętności, ale za resztę jesteśmy odpowiedzialni sami. Rozwijanie tych zasobów wymaga aktywności, działania, wiedzy, pomysłu. Można przyjąć tezę, że im większy jest zakres wyróżniających jednostkę kompetencji, im sprawniej posługuje się szeregami kompetencji miękkich, im jest bardziej proaktywna, tym ma większe szanse na pokonanie sytuacji kryzysowych.

Ważne jest, aby kategorię zasobów karierowych zoperacjonalizować. Sprzyja to namysłowi, w co warto inwestować i co warto rozwijać. Pierwszy trop to kompetencje i kwalifikacje. Często pojęcia te stosowane są zamiennie, jednak zdecydowanie nie są one tożsame. Temat ten jest ważny, ponieważ specyfika współczesnego rynku pracy wskazuje, iż sukces nie zależy wyłącznie od właściwego, kierunkowego przygotowania zawodowego, ale częściej od innych, dodatkowych cech i umiejętności. Kompetencje rozumiane jako zdolności do wykonywania zadania zgodnie z uznawanymi i określonymi standardami obejmują nie tylko zakres koniecznej wiedzy i niezbędnych umiejętności. Coraz częściej utożsamiane są z postawami. Na podstawie analizy raportów dotyczących kompetencji promowanych na współczesnym rynku pracy można wskazać te, które postrzegane są jako najbardziej istotne i wartościowe. Są to na przykład kompetencje interpersonalne, przestrzeganie zasad etyki zawodowej, umiejętność pracy w zespole, kompetencje analityczne, motywacja i inicjatywa, elastyczność i zdolność do przystosowywania się oraz umiejętności związane z wykorzystywaniem nowoczesnych technologii.

W kontekście doradztwa zawodowego inspirującym podejściem do tematu jest Zintegrowana Strategia Umiejętności 2030, która nie tylko wskazuje katalog konkretnych umiejętności (*skills*), ale także integruje go z ofertami w zakresie edukacji formalnej, nieformalnej i pozaformalnej. W zakresie kwalifikacji podstawowym źródłem wiedzy jest aktualnie Zintegrowany System Kwalifikacji<sup>4</sup>. Na potrzeby tego opracowania chcę zwrócić szczególną uwagę na kwalifikacje rynkowe, które umożliwiają nie tylko zdobycie kwalifikacji zawodowych poza systemem edukacyjnym, ale – co wydaje się szczególnie istotne – szybką rekwalifikację lub zbudowanie kompetencji wyróżniającej. Wiedza w zakresie możliwości uzyskiwania kwalifikacji poza systemem edukacji formalnej jest konieczna. Braki w tym obszarze w istotnym stopniu odcinają nas od możliwości wzmocnienia własnych zasobów karierowych.

Kategorią uruchamiającą myślenie o własnych zasobach karierowych jest także kompetencja wyróżniająca. Pojęcie to pochodzi z koncepcji zarządzania strategicznego i oznacza cechę odróżniającą od konkurencji. Oznacza to potrzebę (konieczność?) pozytywnego wyróżnienia się na tle innych osób z branży, które w tym samym czasie będą próbowały się odpowiednio ulokować na rynku pracy. Myślenie i działanie w kategoriach kompetencji wyróżniającej ukierunkowuje aktywność w zakresie poszukiwań i wzmocnienia indywidualnych i możliwie unikatowych kwalifikacji lub kompetencji. Może to być specyficzna, mało dostępna i wysoko specjalistyczna wiedza, wyjątkowa umiejętność, niepowtarzalne doświadczenie lub praktyka niedostępna dla

<sup>4</sup> Zob. Zintegrowany System Kwalifikacji <https://kwalifikacje.edu.pl/>

większości osób z branży. Kompetencja wyróżniająca daje przewagę na rynku pracy, wyróżnia z tłumu, pozwala być zauważonym i pozytywnie zapamiętanym, jest znakiem rozpoznawczym osoby, jej specjalizacją, czymś, co ją odróżnia od innych kandydatów. Chcę mocno podkreślić, że odpowiedzialność za własne zasoby w tym zakresie ponosi jednostka. Doradca może pomóc w krytycznej analizie pomysłów, ale odpowiedzialność za rozwijanie własnej przewagi konkurencyjnej zawsze ponosi jednostka.

Ostatnim sposobem namysłu nad zasobami karierowymi, który chcę zaproponować w kontekście wyzwań dla doradztwa zawodowego wynikających ze skutków pandemii, jest model kapitału profesjonalnego. Bardzo często wykorzystuję go w praktyce doradczej. Pojęcie to zaproponowali Andy Hargreaves i Michael Fullan<sup>5</sup>. W tej koncepcji kapitał profesjonalny jest funkcją kapitału ludzkiego, kapitału społecznego oraz kapitału decyzyjnego. Kapitał ludzki odnosi się do wiedzy i umiejętności, które pozwalają uczestniczyć, współtworzyć, uczyć się. Kapitał społeczny to zasoby społeczne. Są one konieczne zarówno na etapie poszukiwania pracy, jak i efektywnego realizowania zadań zawodowych. Umiejętności w zakresie networkingu i efektywnej pracy zespołowej to przecież kompetencje transferowalne. Trzeci komponent kapitału profesjonalnego – kapitał decyzyjny jest definiowany jako zdolność do podejmowania samodzielnych osądów. Tak rozumiany kapitał związany jest z takimi kategoriami, jak wewnętrzsterowność, proaktywność, refleksyjność, niezależność myślenia. Kapitał decyzyjny odnosi się zarówno do myślenia, jak i działania. Pozwala uniezależnić się od myślenia grupowego, sposobu interpretowania świata narzucanego przez media, grupy społeczne, ale także uczelnie i rynek pracy. Umożliwia podejmowanie decyzji ukierunkowanych na realizację indywidualnych celów i wartości, pozwala na realne szacowanie własnych zasobów i możliwości w kontekście planowanych zamierzeń. Te trzy zbiory kapitału profesjonalnego tworzą, w mojej opinii, spójną propozycję celu doradztwa zawodowego. Na czasy trudne jest to propozycja bardzo atrakcyjna, gdyż ukierunkowuje działania doradcze na wzmacnianie tych zasobów, które wspierają nie tylko aktywność, ale także samodzielność i niezależność jednostek.

Zamiast podsumowania chcę zaproponować kilka pozytywnych wniosków wynikających dla doradztwa zawodowego. Sytuacja pandemii stworzyła dobre, choć trudne i wymagające warunki do namysłu nad celami i charakterem współczesnego doradztwa zawodowego. Wypunktuję kilka myśli, które w kontekście skutków kryzysu wynikającego z pandemii wydają mi się szczególnie istotne.

<sup>5</sup> A. Hargreaves, M. Fullan, *Professional Capital. Transforming Teaching in Every School*, New York 2012.

W projektach karierowych warto zwrócić większą uwagę na kontekst zewnętrzny. Indywidualne plany, marzenia, cele; aspiracje są ważne, ale zawsze są one realizowane w konkretnych warunkach, w otoczeniu społecznym, kulturowym, gospodarczym. Zadaniem doradców jest przygotowanie osób, z którymi pracują do krytycznej analizy środowiska, w którym chcą realizować swoje zawodowe plany.

Warto inwestować w kompetencje transferowalne, czyli takie, które będą przydatne w różnych kontekstach i sytuacjach zawodowych. Są to nie tylko kompetencje miękkie, ale także te związane z efektywnym wykorzystywaniem dostępnych zasobów. Ta grupa kompetencji ułatwia także re kwalifikację – wykorzystujemy je bez względu na zawód i poziom wykształcenia.

Podstawowym zasobem karierowym staje się proaktywność. W sytuacjach kryzysowych, kiedy konieczne jest działanie szybkie, zdecydowane i czasami także nieszablonowe, konieczne jest twórcze i przedsiębiorcze podejście do wyzwań. Zachowania bierne i roszczeniowe będą zdecydowanie utrudniać sytuację i wzmacniać frustrację.

Opinie są ważne, ale czasem warto też coś wiedzieć. W sytuacjach kryzysowych wiedza daje przewagę. W kontekście doradztwa zawodowego jest to wiedza o zawodach, o systemie kształcenia w zawodach, o instytucjach rynku pracy, o możliwościach pozyskiwania wsparcia, o poprawnych merytorycznie źródłach informacji.

Zmienia się rola doradcy. Coraz częściej będzie pełnił on funkcję krytycznego interpretatora rzeczywistości, będzie facylitował działania, towarzyszył. W zakresie wiedzy eksperckiej konieczne staje się integrowanie treści z obszaru rynku pracy z możliwościami, jakie daje edukacja formalna, nieformalna i pozaformalna.

I na koniec: kryzysy są stałym elementem karier zawodowych. Konieczne jest rozwijanie umiejętności ich obsługi. Jest to jedna z podstawowych kompetencji karierowych.





# Andrzej Silczuk

---

**dr, psychiatra, ekspert zdrowia publicznego w dziedzinie uzależnień. Członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego oraz Polskiego Towarzystwa Badań nad Uzależnieniami. Kieruje Zakładem Profilaktyki i Leczenia Uzależnień w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Prowadzi praktykę prywatną w Centrum Psychiatrii i Psychoterapii Mała Łąka w Warszawie, oferując leczenie psychiatryczne. Współpracował z Polską Akademią Nauk, Polsko-Niemieckim Instytutem Terapii Uzależnień, Państwową Agencją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Krajowym Biurem Przeciwdziałania Narkomanii, Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego.**

Lekarze, pielęgniarki, ratownicy, strażacy, wojsko czy policja – przedstawiciele tych zawodów mają w sobie większą gotowość do stawiania czoła sytuacjom trudnym, także tym niosącym zagrożenie dla życia i zdrowia. Mówimy o nich, że mają swoją misję i tym tłumaczymy taką postawę. A czy nauczyciele, którzy też przecież mają swoją ważną społecznie misję, powinni czuć się moralnie zobowiązani, do narażania życia i zdrowia podczas pandemii?

## „Zawód Wybrany” w dobie pandemii

Czy poczucie misji stanowi motor do szlachetnych działań? Czy wystarcza samo w sobie? Czy potrzebny jest aplauz i uznanie społeczne, które dopełnia misję, nadając jej znaczenie pożyteczne, a także buduje jej celowość? Pisząc z perspektywy lekarza, nie umiem napisać tekstu jako upoważniony reprezentant grupy zawodowej. Dzielę się wyłącznie indywidualnymi przemyśleniami, tożsamościowym doświadczeniem medyka, który w każdej chwili może stać się potencjalnym pacjentem.

### Misjonarze

Wewnątrz każdej grupy cechowej nadawano sobie wewnętrzne misje. Cechy (rzemieślnicze) miały zdefiniowane cele, obierały środki do ich osiągnięcia. Dysponowały też wewnętrznym kodeksem, mniej lub bardziej sformalizowanym.

Zorganizowane jako grupa rzemieślnicza, cech, zakon, subkultura funkcjonuje do dzisiaj, ciesząc się podobnie skonstruowanymi zasadami regulującymi funkcjonowanie jednostki w grupie, a grupy jako jednostki. Dostrzegając je możemy nie tylko w branżach zawodowych jak prawnicy, lekarze, nauczyciele, służby mundurowe, ale również wewnątrz tych subkultur, np.: adwokaci, ortopedzi, nauczyciele pracujący kiedyś w gimnazjach, wojskowi.

Pokolenie osób urodzonych w okresie międzywojennym ubiegłego wieku należy do grupy osób najbardziej narażonych na skutki infekcji SARS-CoV-2. Urodzeni w latach 50. i 60. dzisiejsi pracownicy okołoemerytalni przeżyli namiastkę zagrożenia podczas stanu wojennego w 1981 roku, lecz

skala niepokoju i wizji aktualnego, globalnego zagrożenia gatunkowego jest nieporównywalna z innym dotychczasowym doznaniem. Pokolenia dzisiejszych czterdziestolatków i młodsze, nie mając nawet takich doświadczeń jak stan wojenny w Polsce, obecnie po raz pierwszy borykają się z ekspozycją na taką intensywność stresu. Dotykają istotnego zagrożenia bezpieczeństwa, zdrowia, życia. Z jednej strony wyzwala to nowe dla doświadczających epidemii osób postawy, często ucieczkowe. Z drugiej, potrzebę działania, romantycznej wizji heroicznego spełnienia, posłannicze, czasem na pograniczu braku krytycyzmu potrzeby zrealizowania za-

**Z perspektywy utraconej podmiotowości, pracownik staje się nosicielem krzywdy, przeżywa żalobę za poczuciem godności, szacunku społecznego i relacji z pracodawcą**

dań zawodowych. Przykładem mogli być emerytowani lekarze powracający do pracy mimo braku sformułowanych komunikatów na temat niedoborów kadrowych w systemie opieki zdrowia. Pośród motywatorów do takich działań można wymienić poszukiwanie roli, nadanie znaczenia i podkreślenie roli i ważności społecznej przy ignorowaniu ostrzeżeń.

### **Podmiotowość vs. Przedmiotowość**

Gdy pracownik dowolnego sektora branżowego czuje się dostrzegany jako jednostka traktowana z szacunkiem, omawiane są tej jednostki potrzeby

i oczekiwania, może poczuć się jako podmiot w relacji z pracodawcą, systemem, nadrzędnym resortem i społeczeństwem. Jednak w określonych okolicznościach stosunek wyżej wymienionych może się zmienić, a pracownik stanie się wówczas uprzedmiotowionym trybem w bezosobowej masie ludzkiej, zobligowanej do pełnienia określonych zadań, funkcji. Koszty osobowe chowają się w zgrubnej statystyce, tabeli liczb osób poszkodowanych.

Gdy w czasie epidemii, pośród sektora opieki zdrowotnej pojawiły się postawy misyjne, pięknie dokarmione reakcją społeczeństw poszczególnych krajów, nawet dosłownie oklaskujących medyków, równocześnie rozbrzmiewały dyskusje na temat koniecznych nakładów na system opieki zdrowotnej, na temat niedostatków środków ochrony osobistej, na temat lęku przed zakażeniem się lub zainfekowaniem bliskich. Przedmioty w systemie opieki zdrowotnej wkrótce otrzymały komunikaty dotyczące obowiązku pracy, sta wiennictwa w wybranych groźnych regionach, tolerancji dla spadku wynagrodzenia w imię misji, ostre oceny społeczne. Doszło do tego, że sformułowano, że jeśli ulegną zakażeniu, to wyłącznie z winy własnej, na skutek nieprzestrzeżenia procedur i stosowania właściwych środków ochrony osobistej.

Z perspektywy utraconej podmiotowości, pracownik staje się nosicielem krzywdy, przeżywa żalobę za poczuciem godności, szacunku społecznego i relacji z pracodawcą. Odczuwa lęk, gdy przymuszany jest bezpodmiotowo do działań, wobec których czuje zagrożenie. Staje przed dylematem, czy nadal chce i czuje się zobowiązany do wypełniania misji. Odczuwa chęć ucieczki, swoistego *acting out* w poczuciu opresji bez gratyfikacji. Przeżywa podobne emocje jak zmobilizowany młody człowiek wysyłany na misję wojskową o dużym ryzyku. Doświadcza osamotnienia.

## **Obiektów szerokokątny tożsamości zawodowej**

Gdy poruszane są treści na temat tożsamości zawodowych np. lekarzy, polityków, nauczycieli czy policjantów, często dochodzi do zniekształcenia przekazu, stwarza się kolektywną tożsamość, obejmującą każdego przedstawiciela grupy zawodowej wraz z oceną całej tej grupy. Robi się to także z jej zobowiązaniami społecznymi, oddelegowaniem do wykonywania prac frontowych, odpowiedzialnością za błędy. Lekarze mają uzdrawiać, politycy zapobiegać zmianom, nauczyciele kształcić, policjanci strzec. Pomija się fakt, że każdy z powyższych przedstawicieli, ale także innych, niewymienionych tu poglądowo grup, codziennie wychodzi do pracy z jakiegoś systemu domowego i z niej do tego systemu powraca. Tu systemem jest zbiór osób żyjących w stałym kontakcie domowym, realizujących wspólne cele, m.in. utrzymanie rodziny.







Oczekiwaniem systemu będzie również, by delegowany do zadań lekarz, polityk, nauczyciel i policjant powracali do domu zdrowi, ale też niezagrażający członkom tej rodziny, m.in. tym najbardziej wrażliwym na potencjalne szkody COVID-19. W niektórych rodzinach ich członkowie nie utrzymywali ze sobą bliskich kontaktów, tygodniami mierząc się z konfliktem wewnętrznym między misją i oczekiwaniami społecznymi (w tym z lękiem przed oceną w przypadku odmowy jej spełnienia) a misją systemu i oczekiwaniami indywidualnymi, tęsknotą i lękiem transmisji patogenu na bliskich.

Wyjątkowość, odmiennosć aktualnego kryzysu polega na tym, że hamuje naturalny trend objętych kryzysem ludzi do grupowania się, stwarzania mniejszych społeczności lub większych ruchów, porwanych sercem do działania. Zapobieganie transmisji poziomej epidemii polega między innymi na ograniczaniu, a nawet minimalizowaniu kontaktów międzyludzkich.

Równocześnie, poszczególne grupy zawodowe zamknięte w małych grupach w środowisku pracy, np. w trybie pracy zmianowej (rotacje cotygodniowe, lub zmiany co 12h) zacieśniły więzi, konkurencyjnie wobec relacji rodzinnych, domowych. Drobne podgrupy, lokalne stada wewnątrz korporacji jeszcze mocniej nadpisały znaczenie swojej tożsamości zawodowej w poczuciu osamotnienia, w poczuciu zdania się wyłącznie na siebie, w poczuciu misji lub narzuconych obowiązków (uciśnieni zawodowo).

## Ryzyko zawodowe

W czasie jednej z licznych konferencji poświęconych zdrowiu publicznemu, początkiem 2020 roku zebrała się zorganizowana wokół zagrożeń cywilizacyjnych XXI wieku grupa polskich uczonych. Wówczas epidemia ograniczona do chińskiego Wuhan ustąpiła miejsca rozmowom m.in. na temat znaczenia zanieczyszczenia powietrza i znaczenia szczepień w profilaktyce infekcji wirusa grypy. Pośród czynników ryzyka transmisji poziomej wirusa wymieniono między innymi rolę szkół w Polsce. Codziennie spotyka się w nich około 2,7 mln uczniów i około 300 tys. nauczycieli. To niebagatelna suma 3 milionów osób, które podlegają intensywnej ekspozycji i migracji. Jeśli dołączy się do tego naturalne mieszanie się populacji międzyszkolnych poprzez zajęcia pozalekcyjne organizowane w różnych szkołach, często udostępniających swoje lokale z przyczyn ekonomicznych, można założyć, że ta populacja osób może stanowić istotny czynnik wektorowy dla każdej choroby zakaźnej o znaczeniu populacyjnym.

Z perspektywy lekarza dylemat dychotomiczny dotyczy kwestii niesienia pomocy i poczucia bezpieczeństwa. Zasady ratownictwa medycznego, pryncypia medycyny ratunkowej mówią o tym, że ratownik może wkroczyć

w teatrum zdarzenia tylko wtedy, gdy nie zagraża mu bezpośrednio niebezpieczeństwo. Gdy wspinający się na słup wysokiego napięcia młody mężczyzna odpadnie porażony wysokim napięciem, zrywając kable, choć wymaga udzielenia bezpośredniej pomocy, ratownik-lekarz nie może jej udzielić, dopóki dowodzący jednostką straży pożarnej nie wyrazi na to zgody, w praktyce – po wyłączeniu dopływu prądu.

Współcześnie dylematy dotyczyć mogą zarówno chęci/niechęci uczestniczenia w dotychczasowym życiu zawodowym, poczucia źle dokonanego wyboru w przeszłości lub przymusu pracy w warunkach zagrażających. Ekspozycji na dotychczas postrzeganych jako materiał pracy (pacjenci, uczniowie, klienci w sklepie) ludzi, którzy niosą ze sobą potencjalne ryzyko, niebezpieczeństwo.

Ostatecznie pojawia się najtrudniejsza z wewnątrznie przeżywanych emocji, złość, wtórna do lęku przed oceną. Czy można dzisiaj, nie obawiając się ostracyzmu, wyraźnie sprzeciwić się misji? Czy można powiedzieć „nie chcę tego robić!”, „boję się, dajcie mi spokój”, nie obawiając się wykluczenia, konsekwencji?

### **„Zawód Wybrany”**

Nie istnieje jeden „Zawód Wybrany” w dobie pandemii. W istocie z perspektywy indywidualnej każde z nas dokładając swoją pozytywną cegiełkę, w wyniku własnej pracy współtworzy dzieło, czasem o mniejszej użyteczności społecznej, czasem o kolosalnym znaczeniu. Największych korzyści można upatrywać w poczuciu przydatności. Rozchwiany świat dąży do homeostatycznej równowagi, my pragniemy utrzymać dotychczasowe *status quo*. Stać na straży prawa, strzec mienia, bronić granic, leczyć, dowozić do pracy, tworzyć (pisać, malować, komponować, śpiewać), edukować zdalnie i bezpośrednio w domu, piec chleb, stać za ladą sklepową, uśmiechać się, gdy cisną się łyzy. Pandemia odcisnęło piętno indywidualne, gospodarcze, historyczne i biologiczne. Stanowić będzie jedną z istotnych pozycji biograficznych. Pragniemy doświadczać

**Odmienność aktualnego kryzysu polega na tym, że hamuje naturalny trend objętych kryzysem ludzi do grupowania się, stwarzania mniejszych społeczności lub większych ruchów, porwanych sercem do działania**

dobra i namiastki spokoju, i tak – niech dziennikarz dostarczy rzetelnych informacji, artyści ubarwią naszą skalę szarości, nauczyciele zdejmą brzemię osamotnienia w kształceniu naszych dzieci, lekarze wybawią od bólu i lęku, policjanci strzegą bezpieczeństwa itd.

Osadzenie w rolach, nie zawsze w poczuciu pełnienia istotnej misji może pozwolić na stopniowe adaptowanie się w bieżącej sytuacji. Wraz z upływem czasu jej epizodyczność zaczyna przyjmować obraz przewlekły, rokować trwałą zmianą. Jeszcze niedawno, wiosną 2020 r. odliczaliśmy 14 dni *lockdownu*, mając nadzieję, że to wystarczy do opanowania epidemii w Polsce. Kolejne miesiące pokazały jednak, że sytuacja wcale nie była i nie jest dobra. Większość pracowników sektora opieki zdrowotnej z niepokojem postrzega gorący okres w miesiącach jesienno-zimowych, gdy obok COVID-19 pojawiają się typowe lokalne ogniska wirusa grypy i przeziębienia, depresje, urazy w sezonie zimowym. Narasta niepokój o zdrowie bliskich.

Zasadnicza różnica nie dotyczy jednak skali. W sytuacji, gdy przez Ministerstwo Zdrowia ogłaszanych jest kilka tysięcy nowych rozpoznań dziennie, funkcjonujemy odważniej, pozwalamy sobie na więcej swobody, niż gdy rozpoznań było kilkanaście. Naturalne procesy adaptacji, uczenia się, habituacji pozwalają na lepsze zarządzanie lękiem. Skutkuje to niekiedy nieracjonalnymi zachowaniami, np. uczestniczeniem w rodzinnych imprezach, ignorowaniem zasad bezpieczeństwa w sklepach, w miejscach kultu religijnego itp. Zasadniczo wyłącznie od odpowiedzialności indywidualnej i dojrzałości społecznej będzie zależało, jak potoczą się dalsze losy epidemii, ostateczna liczba zakażonych, o ile w ogóle możliwe jest dzisiaj spekulowanie o tym, że epidemia się zakończy, a nie przejdzie do życia codziennego, gdzie – jak się prognozuje – koronawirus SARS-CoV-2 będzie jednym z wielu patogenów obecnych powszechnie.

Prawdopodobnie każda grupa zawodowa uległa dzisiaj ewolucji. Sprzedawcy zachowują większy dystans wobec klientów, nauczyciele, lekarze i terapeuci otrzymali szybkie wdrożenie do technologii medialnych, umożliwiających wykonywanie świadczeń zdalnie. Noszenie maseczek, które po poprzednich epidemiach w Azji stało się elementem mody typowo azjatyckiej, dzisiaj jest powszechne i nie budzi ocen ani sprzeciwu. Większa świadomość przestrzegania higieny, mycia dłoni poskutkowało znaczącym spadkiem liczby rozpoznań salmonelloz i WZW typu A. Stanowi to pewnego rodzaju nagrodę pocieszenia.

Wobec braku przejrzystych prognoz i konieczności wymuszonego dostosowania się do bieżących okoliczności każda grupa zawodowa odpowiedzialnych sektorów przyjmuje nowe zadania, adaptuje narzędzia. Prawdopodobnie jest to jedyna droga do utrzymania poczucia integralności obranych celów, przeciwdziałania rozpadowi tożsamości, nie tylko zawodowej, ale

i w codziennym życiu. Pozwala na rekonstrukcje zburzonych planów poprzez stawianie nowych dążeń, najpierw krótkoterminowych, by ostatecznie przywrócić zdolność planowania długoterminowego. Medycyna Hipokratesa kładła duży nacisk na znaczenie przywracania pacjentowi nadziei, zapewnienie, że działania medyka wymierzone są w korzyści, a ich spełnienie przyniesie ulgę. A dzisiaj? Ulga potrzebna jest wszystkim. Miejmy więc nadzieję i dzielimy się nią. Prawdopodobnie to jedyny deficytowy, a niezwykle potrzebny materiał o sprawdzonej skuteczności. Nic nie kosztuje.



# Błażej Strzel- czyk

---

dziennikarz, autor wywiadów. Pracował w „Tygodniku Powszechnym” i „Gazecie Wyborczej”. Dwukrotnie nominowany do nagrody Grand Press w kategorii wywiad oraz do nagrody MediaTory w kategorii „Prowokator”. Autor książki *Moja żona głaszcze jeże*. Współautor dwóch książek rozmów z siostrą Małgorzatą Chmielewską. Od 2016 roku związany ze Wspólnotą „Chleb Życia”. Był kierownikiem domu dla osób bezdomnych w Medyni Głogowskiej. W 2018 roku zamieszkał w schronisku dla bezdomnych w Warszawie, a od 2019 roku mieszka w domu dla bezdomnych i chorych w Jankowicach w województwie świętokrzyskim, gdzie pracuje jako opiekun osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi i fizycznymi.

Seniorom i młodym zbyt często jest ze sobą nie po drodze. Wiek i życiowe doświadczenia nie są łatwymi do oswojenia różnicami. Czy w czasach, gdy kultura masowa chciałaby z babć i dziadków uczynić radosnych uśmiechniętych ludzi w trampkach można sprawić, by te dwie grupy spotkały się ze sobą i były dla siebie wartością nie tylko w tym, co zewnętrzne?

## Starość pod rękę z młodością

W Jankowicach trzydzieści kilometrów od Sandomierza w stronę Ostrowca, pandemia połączyła młodych i starców. Na przełomie marca i kwietnia 2020 r., w pierwszych dniach *lockdownu*, pod remizę przestał przyjeżdżać autobus dowożący do szkoły mieszkającą tu garstkę dzieciaków. Zamiast niego, chwilę przed godziną ósmą stawał żółty bus pana Mietka, właściciela sklepu z sąsiedniej wsi. Na parkingu, w milczeniu, z niemałym przejściem tłoczyła się grupa dzieci i staruszków, formując kolejkę po przywiezione przez Mietka świeże bułki, mleko, jajka. Na kilkanaście gospodarstw we wsi, może w dwóch, może w trzech, jest jeszcze krowa i kilka kur. Reszcie prowiant musi przywieźć Mietek.

Mieszkańcy wsi w średnim wieku, rodzice tych dzieci, oraz dzieci tych staruszków mimo rozprzestrzeniającej się pandemii musieli pójść do pracy. Ominęła ich ta popularna w dużych miastach praca zdalna, podczas której ich miejscy rówieśnicy mieli okazję leniwie rozpoczynać poranki, uprawiać jogę



w zaciszu domu i nadrabiać serialowe zaległości. Pleniący się wirus wyostrzył wiele zjawisk. Raz: różnice między miastem a wsią. To, co dostępne w mieście, nie miało żadnego zastosowania u nas, na wsi. Nie było tu nawet gdzie wywiesić kartki z informacją, że gdy ktoś potrzebuje pomocy przy zakupach, to niech zadzwoni. Między domami odległości takie, że przy wiejskiej widoczności trudno dostrzec, czy u sąsiada gra telewizor i czy w ogóle żyje. 40% mieszkańców wsi to ludzie powyżej sześćdziesiątego roku życia. Dwa: rejony wykluczenia. Dwa najwyraźniejsze. Starców i dzieci. Wiedzieliśmy o tym od dawna, ale mimo wszystko okazało się, że nasze postępowe społeczeństwa nie mają żadnych narzędzi do opowieści o życiu seniorów i młodych. Ci pierwsi wzbudzają lęk. Nie mamy dostępu do ich realnych problemów. Przerobiliśmy seniorów w obiekty westchnień, określając ich życie mianem słodkiej jesieni życia. Zdaje nam się, że odpoczywają, dobrze się bawią, nie mają żadnych trosk i zmartwień. Zapomnieliśmy, że starość to choroba, nietrzymanie moczu, problemy z zasypianiem, wreszcie, lęk przed śmiercią.

Młodzi, skwitowani podczas pandemii frazą, że przecież przechodzą tę chorobę bezobjawowo, znów zostali sami i pominięci. Ich troski nie mają prawa stać się przedmiotem poważnej dyskusji, bo w końcu czym może martwić się dziecko? Trudnym sprawdzianem w szkole? Pierwszą zawiedzioną miłością? Zapomnieliśmy, że dorastanie to stres, niepokój i osamotnienie.

Najmłodszy i najstarszy mają, paradoksalnie, mnóstwo wspólnego, jeśli więc wyciągniemy czułe wnioski z pandemii wirusa, powinniśmy zrobić wszystko, żeby połączyć te dwa światy. Światy, które łączy wykluczenie, a przede wszystkim światy, które mogą sobie najwięcej dać.

— A teraz połykamy leki — mówię do Pani Marii. Stoimy w jej pokoju. Ja, trzymając tacę z lekami i kontrolując, czy Pani Maria nie wyrzuci leków na ziemię. Pani Maria, patrząca na dłoń z czterema różnokolorowymi pastylkami. I Nadia, sześciolatka, którą członkowie wspólnoty adoptowali parę lat temu. Dziewczynka mieszka z nami i garnie się do pomocy seniorom. Teraz pomaga mi rozdawać leki. Puka do każdego z pokoi, grzecznie się przedstawia, wita mieszkających tam bezdomnych starców, oznajmia, że przyniosła im leki, bierze kieliszek z tabletkami i wrzuca je na dłoń mieszkańców. Pani Maria uśmiecha się, a ja myślę, dlaczego mówię do niej w liczbie mnogiej. Dlaczego mówię, „my połykamy”?

— O, to dobrze — mówi Pani Maria — to ile tu tego jest? — dopytuje.

— Są cztery tabletki — odpowiada Nadia, patrząc na dłoń Pani Marii, i liczy: — jeden, dwa, trzy i cztery.

— No, to dobrze, to masz — mówi Pani Maria i wysuwa dłoń w Nadii stronę.

— Ale to sama pani musi — odpowiada rezolutnie Nadia.

- A dlaczego nie razem?
- To są pani leki, nie moje.
- A czego to tak?
- Ja mam swoje leki w domu, już połknąłem.

Wkraczam i poprawiam się:

- To co, pani Mario, połknie pani leki?

Zdaje się, że to odgrywanie jakiegoś spektaklu. Pani Maria lubi być przez nas namawiana, a my z Nadią lubimy przy niej trenować cierpliwość. Cała nasza trójka gra w tę grę. I mimo że specjaliści nazywają chorobę Pani Marii zwyrodnieniem mózgu, co brzmi złowrogo, to jednak ona gra tu rolę mistrza, jakby z pełną odpowiedzialnością i świadomie podejmowała decyzję, że przyszedł czas na lekcję cierpliwości. Więc ja wypowiadam ostatnią kwestię, a Maria, Pani Maria, wzdycha przeciągle.

- Pani Mario, połknie pani leki? Tu jest herbatka i połykamy.

Mówię te zdania zachęta i znów brzydzę się sobą. Nadia reaguje: „Niech pani sama połknie!”.

Jak bardzo nie chciałem wpaść w tę rolę upupiającego opiekuna, który wypływa z przyklejonym do twarzy uśmiechem słowa w stylu: „no, raz, raz, połykamy, szybciotko”, opiekuna wszechobecných zdrobnień, jakby nie można było normalnie: „tu są leki, proszę połknąć”. Nie, pokusa, żeby obracać tę historię w pełen umizgów teatrzyk absurdu, jest wielka. Zaczyna się od zdrobnień, „tu są tableteczki”, „o, widzę, że kupka była, zaraz zmienimy pampersika”. Przaśnie. Kończy się na mówieniu „Marysiu”, a nie „Pani Mario”. I nie wiem, czy to nawet nie gorsze od trzeciej osoby liczby pojedynczej, „rozbierze się”, „położy na leżance”, „podwinie rękaw, trzeba zmierzyć ciśnienie”. Patrę na Nadię i jestem przekonany, że jej tego typu umizgi są obce. Nadia nie ma poczucia, że stoi ponad Panią Marią, że może nią rządzić. Więc poprawiam się.

- Pani Mario, połknie Pani leki?
- No, a czego nie?
- No, to proszę.

I nagle tryb jej przeskakuje. Andrea Gillies w książce „Opiekunka”, która wyszła w Wydawnictwie Czarnym, pisze, że chorzy na Alzheimerera zapominają, co działo się dziesięć minut temu, ale za to doskonale potrafią opowiadać o historii i zdarzeniach z przeszłości. Pani Maria jakby wskakuje w nową opowieść. Przeskakuje jej tryb. Coś się zacina.

— No i w Ćmielowie byłam, tam żeśmy obiad zjedli, rybę, lubię ryby, i grzyby, rydze, na rydzach byliśmy w Stalowej Woli. — Kiedy? — pytam i wiem, że to i tak pytanie bez sensu, Pani Maria ma chore biodro, a i tak przecież nie mogłaby się ruszyć, nie rusza się ze swojego pokoju, z łóżka właściwie nawet się nie rusza. Mieszka na łóżku, bo w domach dla osób bezdomnych prywatność, intymność, „moje” i własność kończy się na krawędziach materaca.





U nas, w Jankowicach, nasi ludzie mają jeszcze niewielkie szafki, i duże, przestronne szafy na ubrania. Widziałem także schroniska, w których prywatność zamknięta jest na przestrzeni dwa na pół metra łóżka.

— A, o, dwie godziny byliśmy w lesie, w Ćmielowie, na grzybach.

Nadia się niecierpliwi.

— Na grzybach byliście w Stalowej Woli — poprawiam ją i znów przecież bez sensu. — Połknie pani leki?

— No, a czego nie? — mówi i chyba wraca do „tu”. — Razem? — pyta.

— Tak, można razem.

— No, to masz.

— Nie! Nie razem, że ja i Pani, i Nadia, tylko razem, że wszystkie leki razem, na raz.

Uśmiecha się. Dziubie widelcem po talerzu. Na obiad jest ryż i potrawka z kurczaka. Widelcem formułuje dwa kopce ryżu. Między jednym a drugim rysuje wyraźną granicę. Sos skapuje na jej granicę, więc precyzyjnie zgarnia go z tej „strefy bezcłowej”, raz na jeden kopczyk ryżu, raz na drugi.

— Pani Mario, trzyma pani leki w dłoni, proszę je połknąć.

Przesuwa widelcem jeden kopczyk ryżu w stronę Nadii, mnie całkiem lekceważy, a one we dwie wchodzi jakby na wspólny rejestr. Pani Maria dorzuca jeszcze na kopczyk ryżu trochę mięsa i mówi do Nadii:

— Masz, ugotowałam ci ziemniaki i schabowego.

— To jest ryż — nie daje za wygraną Nadia.

— To jest obiad dla ciebie, zjedz.

— Pani Mario, zjem ze swojego talerza, dobrze?

— No jak tam sobie chcesz.

— Dziękuję Pani za obiad, a teraz, czy może Pani już połknąć leki?

— A zjesz obiad?

— Zjem, gdy połknie Pani leki, a ja siądę do stołu.

— No to dobrze.

I Maria, Pani Maria, przysuwa dłoń do ust, wrzuca w siebie wszystkie tabletki, popija je herbatą, a na koniec odwraca się do nas, otwiera buzię, podnosi język i pokazuje, że wszystko połknęła. Nadia bije brawo.

Jako społeczeństwo zupełnie nie wykorzystujemy potencjału ludzi, którzy mają mnóstwo czasu, by czytać dzieciom i odpowiadać na ich wszystkie pytania, a często oferują także bezwarunkową miłość i akceptację – mówi w kanadyjskich mediach Lesley Carter z organizacji zajmującej się aktywizacją dzieci i seniorów.

Pierwsze sprostowanie: kanadyjski pomysł nie dotyczy, jak przyjęło się o nim mówić w polskich mediach, łączenia domów spokojnej starości z domami dziecka. W Kanadzie po prostu nie ma domów dziecka. Kanadyjscy

seniorzy, w ramach projektu owszem, spotykają się z dziećmi, ale są młodzi z domów rodzinnych, którzy zajęcia z seniorami odbywają w ramach zajęć szkolnych bądź przedszkolnych.

Trzydziestominutowe spotkanie młodego ze starcem jest pod ścisłą kontrolą moderatora. Jest animowane i nadzorowane. Podstawowym celem tej inicjatywy było zaktywizowanie seniorów.

Jak wyjaśnia Anna Krawczak, badaczka Interdyscyplinarnego Zespołu Badań nad Dzieciństwem Uniwersytetu Warszawskiego, relacja ma dla osób starszych dużo profitów. Począwszy od tego, że obniża im ciśnienie krwi, spowalnia procesy degeneracyjne mózgu, obniża wskaźnik depresji i zachowań paradesygnacyjnych, po sam kontakt z dziećmi. Co oznacza, że te projekty mają swoje multiplikacje w trochę innych uwarunkowaniach.

Anna Krawczak dodaje: *Można łączyć osoby starsze ze studentami. Na przykład model paryski umożliwia studentom wynajem, po bardzo preferencyjnych cenach, mieszkań w dobrych lokalizacjach. Jednak pod warunkiem, że będą dzielili ten apartament z osobami starszymi, które tam mieszkają. W zamian za to są zobowiązani, by spędzać z tymi osobami czas i podejmować z nimi różne aktywności.*

Przejmująca jest scena, gdy podczas swojego przemówienia w nowozelandzkim parlamencie, tamtejsza posłanka, 25-letnia Chloe Swarbrick opowiada o potrzebie obniżenia emisji dwutlenku węgla. W trakcie przemówienia przerywa jej starszy wiekiem i stażem parlamentarzysta. Swarbrick wypala całkowicie odruchowo, *ok, boomer*, i ostro przecina dłonią powietrze, w geście odcięcia się. Filmik obiegił media i stał się symbolicznym dowodem na to, że pokolenie starców powoli musi zacząć godzić się na zrobienie miejsca młodym. Pytanie jednak, czy rzeczywiście musi być tak, żeby pokolenia następowały po sobie, bez żadnej interakcji? Lekceważące „ok boomer” jest jasnym komunikatem kierowanym przez młodych do starszych: „nic o nas nie wiecie”, „wasz czas się kończy”. A najwyraźniejszym tego przekonaniem są protesty, do których dochodzi na polskich ulicach po ogłoszeniu przez Trybunał Konstytucyjny orzeczenia dotyczącego aborcji. Nie chcę bynajmniej wchodzić teraz w zawiłe bioetyczne debaty, które i tak zresztą odbyliśmy już lata temu, myślę natomiast o zmianie, jaka nastąpiła na płaszczyźnie komunikowania swojego niezadowolenia. Z jednej strony, pozornie tylko wulgarna młodzież, która nie przebiera w słowach, po drugiej stronie starcy, którzy nie umieją zrozumieć, że w wulgarności, w krótkich i stanowczych komunikatach najlepiej wyraża się gniew. Gniew, wreszcie, nie jest złą emocją, ograniczenia narzucane zbuntowanym młodym ludziom słusznie kwitowane jest przez nich lekceważącym „ok, boomer”, „twój czas – mówiąc delikatnie – mija”.

Czy jest coś do naprawy? Jestem pewien, że tworzenie płaszczyzn kompromisu jest nadal możliwe. Niewykluczone, że zgłaszam w tym kontekście

niepoprawny utopizm. Wierzę, może nawet wbrew nadziei, że czułe relacje między starcem a młodym, są możliwe. I odpowiedzialność stworzenia tych platform leży po stronie szkoły. Pamiętajcie tylko jedno: nigdy, przenigdy nie możecie traktować młodych z wyższościowych pozycji. Oni dojrzewając, formułują w sobie bardzo czuły radar na ściemę. Nie wierzą w ściemę. Wierzą w prawdę, szczerłość, i jasny przekaz.

Tak naprawdę coś do powiedzenia mają ludzie, którzy skończyli siedemdziesiąt lat. Kiedy odwracają się za plecy, widzą więcej. W mojej książce pt. *Moja żona głaszcze jeże*, rozmawiam z m.in. z Tadeuszem i Anną Sobolewskimi. Tadeusz, wybitny dziennikarz i krytyk filmowy wspominał swoją niedawną wizytę w Warszawskim Liceum Władysława IV, gdzie przyglądał się spotkaniu licealistów z ks. Adamem Bonieckim: *Od razu zaczął do tych młodych ludzi mówić szybko, precyzyjnie, dowcipnie* – wspomina Sobolewski zachowanie Adama Bonieckiego. *Wpadł w trans mówienia. Miał jakieś kartki, ale w ogóle do nich nie zaglądał, wszystko z głowy i pędem, na równi z tymi licealistami. Oni też wyczuli, że jest w formie, i zaczęli go wypytывать, bez skrępowania: o pracę, o seks, o miłość, małżeństwo, a on, wcale się nie podlizując, mądrze im odpowiadał.*

Nie ściemniajcie młodym ludziom. To chcę chyba przekazać. Nie ściemniajcie, dajcie im przestrzeń do wyrażenia buntu i niezadowolenia, wreszcie: nie łamcie ich. Nie łamcie ich solidarności, nawet gdy ściągają. Nie łamcie uczniowskiej solidarności, a – głęboko wierzę – wychowacie piękne pokolenie!

# Teresa Bachleda- -Kominek

---

poetka urodzona w 1971 roku w Zakopanem.

Talent do poezji odkryła w 1984 roku, pod wpływem emocji wywołanych zabójstwem księdza Jerzego Popiełuszki. Pisze zarówno językiem literackim, jak i gwarowym.

W wierszach próbuje zawrzeć całą miłość do Ojczyzny, w szczególności do swego rodzinnego podtatrzańskiego regionu, gdzie wyrosła i uczyła się świata. Jak sama przyznaje: *Poezja jest moim światłem i tlenem, najbliżsi sercem, a nasz tatrzański las - Edenem*. Tematykę wierszy czerpie głównie z życia. Owocem jej literackiego dorobku jest już sześć książek: *Bukowy listeczek, Reglowe świtanie, Miłości ty moja, Zwiedła mnie kosówka, Fraszki i aforyzmy oraz Tatrzańskie tuli-tuli*.



Wiatr halny niszczy przyrodę,  
domostwa i sprawia, że ludzie  
zachowują się dziwnie, a czasem  
wręcz strasznie. Człowiek  
ma jednak zdolność i moc  
wzniesienia się ponad trudności  
i tak jak szczęśliwa góralka  
tańcząca do muzyki halnego,  
tak każdy może umocnić się  
w przeciwnościach losu.

## Wiatr

**Robert Jesionek: Jest Pani poetką pochodzącą z Zakopanego. Kocha Pani las, drzewa. Lubi się Pani do tych drzew przytulać, rozmawiać z nimi. Jest Pani także jedną z bohaterek thrillera dokumentalnego telewizji HBO pt. *Wiatr*, który mówi o przyrodzie i o ludziach, zmagających się z wiatrem halnym na Podhalu. Czy rzeczywiście ten wiatr jest tak bardzo brzemienny w skutkach? Co wiatr robi z człowiekiem, z przyrodą, z domami?**

Teresa Bachleđa Kominek: Kiedy zza Giewontu idzie potężny wał ciemnych, kłębiastych chmur, wtedy rozpoznajemy, że będzie halny. Ludzie są w tym czasie bardziej pobudzeni, nerwowi. Gdy już wiatr wkroczy na Podhale, wtedy nie wiemy, czego się po nim spodziewać. Bywa, że szkody są ogromne, porywa dachy, zmiata wszystko, co ma na drodze. Jest wtedy największym władcą, tak jak niedźwiedź, o którym mówi się u nas *On*. Halny jest takim

właśnie władcą i nikt mu nie powie, *stój!* Ale dla mnie halny ma też drugą stronę medalu – jest cudowny, ileż on piękna niesie ze sobą! Ta jego twórczość, ten śpiew, ten taniec... To jest coś niezwykłego zwłaszcza dla ludzi odczuwających duszą, a nie tylko zmysłami. Tacy ludzie widzą w halnym też coś pozytywnego, a nie tylko zniszczenia i szkody. I ja tak właśnie czuję.

## Nareszcie

*No! Nareszcie coś się dzieje,  
Hula, gwizdże tańczą chmury,  
Kawę z cukrem mi pomieszał,  
Mrugnął na mnie z samej góry  
I do tańca mnie zaprasza,  
Hejże hola, hulam z nim.  
Już ożyłam, tętno bije,  
Zbędne smutki poszły w mig.  
Tańczmy! Tańczmy, nie żałujmy  
Naszych wspólnych halnych chwil.  
Wiej mój wietrze, wiej do taktu  
Wejść w ciebie z tańcem swym.  
07.12.2020*

**Ma pani dar dostrzegania dobrych rzeczy  
w żywiołach... Ale przecież to, co na początku  
widzimy w halnym, to właśnie niszcząca moc  
tego żywiołu.**

Tak, już od pierwszych zwiastunów halnego ludzie są niezwykle nerwowi i mi też się to zdarza. Ale jednak we mnie jest wtedy przede wszystkim jakaś radość, że nareszcie mogę z nim iść pogadać, potańczyć. Na szczęście robię to w lesie, a nie w mieście, bo wtedy pewnie by wszyscy pomyśleli, że coś jest ze mną nie tak. Ludzie trzymają się prostych reguł i tego, że dwa razy dwa jest cztery. Ale przecież na świat można patrzeć inaczej, na halny też.

W czasie tej naszej rozmowy siedzę w leśnym domku w Danii, gdzie przyjechałam na 6 tygodni i na szczęście tu też teraz wieje, bo już tak bardzo tęsknię za halnym. Zabrałam ze sobą kawałek konaru z Zakopanego i położyłam na szafce, by mi przypominał o podhalańskich lasach i żeby nie skonać z tęsknoty. Nie mam tu laptopa, odcięta jestem od cywilizacji, specjalnie tak zrobiłam, żeby choć trochę żyć pełnią życia, jak ludzie dawniej. W tej chwili patrzę w gwiazdy na niebie i słucham, jak szumi las (całe szczęście, że on tu jest!). Wieczorami siedzę w domku, w mojej samotni, czytam wiersze, piszę

bańnie (bo co innego można pisać w ojczyźnie Andersena?), albo na drutach plotę skarpetki z góralskiego barana.

**To znaczy, że nauczyła się Pani żyć w tym świecie,  
czasem blisko ludzi, czasem nieco z dala od  
nich. Nauczyła się Pani stawiać okoniem wobec  
wszelkich przeciwności losu, a miała Pani dość  
trudne dzieciństwo, trudną drogę życiową.**

Najpierw muszę powiedzieć coś ważnego, że chciałabym kiedyś mieć możliwość pomagać takim dzieciom, jakim byłam ja. We mnie nikt nie wierzył. Obciążano mnie tym, że się w ogóle urodziłam. Dziś też są takie dzieci. Chciałabym im pomóc, powiedzieć, by się nigdy nie poddawały i szły przed siebie. Gdy byłam mała, jak to dziecko – brudna i rozczochrana, głodna i obtargana, wtedy wieczorami patrzyłam w niebo, jak samoloty migają, wtedy marzyłam i myślałam, że gdzieś tam jest pewnie jakiś lepszy kraj, w którym chciałabym się znaleźć. A po latach okazało się, że się w tym życiu jednak odnalazłam. Świat niby jest otwarty, ale trzeba być niezwykle twardym i iść do przodu i ja tak zawsze robiłam. Tak sobie też myślę, że mi w życiu pomógł ksiądz Jerzy Popiełuszko. W 1984 roku miałam 13 lat, poszłam na Mszę Świętą do bernardynów na Bystrym i gdy usłyszałam o śmierci księdza Jerzego, to w jeden moment wydorostałam, do dziś nie wiem, jak to się stało, jakim cudem. Wtedy napisałam pierwszy wiersz i okazało się, że ten wiersz i w ogóle poezja stały się moją siłą, potęgą i powołaniem. Od tamtej pory wiem, że poezja to dla mnie jest ta droga, którą powinnam iść. A wiele przeszłam na sobie, dlatego mogę powiedzieć innym, że trzeba przeć przed siebie z całych sił. Przewróciłeś się? Podnieś się, idź dalej, dziękuj Bogu i idź przed siebie. Popatrz na halny, jak on wieje i łamie drzewa, które się walą. To jest oblicze klęski, ale przecież za chwilę powstanie młodnik i urośnie wysoko hen.

Popatrz na halny,  
jak on wieje i łamie  
drzewa, które się walą.  
To jest oblicze klęski,  
ale przecież za chwilę  
powstanie młodnik  
i urośnie wysoko hen





## Dziękuję Ci mój Panie

*Za ono światło dziękuję Ci Panie,  
Za wszystkie smutki niezasłużone,  
Za pocieszenie z niegasnącą wiarą,  
Za dzień jutrzejszy w myśli wymarzonej.*

*Dziękuję Panie za dar macierzyństwa,  
I też za dar, że babcią zostałam  
I za poezję, dziękuję owocem,  
Choć nie na klęczkach, nisko Ci się kłaniam.  
Dziękuję Panie Księdzu Jerzemu,  
Którego wzywam do pomocy w sile  
I za las, Boże dziękuję Tobie  
I za cudowne powołania chwile.*

*Onej radości ziemskość nie poskromi,  
Mój ukochany przytulam się w tobie  
Ponownie duszę pozwałęś do tańca,  
Choć zdałoby się, myśl smutna, w żałobie.*

*Dziękuję Tobie, Wam wszystkim dziękuję!  
I tym, którzy radość tę samą odczują.  
Wesel się ze mną mój zielony świecie,  
Niech i też inni z nami rozkoszują.*

### **A zatem, w życiu pomaga Pani wiara. Ale co jeszcze? Góralskie samozaparcie, rodzina, poezja?**

Gdy chodziłam do szkoły jako dziecko, bardzo często odczuwałam ludzką niesprawiedliwość, przykrości doznawane od innych, którym może lepiej się ułożyło, kto miał oboje rodziców i łatwiejsze życie. Moje życie nie było łatwe, nie było mnie stać na wiele rzeczy, którymi mogłabym pokazać, że coś mam, że potrafię się ubrać, że jestem kimś. Już wtedy postanowiłam sobie, że moje dzieci takiej drogi nie zaznają. I widzę też w sobie samej siłę, która pozwoliła mi to postanowienie zrealizować. Chodzę po lesie w swoich ukochanych butach *filcokach* i choćbym miała potargane portki, to wiem, że moją wartość niosę w sobie samej, w poezji, którą od lat piszę. A potem spotykam się z ludźmi na spotkaniach autorskich i widzę, że ktoś chce mnie słuchać. To dodaje mocy. Życie w górach nie jest łatwe. Mamy tu nielekkie zimy i twardą pracę. Jak ktoś coś wynajmuje, to mu łatwiej, ale tak w lesie, czy w polu, to jest ciężko. Jest tu jednak coś niezwykłego, to *śleboda*, czyli wolność. Oczywiście za nią się płaci

codziennym trudem, bo trzeba nawozić drzewa do domu, narąbać go, w piecu zapalić, trzeba pracować naprawdę ciężko. Ale to jest cudowne, bo takie życie ma w sobie magię i moc. I jak się na te góry spojrzy, to większej dawki siły i emocji nie trzeba. A jeszcze jak do tego wiatr zagra, to jest już wtedy taniec bez końca.

**Dziś, kiedy pandemia koronawirusa zmienia nasz świat, wielu ludzi nie potrafi sobie poradzić w sytuacjach życiowych, czy zawodowych. Także nasi czytelnicy, czyli nauczycielki i nauczyciele muszą się zmagać – często z dużym trudem – z zupełnie nowymi wyzwaniami. Jakie słowo wsparcia miałyby Pani dla tych ludzi?**

Do mojej najnowszej książki napisałam taki wiersz, który chyba byłby tu najlepszą odpowiedzią. Może spodoba się nauczycielkom i nauczycielom, może nawet zechcą w szkole przeczytać? Chciałabym... Bo wie pan, we mnie nikt nie wierzył, także nauczyciele, ani siostra katechetka na religii. A teraz wiem, że mam w sobie jakąś wartość, w którą uwierzyłam. Gdy wrócę z Danii, będę miała spotkanie na uczelni ze studentami, będziemy tam razem rozmawiać. Z przekreślonego ziarna, ze zbuntowanego dziecka, pełnego bólu i niezrozumienia stałam się człowiekiem, który kogoś raduje i to jest cudowne. Mój los się odmienił i mam zamiar nadal iść tą drogą.

## **Wiara, Nadzieja i Miłość**

*Kie tyn norymny wirus minie,  
za jaki cas, ktoz ta wie?  
My nimożemy sie zagnymbiać,  
bo świat nie tego od nos fce.  
Teroz nom pora z pociesyniem  
ze śterek ścion wiare nieść,  
ze przecie jesce jest nadzieja  
i słowo: Miłość jesce jest.  
Pokiel te cnoty bedom żyły,  
potel nie zapre sie ik cas,  
strapionym wse nadadzm siły,  
coby zwyciynzko nazod wstać.  
I kozdym rankiem z nowym tchnieniem  
wielbić bez końca zycio cud,  
inaks bez tego świat zmarnieje  
i nie podźwignie sie juz lud.*





# Zofia Kierner

---

wielokrotnie nagradzana aktywistka społeczna, adwokatka równości płci i dostępu kobiet do edukacji. Założyła i osobiście zarządza Girls Future Ready, organizacją nonprofit, której misją jest wspierać młode dziewczyny w rozwoju kluczowych umiejętności takich jak wiara w siebie, wystąpienia publiczne, global mindset. Swoją misję realizuje poprzez 5 międzynarodowych programów: *HerStory*, *Girls Global Ready*, *#girlsenGLISHready*, *HerStory Masterclass* i *#womensolidarityseries*. Pasjonatka wystąpień publicznych, występuje na konferencjach, w programach radiowych i telewizyjnych walcząc o prawa młodych kobiet. Na co dzień mieszka i uczy się w Stanach Zjednoczonych (University of Berkeley, Kalifornia). Interesuje się rozwojem technologicznym wspólnie z bezpiecznie rozwijającym się człowiekiem, docenia rolę sztucznej inteligencji.

W wielu krajach wolontariat jest nieodłącznym elementem nie tylko szkoły, ale w ogóle życia.

Niesie on w sobie tak wiele pozytywnych wartości, że wręcz trudno go przecenić. W Polsce w tej mierze jest jeszcze wiele do zrobienia, ale mamy dobre przykłady, którym warto się przyjrzeć.

## **Wolontariat znaleziony w książce**

**Robert Jesionek: Zosiu, powiedz proszę,  
skąd pochodzisz?**

Zofia Kierner: Urodziłam się w Polsce, ale gdy miałam 5 lat, z całą rodziną wyjechaliśmy za granicę. 7 lat mieszkaliśmy w Finlandii, gdzie chodziłam do międzynarodowej szkoły w Helsinkach. Potem przenieśliśmy się do Stanów Zjednoczonych – najpierw 5 lat mieszkaliśmy w Seattle, potem w Bostonie, a obecnie jestem w San Francisco, gdzie właśnie rozpoczęłam studia na Berkeley University.

**Założyłaś swoją fundację Girls Future Ready.  
Czym się w niej zajmujecie?**

Misją Girls Future Ready jest pomagać młodym dziewczynom w Polsce, by były gotowe do globalnych wyzwań. Mieszkałam w kilku krajach, uczyłam

się w kilku systemach edukacyjnych i dostrzegłam, że polski system edukacyjny i wychowawczy nie przygotowuje właściwie do współczesnych wyzwań. Dziś nie konkurujemy już tylko same ze sobą, ale dosłownie z całym światem: z silnymi Amerykankami i coraz bardziej przebojowymi Azjatkami. Stawiam więc na rozwój wiary w siebie, *global mindset*, przedsiębiorczość, wystąpienia publiczne czy znajomość języka angielskiego, którą ciągle uważam za zdecydowanie zbyt niską względem globalnych potrzeb. Moja fundacja powstała głównie po to, by uczyć, zmieniać świadomość, ale też robię wszystko, żeby otwierać dziewczynom z Polski międzynarodowe drzwi. *Girls Future Ready* to projekt prorozwojowy. Nie jesteśmy przeciwko nikomu, nie głosimy politycznych haseł. Wierzę, że wykształcone jesteśmy silniejsze. Wierzę, że bardziej pewne siebie i swojej wartości poradzimy sobie w życiu.

### **Dziś macie kilka programów, które wspierają realizację tej misji, a od czego się zaczęło?**

Moja praca non-profit zaczęła się od projektu pod nazwą *Girls English Ready*, czyli od zbierania i czytania dzieciom angielskich książeczek. Po drugiej klasie (a wtedy mieszkaliśmy w Finlandii, gdzie nauka kończy się już pod koniec maja) rodzice zapisali mnie na miesiąc do polskiej szkoły w Łodzi, czyli tam, gdzie chodziłabym, gdybyśmy nadal mieszkali w Polsce. Nie było mi tam źle, ale zauważyłam, jak trudno było dzieciakom uczyć się języka angielskiego. Byłam tym zaskoczona, bo sama w wieku 8 lat już płynnie posługiwałam się tym językiem. Nawet było mi czasem trudno uczestniczyć w tych lekcjach, bo wydawały się oderwane od rzeczywistości. Dominowała nauka gramatyki i zapamiętywanie słówek, które szybko ulatują z głowy, jeśli nie przełoży się ich na jakieś praktyczne wykorzystanie. Po zbadaniu sprawy uświadomiłam sobie, że w polskiej szkole brakuje materiałów do nauczania języka, które w swoim czasie mi bardzo ułatwiły zadanie. Były to między innymi kolorowe książeczki, z których uczyłam się już w moim fińskim przedszkolu. Postanowiłam coś z tym zrobić. Po powrocie do Finlandii spędziłam cały rok na przekonywaniu mojej pani dyrektor, by pozwoliła mi urządzić zbiórkę używanych książek wśród uczniów w szkole. Było to spore wyzwanie. Dyrektor długo nie chciała dać się przekonać szalonej, ośmioletniej dziewczynce. Było to dla mnie niepojęte, gdyż nauczyciele i dorośli z komitetu rodzicielskiego mieli zielone światło na organizację każdej proponowanej przez nich zbiórki. Wtedy pierwszy raz natrafiłam na barierę, jakim jest mój młody wiek. Nie poddawałam się jednak i po roku udało mi się urządzić swoją własną zbiórkę. Myślałam, że to będzie mała akcja, podczas której uda nam się zebrać 50-100 książeczek. Ostatecznie zebrałam jednak ponad 400 książek i przekazałam je dwóm szkołom w Łodzi. Stało się to moją pierwszą społeczną misją. Potem już na większą skalę organizowałam różne zbiórki, dzięki którym zebraliśmy

i przekazaliśmy przeszło 40 tysięcy książek i co najważniejsze, przekonaliśmy do większego zaangażowania w naukę języka angielskiego. Ciągłe jest w Polsce bardzo dużo osób, które nie widzi tego problemu! I to mnie bardzo smuci. Bo język angielski, nie jakaś tam znajomość, a znajomość płynna jest czynnikiem koniecznym, podstawową przepustką do globalnego świata.

**No właśnie, jak według Ciebie Polska wygląda na tle innych krajów w kontekście nauki i znajomości języka angielskiego?**

Oczywiście znajomość angielskiego w Polsce się poprawia, ale jesteśmy daleko w tyle za innymi narodami. Moi amerykańscy znajomi nie są mądrzejsi od nas, ale ich przewaga budowana jest na tym, że swoje poglądy i pomysły prezentują w swoim własnym języku, tak samo Brytyjczycy. To wiele zmienia. Już dawno zauważyły to inne, szybko rozwijające się narody. Singapur na przykład podjął decyzje już wiele lat temu, że językiem narodowym będzie angielski i przeżywa w tym momencie ogromny bum rozwojowy. Podobnie jest z Azjatami, głównie Hindusi i Chińczycy szybko zrozumieli, że ciężko mówić o globalnym sukcesie nie znając języka angielskiego. Chwilowy, ogólnoswiatowy zryw uczenia się mandaryńskiego nie wypalił. Dominacja angielskiego pozostała i nie sądzę, żeby to się zmieniło w najbliższym czasie. W Polsce występuje jakiś szczególny, ciężki dla mnie do zrozumienia rodzaj dumy narodowej, koncentracja na celebrowaniu bardziej przeszłości, niż na budowaniu swojej narodowej przewagi patrzącej w przyszłość, do czego w czasach globalizacji konieczna jest znajomość języków obcych. Tu dla mnie mistrzami są Finowie. Niezwykły naród skromnych i pokornych ludzi, którzy kochają swój kraj, pielęgnują swoje wartości, ale i wiedza, że muszą myśleć do przodu, muszą być otwarci na innych, wyjeżdżają więc poznają nowe kultury, znają język angielski biegle. Zachwyciło mnie to, jak wszyscy Finowie mówią po angielsku. Tam każdy stara się czytać w oryginale, filmy w TV są bez tłumacza, w szkole jest tyle samo godzin angielskiego co fińskiego. Pięćmilionowy naród ma więcej międzynarodowych publikacji naukowych niż 40-milionowa Polska. Cały fiński rząd mówi biegle po angielsku.

**Język angielski, nie jakaś tam znajomość, a znajomość płynna jest czynnikiem koniecznym, podstawową przepustką do globalnego świata**

### Wróćmy do *Girls English Ready*..

W ciągu już przeszło dziewięciu lat zorganizowałam dziesiątki różnych akcji i zbiórek. W szkołach, kościołach (tak, w Stanach kościoły to świetne miejsce do organizacji zbiórek, są na to otwarte), wśród sąsiadów, znajomych, w antykwariatach, etc. Były momenty, że cały garaż był wypełniony książkami, które czekały na transport. Zdarzało się, że wracałam do domu, a pod drzwiami czekały pudełka z książeczkami od jakiś anonimowych darczyńców.

Wieść, że zbieram, naturalnie się roznosiła. Amerykanie to naprawdę dobrzy ludzie. Z czasem udało mi się zaangażować wolontariuszy, którzy te książki zbierają w swoich społecznościach. Każdy mój pobyt w Polsce wiąże się ze spotkaniami z dziećmi w szkołach czy przedszkolach, gdzie czytam i przekonuję do nauki języka angielskiego. Od jakiegoś czasu pomagają mi w tym również wolontariusze, co pozwoliło nam uzyskać efekt jeszcze większej skali. Często

**My młodzi ludzie nie  
chcemy tylko czekać  
i słuchać – chcemy  
działać i przekładać  
nasze pomysły w życie**

nasze książeczki są jedynymi angielskimi publikacjami, jakie w tych instytucjach się znajdują. Dzieciaki uwielbiają nasze odwiedziny, tym bardziej że czasem towarzyszy nam jakiś fajny gość, jak na przykład Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska, która czyta wspólnie ze mną – ja po angielsku, Pani Prezydent po polsku. Dzieciaki uwielbiają słuchać angielskich bajek i jest to najlepsza forma osvajania się z językiem mówionym.

### **Ale projekt książkowy, to przecież nie wszystko, co robisz ze swoim zespołem. Na co jeszcze chciałbyś zwrócić uwagę?**

*Girls Future Ready* to w tym momencie pięć międzynarodowych programów, w których w różnej formie bierze udział kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Wszystkie łączą jeden cel: edukować, uczyć ważnych i praktycznych kompetencji, poprawiać wiarę w siebie, burzyć stereotypy. Wszystkie są po angielsku, bo po pierwsze działamy na dwóch kontynentach, a po drugie – co już mówiłam – angielski to dziś podstawa.

Jednym z naszych programów jest *#GirlsGlobalReady*. Co roku łączymy 100 dziewczyn z Polski z rówieśniczkami ze Stanów Zjednoczonych. Dzięki temu wymieniają doświadczenia, przełamują bariery, nawiązują przyjaźnie, uczą się języka, motywują do działania. Najczęściej są to dziewczyny z małych miast i wsi, gdzie nauka angielskiego jest na bardzo niskim poziomie,

a rodziny nie stać na prywatne lekcje. Ten program ma na celu rozwijać globalny sposób myślenia oraz dać dostęp dziewczynom z Polski do darmowych zajęć z native speakerem. To moja odpowiedź na to, co często słyszę: *uczyłabym się angielskiego, ale nie mam na to pieniędzy*.

Zrealizowaliśmy także #togetherforteachers. To program, w którym łączymy amerykańską młodzież, uczniów i studentów z nauczycielami angielskiego w Polsce. Pomysł powstał, jak rozpoczął się COVID-19 i wiele szkół nie radziło sobie z edukacją online. Tu w Stanach jest ona nieco lepiej rozwinięta. Nasi mentorzy łączą się z klasami angielskiego w Polsce i wspólnie z nauczycielem prowadzą lekcje tak, żeby przełamać ciągłą naukę gramatyki i włączyć native speakerów do lekcji. Program jest wielkim sukcesem, właśnie trwa jego druga edycja. W sumie prawie dwustu mentorów pracuje z prawie 100 szkołami w Polsce. Z tej pomocy korzysta kilka tysięcy dzieci w Polsce, często z małych miejscowości i wsi, gdzie kontakt z native speakerem jest bardzo ograniczony. Logistycznie to mega wyzwanie. Koordynacja tylu szkół, nauczycieli i mentorów przez kilka miesięcy jest czymś naprawdę wielkim, ale odzew, jaki dostajemy jest niesamowity.

*HerStory* – to nasz kolejny program, którym chce zmotywować dziewczyny do działania oraz dać im szansę spróbować się w różnych obszarach. Udało mi się przekonać do współpracy wielu bardzo doświadczonych specjalistów w różnych dziedzinach z Polski i ze Stanów Zjednoczonych. Jak to działa? Dziewczyna, nie starsza niż 24 lata, przy pomocy mentorki pracuje na siebie i na swoje nazwisko. Kilkanaście #HerStory już się całkowicie domknęło, kilka ciągle trwa, bo co miesiąc prezentujemy nową mentorkę. W wyniku tego mamy niesamowite historie! Julia (18 lat) założyła swój własny podcast *Między Poduszkami* i regularnie zabiera w nim głos w ważnych kobiecych sprawach. Maja (17 lat) zrobiła wywiad z bardzo znaną przedsiębiorczą i opublikowała go w międzynarodowym kobiecym portalu. Julia (19 lat) z pomocą mentorki założyła swój własny biznes eventowy, a 16-letnia Alicja wystąpiła na poważnej konferencji i pokazała swój pomysł na rozwiązanie z dziedziny STEM. 19-letnia Marysia pod opieką naszej mentorki stworzyła swój własny brand oraz zaprojektowała piękny kombinezon, etc. Te historie, wspólną pracę i końcowy projekt pokazujemy na naszych social mediach tak, żeby pokazać światu te dziewczyny, ich talent i pasje. Inaczej nie byłyby zauważone. Sporo jest programów dla starszych kobiet, dla nas młodych nieco mniej. Są programy mentorskie, ale nie kończą się one tak praktycznym końcowym produktem, a my młodzi ludzie nie chcemy tylko czekać i słuchać – chcemy działać i przekładać nasze pomysły w życie.

To, co wyróżnia ten program, to również fakt, że nie są to pogawędki z mentorem, ale że każde HerStory kończy się jakimś konkretnym projektem, konkretnych efektem. Ten program powstał, gdy sama odbijałam się







od różnych miejsc, słysząc, że jestem za mała, żeby coś rzeczywiście zrobić. Więc zdecydowałam, że coś praktycznego dla młodych dziewczyn sama zorganizuję. Ten program cieszy się ogromną popularnością. Chcą dać szansę większej ilości dziewczyn, bo w *HerStory* pracuje jedynie para: mentora i mentee, stworzyłam *HerStory Masterclass* – cykl uczących i inspirujących spotkań dla dziewczyn z bardziej doświadczonymi w różnych dziedzinach kobietami. Bardzo wierzę, że bez kobiecej solidarności będzie nam ciężko kobietom przebijać szklany sufit. Więc te międzypokoleniowe spotkania mają taki klimat solidarności wspierać.

### **Jakie masz wsparcie w tych działaniach?**

Wszystko to robię sama z gronem wolontariuszy w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Nie stoi za mną żadna wielka organizacja czy sponsor. Wiele osób mi mówi, że powinnam się pod kogoś podpiąć. Że muszę więcej krzyczeć. Że mam brać siekiere w rękę i wychodzić na ulice, bo inaczej nikt mnie nie zauważy. Że muszę częściej używać modnych i chwytliwych słów. Że moje programy są zbyt rozwojowe, a co za tym idzie – mało kontrowersyjne. Że taki jest teraz świat i inaczej nie da się przebić. Hmmm... Każdy bierze z tego to, co widzi wokół. Ja robię swoje, chcę budować, a nie antagonizować. Chcę być pro, a nie przeciw. Oznacza to czasem więcej pracy, ale jedno wiem na pewno – nie chce nigdy sprzedać swoich wartości. Choć tak, gdybym była bardziej kontrowersyjna, pewnie bardzo by mi to pomogło...

### **Jak na Twoje działanie wpłynęła pandemia i konieczność izolacji, niemożliwość spotkania się?**

*#togetherforteachers* powstał właśnie w tym czasie gdy zaczął się COVID-19. Lockdown był dla mnie i wielu młodych ludzi szokiem. Z dnia na dzień zamknięto nam szkoły, zostawiono bez wielu odpowiedzi na ważne dla nas pytania. Co dalej, jak długo? Co z ocenami, egzaminami? Co z rozpoczętymi projektami, w które już włożyliśmy tyle serca i pracy, a które z dnia na dzień też zostały odwołane? Telewizja i gazety prześcigały się w pokazywaniu statystyk zachorowań, a nami nikt się nie przejmował, o edukacji mało kto mówił. Zwłaszcza tu, w Stanach konkurencja i presja jest ogromna, a zarazem rozchwianie systemu rodzi naturalne lęki. Ja też przez pierwsze dwa tygodnie byłam jak sparaliżowana. Wiele rzeczy, na które czekałam, posypało się, wielu naszych mentorów w projektach przestało odpowiadać na telefony i maile. Zaczęłam jednak myśleć, jak z tej sytuacji można wyciągnąć coś dobrego. Widziałam, jak wiele wolnego czasu zaczynają mieć moi amerykańscy koledzy i koleżanki, bo nauka online często oznaczała krótsze lekcje lub naukę bardziej we własnym zakresie. Pomyślałam wtedy, że to dobry moment,

żeby wykorzystać ten zasób, który wcześniej był mniej dostępny, żeby poprawić jakość nauczania angielskiego w Polsce. Wtedy właśnie wymyśliłam #togetherforteachers.

### **W jaki sposób planowaliście pracę?**

Zaczęliśmy od promocji programu. Dwubiegunowo, bo z jednej strony potrzebowaliśmy duże ilości językowych mentorów, a z drugiej musieliśmy dotrzeć do szkół w Polsce. Zaczęłam pisać maile do dyrektorów szkół, ale to nie zadziałało. Pisałam do MEN, ale też nie dostałam żadnej odpowiedzi. Z pomocą przyszły social media. Mentorów, amerykańskich i kanadyjskich studentów oraz uczniów szukałam swoimi kanałami, właśnie przez swoje social media, własną szkołę, etc. Dałam też ogłoszenie o naszym programie na kilku grupach nauczycieli angielskiego w Polsce i maszyna ruszyła. Zapisy przyjmowaliśmy w specjalnie przygotowanej aplikacji, która zbierała również podstawowe informacje, takie jak dostępność danego mentora, jak często odbywają się lekcje, oraz jaki poziom znajomości angielskiego ma konkretna klasa. To ułatwiło nam łączenie nauczycieli/szkół w Polsce z naszymi mentorami językowymi. Potem oddawaliśmy sprawę w ręce nauczyciela i mentora i ci ustalali sobie szczegóły logistyczne oraz programowe. Warunkiem było to, że te lekcje są tylko mówione, nie ma żadnej gramatyki. Kreatywność mentorów, nauczycieli i uczniów przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Były quizy, prezentacje, ćwiczenia integracyjne, gadanie na śmieszne, ale i poważne tematy. Logistyka wokół tego projektu była ogromna. Nie spałam, nie jadłam, bo pracy było mnóstwo. Ale efekt jest piorunująco wspaniały!

**Bez kobiecej  
solidarności będzie  
ciężko nam kobietom  
przebijać szklany sufit**

### **Jak rozwiązyaliście wyzwania techniczne?**

Ja mam dość techniczny i analityczny umysł, korzystam z nowych technologii na co dzień, więc dla mnie te wyzwania nie były żadnym problemem. Fundację prowadzę zdalnie od lat, działam na dwóch kontynentach i bez biegłej znajomości technologii nie byłoby to możliwe. Wszystko, co techniczne w fundacji robię sama: prowadzę stronę internetową, social media, robię webinary online, analizuję statystycznie wyniki naszych badań, etc. Łączenie ze szkołami w większości nie było też problemem. Szkoda tylko, że jest tyle systemów do zdalnego łączenia, bo to jest trochę utrudnieniem, ale daliśmy sobie radę i z tym.

### **Co w tym projekcie było najtrudniejsze?**

Najtrudniejsza była różnica czasu między dwoma kontynentami i koordynacja wspólnych zajęć wokół tego. Gdy na Zachodnim Wybrzeżu jest 8 rano, to w Polsce jest już 17.00. Zdarzało się, że nasi mentorzy łączyli się z klasami w Polsce o swojej 5 rano. Trochę prościej było w przypadku naszych mentorów ze wschodniego wybrzeża, gdzie różnica czasu to 6 godzin. Tak czy inaczej, mogliśmy łączyć się tylko z klasami w Polsce, których lekcje były bardziej po południu niż rano. Drugim wyzwaniem była logistyka i koordynacja całości. Prawie 200 mentorów, około 150 szkół. Każdy ma jakieś pytania, coś chce wyjaśnić, pyta o radę. Wdzięczna jestem wszystkim wolontariuszom, którzy mi w tym pomogli, bo nie jest to rzecz, którą może ogarnąć jedna osoba, która zresztą też sama chodzi do szkoły.

### **Z jakim odzewem i zapotrzebowaniem spotkaliście się wśród nauczycielek i nauczycieli w Polsce?**

Ciężko było przebić się przez dyrekcje szkół. Tak jak mówiłam, wcześniej zaczęłam od pisania maili o naszej inicjatywie na adresy szkół, które znalazłam w internecie. Tu nie było odzewu. Ale reakcje na nasze posty na forach nauczycieli były już bardzo dobre. Potem też, gdy zaczęliśmy publikować relacje z tych lekcji, to jeszcze wzmocniło zainteresowanie. Chyba na początku było trochę braku wiary, czy to rzeczywiście coś poważnego. Zaangażowanie nauczycieli w koordynację tematu na miejscu w Polsce też było ogromne. Miałam przyjemność być zaproszoną na konferencję *Zlot Nauczycieli Angielskiego* i też spotkało mnie tam dużo pozytywnych słów od tych nauczycieli, którzy skorzystali z tej pomocy.

### **A z jakimi reakcjami spotkaliście się wśród uczniów?**

Reakcje były w większości bardzo pozytywne! Uczniowie byli zadowoleni, że nauka ma bardziej praktyczny charakter, że mogą mówić, ale i że muszą mówić po angielsku, bo po drugiej stronie jest ktoś, kto zupełnie nie rozumie polskiego – to wymusza kreatywność, szukanie sposobów jak wyrazić to, co się chce wyrazić. Bardzo chwalono pomysł, że mentorami są ludzie młodzi, a nie dorośli. To skracало dystans, budowało fajne więzi i narzucało tematy, które są dla młodych ludzi bliskie i ważne, a nie zawsze są w oficjalnych książkach do nauki. Zdarzały się klasy, gdzie było widać duże różnice między znajomością języka poszczególnych dzieci. Te znające lepiej były bardziej aktywne, ale nawet bierne uczestniczenie w żywej dyskusji bardzo wiele daje. Bardzo ceniono dynamikę zajęć i ich interaktywność. Nasi mentorzy naprawdę wymyślali super rzeczy, które uczą języka i uatrakcyjniają lekcje.

### **Jak przebiegała Wasza praca? Czy było formalnie, czy raczej na wesoło?**

Program zajęć ustala nauczyciel z mentorem. Poruszane są różne tematy, od bardzo poważnych do śmiesznych. Jedna z klas zorganizowała na przykład konkurs na najśmieszniejszy kawał po angielsku. Proszę mi wierzyć, że to nie jest łatwa sprawa. Śmiechu było wiele, bo widziałam relację z tych zajęć. Były quizy, konkursy, prezentacje, gry i zabawy, czytanie, wspólne projekty, etc.

### **Czy chcecie to dzieło kontynuować?**

Tak jak wspomniałam, trwa teraz druga edycja. Bardzo chcemy program kontynuować, jest mnóstwo o to zapytań. Obserwujemy sytuację, szukamy logistycznego i finansowego wsparcia, bo bez takiego trudno to dalej niestety na taką skalę prowadzić.

### **Twoim zdaniem, Wasza praca może być jakimś rodzajem inspiracji dla nauczycieli w Polsce?**

Bardzo liczę, że tak. Mam nadzieję, że te lekcje pokazują jak ważna i fajna jest praktyczna nauka języka angielskiego. Ja wiem, że dużo narzuca program, na który nauczyciele nie mają wpływu. Że wiele jest też narzucone walką o certyfikaty, które skoncentrowane są na aspektach gramatycznych. Ale liczę, że pokazaliśmy, jak wielką wartość ma uczenie przez mówienie, czytanie, prezentowanie. I że reakcje uczniów, ich zaangażowanie pokaże nauczycielom, że właśnie w tę stronę warto iść. Nie wspomnę o burzeniu murów, stereotypów dzięki łączeniu się ludzi z różnych stron świata.

### **Co ciekawego w sobie samej i w zespole odkryłaś przez tą pracę?**

Najważniejszym odkryciem i lekcją dla mnie było to, że w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji można znaleźć coś dobrego. Że nawet tragiczne zdarzenia otwierają nowe możliwości. Że trzeba myśleć pozytywnie, nie odpuszczać, nie poddawać się. Prawda jest taka, że gdyby nie COVID-19, nie byłoby programu *#togetherforteachers* / *#razemdlanauczycieli*. Choć, jak pisałam, gdy się COVID-19 zaczął, myślałam, że świat mi się wali na głowę.

### **Co myślisz o wolontariacie w sensie ogólnym? Dlaczego jest on taki ważny w Stanach?**

Jest bardzo wiele rzeczy, które nie podobają mi się w Stanach. Ale jedno mnie zachwyca w tym narodzie – dobroć i naturalna chęć niesienia pomocy, która jest w bardzo wielu ludziach. Oczywiście jest też wiele egoizmu, gonienia za swoim. Ale jako naród mają ogromną potrzebę pomagania, każdy jest

w coś społecznie czy charytatywnie zaangażowany. Nie tylko finansowo, ale i czasowo, a przekazać coś dla siebie najcenniejszego, swój czas czy wiedzę, to moim zdaniem podwójnie wymagające zadanie. Z tej perspektywy Polacy mają jeszcze ogromną lekcję do odrobienia. Postawa „płacę podatki i mi się w związku z tym wszystko należy” nie jest tu znana i bardzo to lubię. Społeczna odpowiedzialność za naród, społeczność lokalną, za sąsiada jest tu – wbrew stereotypom – ogromna.

### **Dlaczego wolontariat powinien być ważny w Polsce?**

Z wielu powodów. Żadne państwo z podatków nie zaspokoi wszystkich społecznych potrzeb, a te niezaspokojone zaspokajane są właśnie wolontaria-

tem. Po drugie, maszyny państwowe nigdy nie zrozumieją i nie dotrą do potrzeb mniejszych społeczności, ludzi z jakimś wąskim problemem i to w Stanach fantastycznie zagospodarowywane jest przez pracę wolontariuszy. Tu dobroczynności uczy się od małego. Żeby skończyć szkołę z wyróżnieniem nie wystarczy mieć dobre oceny, trzeba wykazać się sporą ilością przepracowanych w ramach wolontariatu godzin. Takie projekty uczą odpowiedzialności, przywództwa, organizacji czasu i wielu jeszcze cech. Nie będę ukrywać, że więcej pomocy, wsparcia i ciepłych słów dostaję od moich amerykańskich przyjaciół i znajomych. Choć to nie oni są beneficjentami pomocy, którą świadczę. W Polsce dużo częściej spotykam się z zazdrością, hejtem, przykrymi komentarzami. Ile bym nie zrobiła, to i tak jest mało. Jak bym nie zrobiła to i tak jest źle. To polskie myślenie o swojej wspaniałości i wyższości jest straszne i bardzo boje się dokąd ono prowadzi.

## Nie ma nic przyjemniejszego w tej pracy od patrzenia jak inni rosną, rozkwitają

Na szczęście sama masz świadomość własnych sukcesów...

### **Na szczęście sama masz świadomość własnych sukcesów...**

Ja wiem, że może w Polsce to nie jest modne, ale tak, jestem dumna z siebie i swoich osiągnięć. Mam globalne rozumienie świata, rozumiem wiele kultur, mówię kilkoma językami. To daje mi szerszą perspektywę między innymi na to, co dzieje się w Polsce. W trudnym dla siebie wieku, jako nastolatka wyładowałam w jednym z najbardziej konkurencyjnych krajów na świecie i sobie z tym poradziłam. Mimo że jestem *first generation emigrant* dostałam się do Phillips Exeter Academy, jednej z najlepszych *high school* na świecie. Stany to

bardzo koteryjny kraj, a mnie, swoją historią i osiągnięciami, udało się pokonać osoby, które mają tu wiele koneksji i relacji. Właśnie rozpoczęłam studia na wymarzonej uczelni, mam możliwość przyglądać się z bliska Dolinie Krzemowej i inspirować wieloma tamtejszymi pomysłami. Cieszę się ogromnie z każdego sukcesu fundacji, każdego sukcesu uczestniczek naszych programów. Nie ma nic przyjemniejszego w tej pracy, jak widzieć właśnie jak inni rosną, rozkwitają. I cieszę się, że moja praca jest zauważana i doceniana, bo to inspiruje inne młode dziewczyny do działania. Amerykański *425 Magazine* zakwalifikował mnie do grona *Women to Watch*, pisał o mnie *Vogue*, jestem jedną z bohaterek książki *Young Power* oraz finalistką prestiżowego konkursu *Global Student Prize*, występowałam w radio i telewizji, a także na wielu konferencjach i seminariach. Mam za sobą praktyki w AgeLab na MIT (Massachusetts Institute of Technology) a w głowie mnóstwo nowych pomysłów, które będę stopniowo prezentować światu.

**Twoja postawa i droga życiowa są naprawdę imponujące. Dziękuję za rozmowę!**

<https://www.instagram.com/girlsfutureready/>

<https://www.facebook.com/GirlsFutureReady>

<https://www.linkedin.com/in/zofia-kierner/>.





# Jarek Brodecki

---

jest młodym przyrodnikiem i entuzjastą nauki pochodzącym z Łodzi. Studiuje biologię na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się popularyzacją wiedzy o polskiej przyrodzie i ochronie środowiska (prowadzi m. in. blog tematyczny *Lasem Myślący*). Pracuje naukowo prowadząc własne projekty badawcze, które doceniane są na konkursach dla młodych naukowców. Angażuje się również w projekty na rzecz swojej społeczności lokalnej.

Błędy, fake newsy, przekłamania, świadome manipulowanie danymi... Nieprawdziwe informacje, które w Internecie spotykamy dosłownie na każdym kroku, nie tylko wprowadzają nas w błąd i pozostawiają w fałszywym poczuciu posiadania wiedzy, a może nawet racji. One przede wszystkim mogą nam zrobić krzywdę, prowadząc na manowce, które są w stanie wpędzić nas w prawdziwe kłopoty. Czy dzisiejsza szkoła w Polsce przygotowuje dzieci i młodzież do radzenia sobie z natłokiem informacji? A może przez brak odpowiedniego reagowania pogłębia w uczennicach i uczniach stan biernego poddawania się dezinformacji?

## W obłoku dezinformacji

*Pierwszy przypadek choroby o nieznanym przyczynie pojawia się w Chinach. Tak zaczyna się historia roku 2020, którą wszyscy dobrze znamy. Początkowo wydawało się, że ten epidemiczny „incydent” nie jest zbyt groźny. Nikt nie spodziewał się, że kilka miesięcy później rozleje się po kilku kontynentach, spowoduje poważane problemy gospodarcze i społeczne milionów ludzi.*

Kiedy w okolicach 11 marca z powodu koronawirusa zaczęła zamykać się cała Polska, nie wiedzieliśmy, jak długo to wszystko potrwa i jak wpłynie na nasze życie. W związku z wybuchem pierwszej od dawna tak dużej światowej pandemii środowisko naukowe miało wielkie nadzieje na ponowny zwrot ludzkości w kierunku nauki. Od wielu lat obserwujemy narastający rozwój tak zwanych środowisk antynaukowych, który związany jest z coraz większą łatwością upowszechniania wszelkich treści i jednocześnie z trudnością w zrozumieniu coraz bardziej zawiłych elementów współczesnej nauki. Ludzie z natury lubią tłumaczyć sobie skomplikowane zjawiska

przyrodnicze i społeczne „na skróty” tworząc pseudonaukowe teorie.

Miałem olbrzymią nadzieję, że okres pandemii, kiedy to właśnie naukowcy proponują rozwiązania ograniczające zagrożenia, szukają skutecznych leków, czy szczepionki pokaże społeczeństwu, iż to właśnie nauka jest nam niezbędna w tych trudnych i niepewnych czasach. Ufałem, że to właśnie wypracowana przez stulecia metoda naukowa, potrafiącą w sposób możliwie obiektywny oceniać otaczający nas świat, jest tym, co odpowie na pytania znajdujące się w naszych przestraszonych głowach. Czy tak się rzeczywiście stało? Czy opinie naukowców i fakty naukowe zainteresowały zwykłych obywateli i polityków? Czy też może prym wiodły chwytlive prasowe nagłówki pełne półprawd?

Ludzie „nieuzbrojeni” w wiedzę i umiejętności poszukiwania informacji są z góry przegrani w tej „wojnie” o odnalezienie prawdziwych danych, wydarzeń, działań. Jak Państwo na pewno dobrze wiedzą, nawet pozornie proste i nieskomplikowane wydarzenie można przedstawić na tysiące sposobów,

skutecznie zmieniając interpretację czytelnika. A cóż dopiero, kiedy opisujemy wirusa, którego nie można zobaczyć własnymi oczami, nie można go poczuć, usłyszeć, empirycznie doświadczyć (bez zarażenia się nim).

Kiedyś informacji dostarczała pojedyncza papierowa gazeta o określonej swojej objętością ilości artykułów. Miało to olbrzymie ograniczenia. Nie mogliśmy poznać jakiegoś wydarzenia z wielu stron. Przeprowadzić weryfikacji lub choćby spróbować wyrobić sobie bardziej obiektywną opinię na temat jakiegoś wydarzenia. Posiadaliśmy

jedną statyczną „kamerę”, która pokazywała tylko pewien wybrany fragment świata. W tej chwili mamy do czynienia z tysiącami newsów w bardzo krótkim czasie. Ma to dużo zalet, możemy obserwować wydarzenie z wielu różnych perspektyw. Możemy śledzić najważniejsze wydarzenia w czasie rzeczywistym, już nie tylko za pomocą mediów pisanych, czy programów telewizyjnych, ale również transmisji na żywo „społecznych dziennikarzy”, czyli po prostu zwykłych ludzi wyposażonych w smartfon z dostępem do Internetu. Pozornie dzięki wszystkim tym dostępnym opcjom łatwiej nam wyrobić jakiś pogląd na daną sprawę. Jednak w tej burzy informacji, doniesień i opinii czai się wielu groźnych przeciwników. Aby dobrze sobie z nimi radzić, musimy ich

## Sprawne posługiwanie się mediami społecznościowymi zdecydowanie nie jest równe korzystaniu z nich w sposób odpowiedzialny

najpierw odpowiednio poznać. Czy znamy funkcjonowanie współczesnych mediów, sieci społecznościowych? Czy znamy je wystarczająco dobrze, aby czuć się na tyle pewnie, by jak „łowcy burz” badać te informacyjne „cyklony”? Większość współczesnej młodzieży odpowiedziałaby najprawdopodobniej twierdząco na te pytania – niekoniecznie jednak zgodnie z prawdą.

Sprawne posługiwanie się mediami społecznościowymi zdecydowanie nie jest równe korzystaniu z nich w sposób odpowiedzialny. Media społecznościowe generują niezwykle dużo emocji i często to właśnie na ich pobudzaniu bazują. To, co emocjonujące, chwytliwe, kontrowersyjne jest bardziej „klikalne”, popularne. Jak jednak wiadomo, emocje są słabym doradcą w kwestii faktów. Mimo to, ludzie bardzo często udostępniają swoim znajomym i pozytywnie reagują na zupełnie niesprawdzone informacje. Taka wiadomość, rozprzestrzenia się dalej podobnie do tego, jak przebiega rozwój epidemii. W tym wypadku nie jest to jednak epidemia Sars-CoV-2, lecz epidemia dezinformacji.

Konieczne jest uświadamianie ludziom, że przekazywanie fałszywych informacji może mieć naprawdę poważne konsekwencje. Bardzo dobrym przykładem jest wzrastający w wielu krajach ruch antyszczepionkowy. To właśnie dzięki fałszywym i nieprawdziwym danym rozprzestrzeganym w niekontrolowany sposób dochodzi do postępującego zmniejszania się zaufania do tego jednego z największych medycznych osiągnięć ludzkości. Rozprzestrzeganie fałszywych informacji, to też problemy z zakresu manipulacji elektoratami wyborczymi, z czym mieliśmy do czynienia np. w Stanach Zjednoczonych w trakcie wyborów w 2016 roku. Po co szukać tak daleko w „czasie i przestrzeni”? Liczba fałszywych informacji związanych z epidemią koronawirusa jest wręcz przytłaczająca! Utożsamianie pandemii z globalnym spiskiem, próba przejęcia władzy nad ludzkimi umysłami lub w ogóle podważanie istnienia wirusa są na porządku dziennym tak na całym świecie, jak i u nas. Co z tego, że tysiące wirusologów, epidemiologów, lekarzy i innych naukowców publikuje raporty, badania i udziela wywiadów. Niestety, te wysiłki dla wielu tracą wartość na rzecz bardzo prostego „wytłumaczenia” rzeczywistości za pomocą fałszywych teorii, popartych zazwyczaj mało logicznymi wywodami jakiejś opiniotwórczej osoby.

Współczesna prędkość życia i zarazem przekazywania informacji jest na tyle duża, że nawet giganci technologiczni nie dają sobie rady z kontrolą prawdziwości informacji. Więc to właśnie na nas, użytkownikach współczesnych mediów spada odpowiedzialność za posługiwanie się nimi. Tylko trzeba jeszcze dowiedzieć się, że takie zagrożenia w ogóle istnieją. To właśnie jest Państwa zadanie: przekazać uczniom, aby zwracali uwagę na to, jakie treści udostępniają, przekazują w Internecie. Nie tylko ze względu na własny wizerunek (choć na to również warto zwrócić uwagę), ale i ze względu na społeczną odpowiedzialność.







Ważnym pozostaje też pytanie – jak chronić siebie i innych przed dezinformacją w Internecie? Po pierwsze, powinniśmy obudzić w sobie swoją naturalną, dziecięcą dociekliwość, która gdzieś w toku naszego systemu edukacji jest powoli tracona. To właśnie dociekliwość może pozwolić nam zadawać kontrolne pytania (Czy to zdjęcie faktycznie prezentuje wydarzenia opisane w artykule? Jakie jest wykształcenie i doświadczenie osoby udzielającej wywiadu?). Naszą czujność powinny też wzbudzić bardzo chwytliwe nagłówki, takie, jak np.: *Roślina X lekiem na raka*, *Lek na koronawirusa, który znajduje się w każdej polskiej kuchni*; *Znamy PRAWDZIWE przyczyny pandemii*, *Ujawniamy światowy SPISEK*. W tym wypadku przydaje się nawet sceptycyzm wynikający z podstaw nauk przyrodniczych i społecznych, z którymi mamy do czynienia w czasie edukacji. Skoro naukowcy od dziesiątek lat nie mogą znaleźć 100-procentowego, skutecznego leku na nowotwory, to czy naprawdę mieszanka ziół Pani Zosi jest w stanie wyleczyć go w dwa tygodnie? Jeżeli jakaś treść wyda się podejrzana, warto zacząć szukać jej źródła. Na szczęście w tej walce nie jesteśmy zupełnie sami i pomoże nam... Internet. Powstaje coraz więcej portali, które jako główny cel obrały sobie walkę z rozprzestrzenianiem się fałszywych informacji. Portale takie można wyszukiwać pod hasłem tzw. *fact-checkingu*. Szczególnie teraz, w czasach pandemii polecam portal prowadzony przez Polską Agencję Prasową, który zajmuje się weryfikowaniem doniesień na temat epidemii koronawirusa ([www.fakehunter.pap.pl](http://www.fakehunter.pap.pl)). Napływ informacji (a w wielu wypadkach dezinformacji) jest tak olbrzymi, że niezbędnymi kompetencjami każdego wykształconego w XXI wieku człowieka jest umiejętność ich opanowania, posiadania pod kontrolą i weryfikowania.

Jednak to nie tylko weryfikowanie informacji jest niezwykle istotne w naszych czasach. Bo Internet to również skarbnica ogromnej ludzkiej wiedzy. Jest to w moim przekonaniu jedno z najważniejszych „narzędzi” w całej historii ludzkości. Wielu z Państwa może nie podzielać mojej opinii. Mam jednak nadzieję, że po zapoznaniu się z moimi przemyśleniami zmienią Państwo swoje zdanie, bo naprawdę warto.

Nigdy wcześniej nie mieliśmy tak łatwego dostępu do źródeł historycznych, najnowszych badań naukowych, specjalistycznych baz danych, zróżnicowanych map i zdjęć, niż właśnie teraz. Poszukiwanie odpowiedzi na nurtujące nas pytania możemy znaleźć, wprowadzając odpowiednie hasła kluczowe do jednej z dziesiątek wyszukiwarek internetowych. Nie musimy udać się do biblioteki i wertować kilkudziesięciu książek w poszukiwaniu interesującej nas informacji. Oszczędzamy nie tylko czas, ale i nie jesteśmy uzależnieni od stacjonarnych „centrów” wiedzy, bo dostęp do informacji mamy niemal wszędzie, wystarczy nam telefon z dostępem do Internetu. Umiejętność wyszukiwania informacji to też kolejna nasza „broń” wobec dezinformacji. Możliwość łatwego wyszukania oryginalnego zdjęcia, pierwotnej

publikacji naukowej czy newsa, to właśnie to, co daje nam dostęp do Internetu.

Musimy jednak najpierw wiedzieć, że nie każde źródło informacji znajdujące się w Internecie jest wartościowe. Aż 21,4% uczniów codziennie odrabiających lekcje przy wykorzystaniu Internetu zupełnie nie zwraca uwagi na wartościowość źródła informacji. Te liczby powinny nam ukazywać problem, który stoi przed współczesnym, polskim systemem edukacji. Musimy pokazać młodym ludziom, że Internet to niesamowity skarb, tylko trzeba umiejętnie z niego korzystać. Należy zwracać uwagę uczniom, że forum dyskusyjne ma zazwyczaj bardzo małą wartość merytoryczną i nie można go brać pod uwagę jako źródła. Warto też samodzielnie poszukać w Internecie wartościowych materiałów dla przedmiotu, którego Państwo uczą.

Na WOS-ie można przyrzeć się systemowi legislacyjnemu na stronach rządowego centrum legislacji i wskazać istotną rolę konsultacji społecznych. Na historii można zaproponować projekt na bazie ksiąg i archiwalnych zbiorów, do których dostęp mamy dzięki Federacji Bibliotek Cyfrowych, czy Archiwum map WIG. Na biologii, chemii czy fizyce możemy przyrzeć się aktualnym nowinkom naukowym dzięki serwisom popularyzującym naukę, stworzonym przez takie renomowane czasopisma naukowe, jak *Science* i *Nature* (zwiększając jednocześnie kompetencje językowe naszych uczniów). Możemy pójść też dalej i za pomocą wyszukiwarki Google Scholar znaleźć prace naukowe, związane z konkretną problematyką, a następnie skontaktować się z ich autorami za pomocą platformy Research Gate. Na geografii i informatyce możemy z pomocą archiwalnych danych, publikowanych przez IMGW zobaczyć, jak przebiegają zmiany klimatyczne w Polsce, czy utworzyć własne wykresy klimatyczne dla miejscowości, w których mieszkamy, ucząc się jednocześnie obsługi arkuszy kalkulacyjnych i pracy z dużą ilością danych.

To właśnie dzięki zasobom Internetu możemy tworzyć interdyscyplinarne, pobudzające ciekawość projekty, które kształtują szereg kompetencji bardzo wartościowych na rynku pracy. Nasze stulecie to właśnie era myślenia niestandardowego, poza określonymi dziedzinami, to właśnie ta otwartość pozwala tak szybko rozwijać się nauce.

Dzięki internetowym bazom danych oraz serwisom również każdy z nas może zostać naukowcem i wspomóc kształtowanie nauki. Mamy coraz więcej projektów związanych z tzw. nauką obywatelską. Kiedy nauczymy się rozpoznawać krajowe gatunki ptaków, możemy pomóc naukowcom badać

**Aż 21,4% uczniów [...] zupełnie nie zwraca uwagi na wartościowość źródła informacji**

je, zgłaszając nasze obserwacje do bazy Ornitho. Jeżeli potrafimy sprawnie rozpoznawać zwierzęta występujące w Europie, wówczas możemy zaangażować w projekt identyfikowania zwierząt nagrywających się na fotopułapki rozstawione na terenie całej Europy. Osobiście zajmowałem się tym, kiedy obowiązywał zakaz wejścia do lasów i parków narodowych. Możemy zgłaszać inwazyjne gatunki zwierząt i roślin do baz Komisji Europejskiej, czy katalogować bariery migracji zwierząt na rzekach w ramach programu WWF.

Wszystkie te możliwości łatwego zaangażowania się w niezwykle interesujące i potrzebne projekty nie byłyby możliwe, gdyby nie tak rozwinięty i spopularyzowany Internet. Jednakże, aby móc zrobić pierwszy krok i spróbować czegoś takiego, najpierw trzeba się czegoś dowiedzieć o konkretnej inicjatywie. Zazwyczaj nie jest to już takie proste, ponieważ brak jest środków na promocje tego typu projektów.

Czy to właśnie nie działania, które pokazują od środka funkcjonowanie nauki, nie są sposobem na zwiększenie zaufania do niej? Ta możliwość empirycznego doświadczenia, jak funkcjonuje metoda naukowa i jak pracują naukowcy, może mieć naprawdę olbrzymie znaczenie w odwracaniu obecnego w społeczeństwie antynaukowego trendu.

**Czasami po prostu  
powiedzenie „nie wiem”  
przez autorytet, jakim  
dla wielu jest nauczyciel,  
pozwala przełamać  
strach obecny często  
u uczniów przed  
zadawaniem pytań**

Wydawać by się mogło, że okres pandemii spowoduje, że kontakt z nauką akademicką będzie wręcz niemożliwy przez obostrzenia na uczelniach wyższych i w instytutach naukowych. A jednak przy okazji pandemii pojawiło się wiele okazji do uczestniczenia w konferencjach naukowych organizowanych online. Daje to możliwość udziału w wydarzeniach, które zazwyczaj wymagałyby podróży na drugą stronę Polski lub świata i przez to z oczywistych przyczyn uczniowie nie mieliby okazji obserwowania takich wydarzeń. Teraz nadarza się niesamowita okazja do

togo, żeby wysłuchać wystąpień najlepszych światowych naukowców w sali lekcyjnej, niezależnie od tego, gdzie odbywa się konferencja. Może to być przyczynek do ciekawych dyskusji, rozmów, PYTAŃ które prowadzić mogą do niesamowitych projektów.

To właśnie zadawanie pytań jest motorem napędowym rozwoju. Co

z tego, że nie będą Państwo znać odpowiedzi na część z nich? Nie muszą ich Państwo zawsze znać. Mając dostęp do Internetu, wraz z uczniem możecie poszukać odpowiedzi na pytanie, które się pojawiło, napisać kilka e-maili do naukowców zajmujących się daną dziedziną wiedzy. A czasami po prostu powiedzenie „nie wiem” przez autorytet, jakim dla wielu jest nauczyciel, pozwala przełamać strach obecny często u uczniów przed zadawaniem pytań. Strach ten niestety w jakiś sposób kształtuje nasz system edukacji, karzący i piętnujący nas, uczniów za „niewiedzę”. A przecież nie ma postępu bez popełniania błędów. Czy tego chcemy, czy nie, są one na stałe wpisane w proces poznawczy.

Państwa uczniowie spędzają w Internecie wiele godzin swojego życia, wykorzystują go do nauki i rozwiązywania zadań domowych. Jest to fakt i niezależnie od Państwa opinii na ten temat, to się nie zmieni. Obserwujemy postępujący rozwój techniczny i zwiększanie się zasobów światowej bazy wiedzy w skali, której wcześniej nie znaliśmy. Ludziom żyjącym we współczesnych, coraz bardziej cyfrowych społeczeństwach, niezbędne są nowe umiejętności, o których potrzebie istnienia nie wiedzieliśmy jeszcze kilka lat temu. Nie możemy wiecznie trwać przy „starych dobrych metodach”, ponieważ otaczający nas świat oczekuje od nas, młodych ludzi zupełnie innych kompetencji, niż od pokolenia naszych rodziców. Proszę podać pomocną dłoń swoim podopiecznym i wraz z nimi wejść w ten cyfrowy świat, który jest i będzie ich codziennością do końca życia.



# Tania Nikiel

---

dr psych., absolwentka Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończyła także podyplomowe szkolenie z analizy grupowej i psychoterapii psychoanalitycznej w IGA Rasztów, podyplomowe studia pedagogiczne oraz liczne kursy. Posiada 20-letnie doświadczenie zawodowe. Zajmowała się interwencją kryzysową i poradnictwem psychologicznym, pracowała na zamkniętym oddziale psychiatrycznym przy Mazowieckim Centrum Neuropsychiatrii i Rehabilitacji. Od 2006 roku prowadzi prywatną praktykę psychoterapeuty. Współpracuje z WSAP w Białymstoku i z Uniwersytetem SWPS w Warszawie.

Każde pokolenie ma swoje demony. Na początku roku 2020 – nas dorosłych, ale chyba jeszcze bardziej dzieci i młodzież dotknął demon smutku, kryjący się w odosobnieniu, kwarantannie oraz dystansie społecznym. Taki przynajmniej jawi się świat podczas spotkań z młodymi ludźmi w gabinecie psychoterapeuty...

## Pandemiczny demon smutku

Nikt się nie spodziewał takiego zwrotu akcji zimą i wczesną wiosną 2020 roku. Można powiedzieć, że wiele z tego, co dotychczas było dostępne, zostało poza naszym zasięgiem, natomiast to, przeciwko czemu buntowali się ostatnimi laty dorośli oraz specjaliści – Internet – pozwala nam przetrwać całą tę sytuację w nowych warunkach. Już po pierwszym *lockdownie*, specjaliści – psycholodzy i socjolodzy, zaczęli badać skutki pandemii wśród dzieci i młodzieży. Pierwsze wyniki nie są optymistyczne. Skrajna izolacja społeczna, zakaz fizycznego kontaktowania się z rówieśnikami, a momentami nawet zwyczajnego wyjścia z domu na spacer zaczęły odciskać swoje piętno na psychice młodych ludzi. Wraz z koniecznością zmiany organizacji życia codziennego zarówno uczniów, jak i całych rodzin, na plan pierwszy zaczęły wysuwać się różne problemy. O ile w czasie pierwszego *lockdownu* widoczny był lęk, frustracja czy złość oraz różnego rodzaju wybuchy ze strony nastolatków, to już na jesieni 2020 r., stan ten zaczął zmieniać się w pewnym rodzaj letarg,



czasowe zamrożenie życia. Rutyna dnia codziennego zastąpiona została permanentnym zmęczeniem, które jest jednym z objawów depresji. Niepewność sytuacji, zmiana porządku rytmu dobowego i rytmu nauczania szkolnego, siedzenie przy komputerze wiele godzin z rzędu sprawiły, że dzieci zaczęły

tracić orientację w świecie, który z kolei niespodziewanie zaczął tracić znaczenie i sens. Do psychoterapeutów zaczęli trafiać nastolatki ze znacznie obniżonym nastrojem, stałym rozdrażnieniem, wtórnie wycofani z relacji przyjacielskich. U części młodszych dzieci zaobserwowano rodzaj regresu, wycofywania się z dotychczasowych osiągnięć, zainteresowań czy kontaktów w domu. Mimo utrudnionego dostępu psychiatrom przybyło pracy, rozdzwoniły się też telefony zaufania. Brak możliwości odreagowania, przepra-

## Wypracowane dotychczas mechanizmy obronne mogą się okazać niewystarczające w radzeniu sobie z całą sytuacją

cowania odczuwanych lęków i nazwania przeżywanych konfliktów w obecności kogoś bliskiego, ostre zakazy oraz izolacja, spowodowały wzrost napięć w niejednym domu. Człowiek ma taką naturę, że chce mieć wpływ na świat, który go otacza, który tworzy, na to, co go bezpośrednio dotyczy – nawet pod groźbą kary i utraty życia młodzi ludzie w czasach wojny spotykali się w imię wyższych wartości. Obecna sytuacja to uniemożliwiła i sprawiła, że poczucie kontroli się znacznie zmniejszyło lub przeciwnie, przybrało obsesyjny charakter. Sama konsultowałam młodego człowieka, który w związku z pandemią miał tak wysoki poziom lęku przed zarażeniem się, że próbował, radzić sobie z nim, kontrolując wszystkich w domu, począwszy od sposobu ścielenia łóżek, po mycie rąk i wieszanie kurtek przy drzwiach wejściowych. Niestety, jego zachowanie zaczęło rodzić kolejne napięcia w domu w związku z wprowadzonymi restrykcjami społecznymi. Jak wiadomo, zachowania dzieci niejednokrotnie mają swój początek w lękach rodziców czy też wynikają z trudnych sytuacji społecznych. W ostatnich czasach niejeden rodzic stracił pracę, a co za tym idzie środki na utrzymanie siebie i bliskich. W tym samym czasie został zmuszony do zakupu dodatkowego laptopa do nauczania zdalnego dla swoich dzieci. Znam też sytuację, kiedy z tego powodu rodzice adopcyjni nie mogli pozwolić sobie na adopcję, na którą czekali i do której przygotowywali się długi czas. Czasy pandemii, jeżeli możemy tak powiedzieć, zmusiły nas do weryfikacji wielu naszych pragnień i ambicji, a także do adekwatnego wyznaczenia własnych granic, reakcji na ograniczenia. Jednym

z wyznaczników dojrzewania i dojrzałości jest umiejętność znoszenia frustracji i odraczania gratyfikacji. W erze tak powszechnego konsumpcjonizmu, w imię większej wygody i komfortu życia, okazało się to nie lada wyzwaniem i poniekąd, obnażyło wartości, jakimi część z nas się kieruje. Z drugiej strony, stworzyło to warunki do ponownego odkrywania bliskości w rodzinie.

Wracając do skutków pandemii dla psychiki współczesnej młodzieży, warto zaznaczyć, że wypadanie z grup rówieśniczych, czy raczej zanikanie grup w takim wymiarze, w jakim były one dotąd znane i dostępne, powoduje skrajne poczucie samotności wśród nastolatków, którzy z samego faktu, że są adolescentami, czują się samotni. Nie będę się rozpisywać na temat znaczenia grup rówieśniczych (formalnych i nieformalnych) dla nastolatków, wystarczy wspomnieć, że są one niezbędne dla ich prawidłowego rozwoju emocjonalno-społecznego, a co za tym idzie i psychicznego. Inną ważną sprawą jest konieczność spędzania dłuższego czasu przed monitorem, co wymusza pewien rodzaj tymczasowego uzależnienia od komputera/smartfonu, ponieważ Internet pozostał jedynym kontaktem z widzialnym człowiekiem, otwartym „oknem na świat”. Kolejną sprawą jest nadmierne obciążenie obowiązkami: wbrew pozorom i w wyniku zyskania czasu wcześniej traconego na przemieszczanie się do pracy, domu czy szkoły, okazało się, że zabrakło przestrzeni, a wzajemne oczekiwania w rodzinach i nałożone z zewnątrz obowiązki (home-office rodziców wraz z dopilnowaniem dzieci w lekcjach – *homeschooling*, prowadzenie domu i dopasowanie warunków do potrzeb każdego) okazały się niemożliwe do zaspokojenia i realizacji. W konsekwencji dom stał się miejscem niekończącej się pracy, a zabrakło miejsca i czasu na wypoczynek, na pobycie samemu ze sobą i swoimi myślami. Przedłużający się stres spowodował u niektórych wybuchy agresji (głównie werbalnej) w stosunku do rodziców, które rozumiem jako wyraz bezradności i braku kontroli nad rzeczywistością, w której przyszło im żyć, co także uniemożliwiło naturalny proces separacji. Wydaje się także, że obecna sytuacja przyczyniła się do uwidocznienia polaryzacji społeczeństwa, z którego nastolatki niejako wypadli. Bo jak studiować, kiedy podstawą studiów są kontakty, dyskusje, poszukiwanie swojej drogi życiowej czy zawodowej? Jak wejść na rynek pracy, kiedy nie wolno wyjść z domu, a nawet jeśli, to jest się postrzeganym jako potencjalne źródło zarażenia? Jak budować własną niezależność w sytuacji narastającej zależności od rodziców? Nie wiem, jakie są odpowiedzi na te i inne pytania, na pewno wypracowane dotychczas mechanizmy obronne mogą się okazać niewystarczające w radzeniu sobie z całą sytuacją. W psychologii i psychiatrii jednym z bardziej dyskutowanych pojęć jest pojęcie normy, być może trzeba będzie na nowo je zdefiniować, sięgając po takie terminy jak: zasoby, możliwości, znaczenie dystansu społecznego i inne. Spotkałam się też z opinią, że obecna sytuacja nosi znamiona traumy. Czy tak jest? Być może, ale nawet jeśli, to raczej grupowa, bo dotycząca całych społeczności.





W jednej z warszawskich szkół nauczycielka zapytała uczniów, z jakim przedmiotem się utożsamiają w czasie izolacji. Odpowiedzi mówią same za siebie: z wyciśniętą tubką, dywanikiem czy tosterem. Tak naprawdę nie wiadomo, jakie będą skutki tej sytuacji, przyszłość wkrótce pokaże. W 2019 roku Jean M. Twenge wydała książkę pod tytułem *iGen*. Autorka zaskoczona swoimi wieloletnimi obserwacjami i wynikami badań psychologicznych próbuje dowiedzieć się, dlaczego dzieci dorastające w sieci są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne, mniej szczęśliwe i zupełnie nieprzygotowane do dorosłości. Z jej obserwacji wynika, że dzisiejsza młodzież różni się od poprzednich pokoleń pod kątem spędzania czasu, zachowania, stosunku do religii, seksualności i polityki. Jednocześnie odznacza się brakiem poczucia bezpieczeństwa, lękiem o przyszłość, a przy tym doświadcza jednego z największych kryzysów zdrowia psychicznego. Być może obecna sytuacja tylko ten kryzys pogłębiła – dzieci i młodzież tracą nabytą odwagę, ilość odczuwanych przez nie lęków znacząco się powiększa (do lęków typowo rozwojowych i lęków o przyszłość dołączył lęk o zdrowie i życie bliskich). W efekcie jest coraz więcej diagnozowanych zaburzeń koncentracji uwagi i depresji, samookaleczeń, prób samobójczych (także w bardzo młodym wieku). Dzieci nie radzą sobie z emocjami, są osamotnione, nie rozumieją całej tej sytuacji, której nawet rodzice do końca nie pojmują, męczy je poczucie wykluczenia, rozpacz i brak poczucia sensu czy celu życia. Bez grup rówieśniczych nie wykształca wystarczająco swoich umiejętności społecznych, a w świecie wirtualnym nie istnieją granice, ograniczenia, braki i cierpienie, ale także nie istnieje dotyk, ciepło, zapach czy bliskość. Psychoterapeuci piszą o wymuszonym rozszczepieniu pomiędzy ciałem a umysłem. Zasady, na których dotychczas opierały się społeczeństwa zwłaszcza zachodnie (demokracja, indywidualizm i prawa człowieka), w dużym uproszczeniu przestały mieć znaczenie na rzecz dominacji dość surowych form zakazów i nakazów, a co za tym idzie, poziom lęku w całym społeczeństwie jest wyższy; natomiast możliwości prowadzenia dyskursu myślowego (refleksja nad sytuacją, która wciąż jest bardzo aktualna) – ograniczone. W sytuacji kryzysu, a obecna na pewno do takich należy, funkcjonowanie ludzi w znacznym stopniu opiera się na zasadzie przetrwania, gdzie dominuje polaryzacja myślenia, niekontrolowane zachowania, poszukiwanie bardzo konkretnych form wyrazu poczucia zagrożenia. Brak bezpiecznej przestrzeni, gdy wróg tak wszechobecny i tak bardzo niewidzialny stał się powodem, dla którego niektórzy porównywali obecną sytuację do życia w czasach wojny. Zdysocjowanie umysłu i ciała na skutek lęku i ograniczeń płynących z zewnątrz zmusza do ponownego przeanalizowania sformułowania, czym obecnie jest utrata zmysłów. Zdaje się, że pojęcie to nabiera szczególnego znaczenia, kiedy z konieczności zmysły zostały zredukowane jedynie do zmysłu wzroku. Jak zorientować się w świecie pełnym sprzecznych

przekazów i bez możliwości ich weryfikacji? Jak badać swoje miejsce w rzeczywistości, kiedy ona ogranicza funkcjonowanie do minimum?

Lęk przed tym, że potencjalnie można się zarazić, u niektórych dzieci wysunął się na pierwszy plan; u innych na pierwszym miejscu pojawił się lęk przed zarażeniem rodziców i ich potencjalną utratą; u starszych objawia się strachem przed przyszłością i brakiem perspektyw. Na etapie okresu adolescencji, wraz z uruchomieniem myślenia abstrakcyjnego, dekonstrukcją autorytetów dorosłych i kryzysem tożsamości, młodzież zaczyna zadawać sobie trudne pytania i wkracza w czas mentalnego separowania się od rodziców. Pokolenie naszych dziadków i pradiadków przeżywało to w sposób dramatyczny, ale szczególnie wyraźny: wojna i czasy powojenne zmuszały do szybkiego dojrzewania i samodzielności. W dzisiejszych czasach, na skutek skrajnej zależności i lęku, wydaje się to nie mieć znaczenia.

Sytuacja epidemii ma ogromny wpływ na wszystkich: na dorosłych, dzieci i młodzież. Pojawia się ryzyko przeciążenia rzeczywistością, gdy nie możemy poradzić sobie przy pomocy takich mechanizmów obronnych jak modyfikacja lub zignorowanie źródła frustracji. Warto pamiętać, że w roku 2020 aż 26% uczniów nie zdało matury – myślę, że nie bez powodu. Niestety, szczególnie smutną prawdą jest to, że samobójstwa wśród młodzieży nie ustają. To, co możemy w tej sprawie zrobić to pamiętać, że naszym, czyli zadaniem dorosłych – jest pomoc młodszemu odnaleźć się w świecie pełnym sprzeczności i konfliktów, nieprzewidywalnych sytuacji oraz cierpienia. Musimy pamiętać, że mamy o wiele więcej sposobów radzenia sobie z różnymi sytuacjami i dlatego bierzemy odpowiedzialność za siebie oraz osoby od nas zależne.

Nauczycielki oraz nauczyciele powinni szczególnie pamiętać, że ponoszą odpowiedzialność za słowo – wypowiedziane oraz to wyrażone postawą względem ucznia. Być może nie jest to łatwe, kiedy się jest rozliczanym, a obowiązków wraz ze zdalnym nauczaniem zdecydowanie przybyło. Jednak warto pamiętać, że każdy zostanie w jakiś sposób zapamiętany. Szczególna jest także rola rodziców – do ich podstawowych obowiązków należą opieka oraz wsparcie swoich dzieci, także tych starszych, buntujących się. To, w co wyposażą swoje dzieci, zostanie z nimi na zawsze. Nie są nauczycielkami

Poziom lęku w całym społeczeństwie jest wyższy; natomiast możliwości prowadzenia dyskursu myślowego [...] – ograniczone

ani nauczycielami, są rodzicami. Udawanie i wchodzenie w nie swoje buty (podobnie jak wchodzenie nauczycielek i nauczycieli w buty rodziców) może mieć poważne konsekwencje: dzieci zostają obciążone podwójnie przez oczekiwania osób w ich odbiorze surowych i karzących. Natomiast tracą przestrzeń, gdzie mogą być sobą, uzyskując wsparcie i miłość. Tracą dom. Wiele przemocowych sytuacji pozostanie ukrytych, bez możliwości pomocy konkretnej rodzinie – mówią o tym pracownicy telefonów zaufania. Niestety, z końcem roku 2020 niektóre z tych linii przestały działać.

Na koniec dodam też kilka słów o plusach tej całej sytuacji: dzieci pomagają rodzicom, w przyswojeniu sobie niektórych umiejętności y na komputerze oraz pomagają w korzystaniu z Internetu, a dorośli mogą odkryć potrzebę zapewnienia sobie wewnętrznej ciszy oraz zbadać możliwości odpoczynku.

Tak jak każda sytuacja mająca wpływ na dalsze losy osoby, tak i ta zostanie zapamiętana przez obecne młode pokolenia. Sytuacja, kiedy najbardziej zagrażające stało się to, co niewidzialne, zmusiła nas wszystkich do niespodziewanego szukania nowych sposobów komunikowani się, realizacji starych celów i być może całkiem nowych lub zapomnianych wartości. Niepewność, konieczność poznawania siebie nawzajem na nowo, utrata znanych wolności, poczucie skrajnej zależności przekierowały uwagę każdego na obszary być może dotychczas pomijane i wewnętrznie niepoznane. Okres pandemii to nie jedyny problem młodych ludzi. Żyjemy w takich czasach, gdzie jedna ważna treść goni drugą; w czasach znaczących przemian społecznych i przetasowywania wartości. Intensywność, z jaką owe treści trafiają zwłaszcza do umysłów młodych ludzi, zmuszają do ponownego, postawienia sobie pytań o godność człowieka, tego, który wpisuje się w kanon oraz tego, który nie widzi miejsca dla siebie w obecnym świecie. Na odpowiedzi poczekamy, aż dzisiejsza młodzież je znajdzie – w swoim czasie.

# Pamela Bożek

---

artystka wizualna i aktywistka; absolwentka i doktorantka Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie; stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; laureatka II Stypendium im. Bogny Olszewskiej przyznawanego przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i Fundację Nieograniczona. Zajmuje się działaniami postartystycznymi o charakterze partycypacyjnym, a na poziomie ludzkim bazującymi na budowaniu wspólnot i więzi. Od 2018 roku współpracuje z mieszkankami i mieszkańcami ośrodków dla cudzoziemców i cudzoziemek w Polsce (w Łukowie, Grupie i Warszawie-Targówku) między innymi w ramach projektów *Z ziemi polskiej do Polski, Wasze Rzeczy, Mini-rozmówki polsko-czeczeńskie/ czezeńsko-polskie*. Wydawczyni i redaktorka kwartalnika WIZA-VIS, współtworzonego przez uchodźczynie i uchodźców w Polsce. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi działającymi na rzecz migrantów i migrantek w Polsce. Pomysłodawczyni i facylitatorka postartystycznej inicjatywy introligatorskiej *Notesy z Łukowa*, wspierającej ekonomicznie uchodźczynie w Polsce. Z pracami i projektami artystki można się zapoznać na jej stronie internetowej [pamelabożek.com](http://pamelabożek.com)



Rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, że są w Polsce środowiska, które podwójnie mocno doświadczają skutków pandemii. Tekst, który Państwu proponujemy, to rozważania o edukacyjnej rzeczywistości dzieci i młodzieży będącej w procedurze przyznania ochrony międzynarodowej, mieszkającej w Ośrodku dla Cudzoziemców w Łukowie na Lubelszczyźnie, nadzorowanym przez Urząd do Spraw Cudzoziemców. Materiał ten nakreśla problemy w dostępie do edukacji z perspektywy uczennic, uczniów i ich rodziców.

## W las

Chciałabym podzielić się swoim doświadczeniem pracy z dziećmi uchodźczymi, pochodzącymi przede wszystkim z Czeczenii, skupiając się na okresie po 11 marca 2020 roku. Tego dnia Urząd do Spraw Cudzoziemców wprowadził stan zamknięcia ośrodków dla cudzoziemców i cudzoziemek w Polsce w związku z pandemią koronawirusa COVID-19.

W tym momencie dzieci uchodźcze, objęte obowiązkiem szkolnym w Polsce, a także ich rodzice, stanęły i stanęli w obliczu wyzwania, jakim okazała się edukacja w formule online.

Na początku opiszę okoliczności mojej współpracy z uchodźczyniami i uchodźcami w Ośrodku dla Cudzoziemców i Cudzoziemek w Łukowie, następnie postaram się przybliżyć sytuację edukacyjną dzieci uchodźczych, którą mogę obserwować od 2018 roku. Następnie opiszę wybrane praktyki podjęte we współpracy ze Stowarzyszeniem „Dla Ziemi” w czasie kwarantanny. Ostatnia część artykułu będzie poświęcona moim refleksjom płynącym ze spotkań z dziećmi w ramach projektu *Ptaki Polski*, realizowanego razem z Janem Jurczakiem, który otrzymał grant Funduszu Solidarnościowego „Krytyki

Politycznej”. Projekt ma charakter wizualno-edukacyjny, a w niniejszym artykule skupię się wyłącznie na analizie wybranych wątków edukacyjnych, korzystając ze swojej roli w projekcie – osoby opracowującej scenariusze zajęć.

Po raz pierwszy trafiłam do Ośrodka dla Cudzoziemców i Cudzoziemek w Łukowie jako wolontariuszka Stowarzyszenia „Dla Ziemi” w styczniu 2018 roku. Prowadziłam wówczas zajęcia plastyczne dla dzieci podczas ferii zimowych. Z wykształcenia jestem artystką sztuk wizualnych, rzeźbiarką, a aktualnie studentką trzeciego roku Środowiskowych Studiów Doktoranckich na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W swojej praktyce artystycznej podejmuję tematy społeczne, to praktyka określana zwykle jako postartystyczna. W moim przypadku projekty, które realizuję, opierają się na współpracy (partycypacji) i aktywnym uczestnictwie, którego celem jest odzyskanie widzialności i słyszalności przez osoby, które z powodu swojego statusu zostały ich pozbawione. Moje doświadczenie w pracy z dziećmi rozpoczęło się w roku 2015 dzięki dwuletniej współpracy z Żydowskim Stowarzyszeniem Czulent w Krakowie, w ramach którego prowadziłam zajęcia w Szkółce Niedzielnej dla dzieci żydowskich, które również miały za sobą doświadczenie migracji.

Zimą 2018 roku rozpoczęła się natomiast moja współpraca z mamami dzieci, z którymi prowadziłam pierwsze spotkania warsztatowe w ośrodku w Łukowie. Czułam, że mój kontakt z dziećmi wymaga bliższego poznania sytuacji, w jakiej się znajdują. Chęć nawiązania relacji z matkami dzieci uczestniczących w zajęciach wynikała również z mojego osobistego doświadczenia macierzyństwa – chciałam stworzyć warunki do osobistego poznania, prezentacji prac dzieci, dzielenia się ich sukcesami, a także możliwości zadawania pytań o potrzeby.

Moja współpraca z kobietami z doświadczeniem uchodźczym zaczęła rozwijać się bardzo dynamicznie, a także niezależnie od warsztatów dedykowanych dzieciom. Naszym pierwszym wspólnym projektem było założenie inicjatywy introligatorskiej *Notesy z Łukowa*, którą od początku tworzą Panie: Zaira, Zalina, Ajna, Makka i Liana. Szyte przez nie notesy, jak również sam projekt, zyskały szerokie uznanie w świecie sztuki. Dzięki wsparciu Stowarzyszenia „Dla Ziemi”, a szczególnie bliskiej i owocnej współpracy z jego prezeską, Ewą Kozdraj, możliwa stała się legalna sprzedaż notesów, a tym samym wsparcie ekonomiczne uchodźczyń w wymiarze symbolicznym, który stał się jednak punktem wyjścia dla poszukiwania podobnych strategii na większą skalę. W ramach działalności *Notesów z Łukowa* odbyła się wystawa w Rotacyjnym Domu Kultury na Jazdowie w Warszawie i spotkania z autorkami w Spółdzielni „Ogniwo” w Krakowie oraz Fundacji „Obszar Wspólny” w Łodzi. Panie prowadziły również warsztaty m.in. w ramach Festiwalu *Czytaj!* w Częstochowie czy 16. Międzynarodowego Triennale Tkaniny w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. W tym ostatnim prezentowana była, jako dzieło specjalne, tkanina *Wasze Rzeczy*, stworzona

w 2019 roku przez naszą grupę (do której dołączyła Pani Khava) w ramach projektu finansowanego dzięki minigrantowi Funduszu Feministycznego, o który wnioskowałam we współpracy ze Stowarzyszeniem „Dla Ziemi”. *Wasze Rzeczy* prezentowane były także w Galerii Labirynt w Lublinie (w otwarciu udało się uczestniczyć trzem autorkom i ich rodzinom), w Fundacji Rodziny Staraków w Warszawie i wkrótce także na 12. Festiwalu Warszawa W Budowie w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Bardzo istotną kwestią w każdym z projektów, które realizujemy, jest podróżowanie i uczestnictwo w wydarzeniach w towarzystwie dzieci (o ile jest to możliwe). Mój kontakt z paniami opiera się również na dzieleniu doświadczeń związanych z wyzwaniem rodzicielskim, w tym tych związanych z edukacją naszych dzieci.

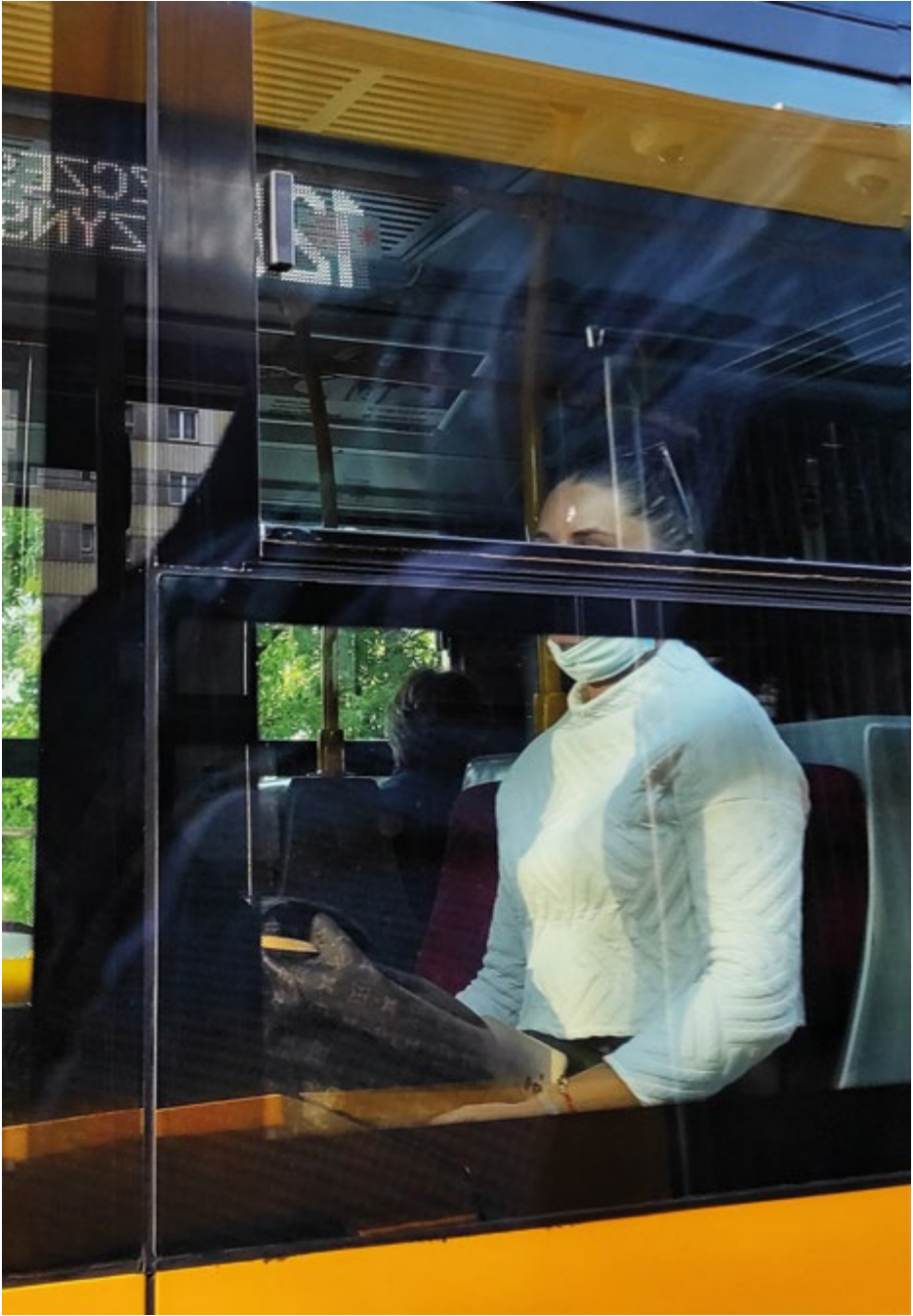
Większość osób, z którymi kontaktuję się, odwiedzając ośrodki, to osoby pochodzące z Czechenii – stanowią ponad 90% wszystkich ubiegających się w Polsce o ochronę międzynarodową. Wojna w Czechenii została oficjalnie zakończona, jednak jak wynika z raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z 2019 roku *Republika strachu. Prawa człowieka we współczesnej Czechenii*,

nie ma mowy o warunkach, w których można bezpiecznie żyć, rozwijać się i kształcić. Na zatrwającą skalę łamane są prawa kobiet i dziewcząt, nie istnieje system ochrony ofiar przemocy domowej, wciąż społecznie dozwolone są tradycyjne praktyki szkodliwe dla kobiet. W ramach tzw. kampanii czystości, ogłoszonej w 2007 roku przez Kadyrowa, której celem jest wymuszenie na kobietach powrotu do tradycyjnych ról społecznych, nakazano Czechenkom zakrywanie głowy chustą w miejscach publicznych (w tym w szkołach, na uniwersytetach i w urzędach) oraz skromny ubiór. Tortury mają charakter powszechny i systemowy, a stosujący je funkcjonariusze państwowi korzystają z przyzwolenia władz na takie praktyki.

Dzieci uchodźcze objęte są w Polsce obowiązkiem szkolnym. W Łukowie większość z nich uczęszcza do tej samej publicznej szkoły podstawowej, ale tylko część z nich podejmuje później naukę w szkole średniej. Na terenie ośrodka działa oddział przedszkolny dla najmłodszych dzieci, natomiast dzieci pań, z którymi współpracuję w ramach przywołanych w tekście projektów, do momentu pojawienia się pandemii uczęszczały do publicznego przedszkola w Łukowie. W czecheńskim szkolnictwie nie ma podobnego podziału, uczniowie

**W swojej praktyce artystycznej podejmuję tematy społeczne, to praktyka określana zwykle jako postartystyczna**





i uczennice rozpoczynają naukę w wieku siedmiu lat i przez wszystkie lata chodzą do jednej szkoły. Językiem wykładowym jest rosyjski, czeczeńskiego natomiast uczą się w ramach zajęć szkolnych. W pierwszej klasie dzieci uczą się pisać w dwóch językach i dwóch alfabetach (język czeczeński zapisywany jest obecnie w zmodyfikowanej wersji cyrylicy). Oprócz tego naucza się matematyki, plastyki i sportu. W piątej klasie rozpoczynają się lekcje biologii, geografii, historii (najpierw Rosji, a w późniejszych latach Czeczenii i innych państw), języka obcego (najczęściej jest to angielski) i muzyki (nauka czeczeńskich pieśni i tańców, gra na instrumentach). Od 1998 r. piątoklasiści i piątoklasistki zaczynają

też naukę podstaw islamu – te lekcje odbywają się w języku czeczeńskim. W kolejnych klasach rozpoczynają się lekcje fizyki, chemii, biologii i informatyki (tam, gdzie są komputery). Rok szkolny trwa od 1 września do końca maja, przez sześć dni w tygodniu, z podziałem na cztery semestry.

Główny problem, z jakim mierzą się dzieci w polskiej szkole, to stres akulturacyjny wywołany w procesie adaptacji kulturowej. Poza koniecznością nauczenia się nowego języka dzieci muszą odnaleźć się w nowych warunkach społecznych, w których funkcjonuje się na zasadach odmiennych od tych, które znają. Różnice wynikają z zasad islamu i tradycji lokalnych

## Nierówności w dostępie do edukacji, dotychczas zauważane tylko przez niektóre i niektórych, drastycznie się pogłębiły, stały się jaskrawe i niemożliwe do zignorowania

i dotyczą podziału zachowań na poziomie relacji kobiet i mężczyzn, a także dziewczynek i chłopców. Dzieci narażone są na stres szczególnie w związku z podleganiem normom, które często stoją ze sobą w sprzeczności – z jednej strony zależne są od rodzin, z drugiej podlegają zasadom panującym w szkole.

Bogna Różycka, opisująca sytuację czeczeńskich uczennic i uczniów w polskich szkołach, jedenaście lat temu pisała o młodych rodzicach, wówczas osobach dwudziestokilkuletnich, urodzonych w drugiej połowie lat 80. Dziś ja również spotykam się z nimi jako rodzicami dzieci nastoletnich. To osoby, których edukacja w Czeczenii w związku z wojną została zaniedbana, przerwana i często obejmowała wyłącznie kilka klas szkoły podstawowej. Takim rodzicom niezwykle trudno jest wspierać dzieci w formalnym systemie edukacji czy motywować do podejmowania wyzwań i zachęcać do kontynuowania nauki w szkole średniej, czy pójścia na studia.

W formie dygresji chciałabym przywołać działanie, które wynikało w pewnym wymiarze właśnie z perspektywy istnienia niewielu bodźców motywujących do marzeń o rozwoju własnych zainteresowań i pasji. Miałam okazję realizować działanie w Ośrodku dla Cudzoziemek na warszawskim Targówku we współpracy ze stowarzyszeniem Sputnik Photos. Działanie to, finansowane ze Stypendium Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy, skupiało się na kilku wspólnych wyjazdach z ośrodka do miejsc wybranych przez zaproszone przeze mnie osoby, które same mają doświadczenie migracji z Ukrainy i Białorusi. Jedna z osób oprowadziła grupę po wybranych wydziałach Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, inna opowiadała o współpracy z różnymi instytucjami kultury oraz wartościach, jakie wnoszą w ich funkcjonowanie jej perspektywa uchodźcza. Oczywiście na poziom motywacji do nauki, w tym nauki języka polskiego, ma wpływ również sytuacja niepewności co do możliwości pozostania w Polsce na stałe, która wynika często z wielu lat pozostawania „w procedurze”, otrzymywania kolejnych decyzji negatywnych i odwołań od nich. Czasem to także sytuacja, w której Polska jest jedynie przystankiem w dalszej drodze na Zachód, gdzie na przykład osiedliła się już część rodziny.

Część spośród najmłodszych dzieci, z którymi miałam okazję i przyjemność pracować, urodziła się już w Polsce, część w innych krajach Europy, w których rodzina wcześniej starała się o nadanie statusu uchodźcy/uchodźczyni. Ich starsze rodzeństwo zwykle pamięta dom rodzinny, jednak dzieci prawie nigdy nie wspominają o wydarzeniach z tamtego czasu. Część z nich z pewnością cierpi z powodu zespołu stresu pourazowego, który potęguje trudności w nauce i objawiać się może nadmiernym rozdrażnieniem, atakami złości, wycofaniem, poczuciem niskiej wartości i samooceny, trudnościami w relacjach z rówieśnikami i rówieśniczkami, zaburzeniami lękowymi. Zespół stresu pourazowego może zostać wywołany nie tylko sytuacjami związanymi z bezpośrednim zagrożeniem życia czy przemocą, ale także wieloletnią tułaczką, życiem w poczuciu tymczasowości i wizją konieczności ponownego wyjazdu. Również doświadczenia rodziców czy starszego rodzeństwa mają wpływ na rozwój psychiczny dzieci, które same nie doświadczyły wojny.

Sytuacja, w której znalazły się wszystkie dzieci uczące się w marcu 2020 roku, sprawiła, że nierówności w dostępie do edukacji, dotychczas zauważane tylko przez niektóre i niektórych, drastycznie się pogłębiły, stając się jaskrawe i niemożliwe do zignorowania. Osoby, które już wcześniej znajdowały się w sytuacji trudnej, na przykład ze względów ekonomicznych, związanych z chorobą, niepełnosprawnością czy doświadczające przemocy domowej, znalazły się w sytuacji nierzadko dramatycznej. W przypadku dzieci i rodzin uchodźczych poza wymienionymi przeze mnie dotychczas okolicznościami stanowiącymi ogromne wyzwanie już przed pandemią, trudność stanowił brak dostępu do



szybkiego, darmowego łącza internetowego, brak dostępu do komputerów i konieczność realizacji zadań przy użyciu smartfonów, niewystarczająca ilość urządzeń w rodzinach wielodzietnych, w których obowiązkowi szkolnemu podlega na przykład troje czy pięcioro dzieci, trudności lokalowe spowodowane zakazem opuszczania mieszkań i w konsekwencji nieustanne towarzyszenie sobie wszystkich członków i członkiń rodziny na niewielkiej przestrzeni (jeden pokój na 4 osoby). Stowarzyszenie „Dla Ziemi”, z prezeską Ewą Kozdraj na czele, rozpoczęło natychmiastowe działania dążące do poprawy warunków i mające na celu wsparcie dzieci oraz ich opiekunek i opiekunów. W grupie kilku osób, wykorzystując przede wszystkim media społecznościowe, zorganizowałyśmy na początku zbiórkę używanych komputerów. Jednak na etapie testowania podarowanego sprzętu wielokrotnie okazywało się, że komputery nie spełniały wymogów edukacji online. Wówczas dotychczasowa zbiórka została przekształcona na zbiórkę finansową na rzecz zakupu komputerów używanych posiadających gwarancję i o konkretnych parametrach. Dzięki tym wysiłkom około dwudziestu rodzin w ośrodku otrzymało dostęp do komputera. Stowarzyszenie rozpoczęło współpracę z wolontariuszami i wolontariuszkami udzielającymi korepetycji online.

W kwietniu 2020 roku Narodowe Centrum Kultury ogłosiło konkurs *Kultura w Sieci*, w którym przeznaczyło 60 milionów złotych na wsparcie i rozwój działalności kulturalnej i artystycznej w sieci czasie epidemii koronawirusa. Wspólnie z Ewą Kozdraj przygotowaliśmy wniosek na przeprowadzenie serii warsztatów i spotkań online z dziećmi przebywającymi w ośrodku (we współpracy z członkiniami i członkami stowarzyszenia oraz zaproszonymi osobami). Nasz wniosek nie został dofinansowany, jednak większość z osób deklarujących prowadzenie zajęć podjęła się tego zadania mimo braku finansowania.

Osobiście zdecydowałam się na regularne czytanie książek dla grupy dzieci na platformie Zoom, niestety za każdym razem część spotkania wiązała się ze zmaganiem technicznymi. Zdarzało się, że osoby nie mogąc się połączyć lub w obliczu niestabilnego połączenia zmuszone były zrezygnować ze spotkania. Ta sytuacja budziła we mnie ogromną frustrację i zmotywowała do poszukiwania alternatywnych rozwiązań.

W tym czasie, we współpracy z Janem Jurczakiem, zaczęliśmy pracę nad projektem *Ptaki Polski*, który skupiał się na działaniu wizualnym i edukacyjnym dedykowanym dzieciom mieszkającym w ośrodku w Łukowie. Okres kwarantanny był dla części znanych nam osób uprzywilejowanym czasem wyjazdów do lasów, spędzonym w bliskim kontakcie z naturą. W związku z brakiem możliwości wstępu na teren ośrodka i prowadzenia zajęć z dziećmi w salach mimo zniesienia w owym czasie wielu ograniczeń nałożonych w związku z kwarantanną postanowiliśmy przenieść się na pewien czas

do Łukowa i spotykać z niewielkimi grupami dzieci na wspólnych bezpiecznych wycieczkach do pobliskiego lasu. Osoby przebywające w ośrodku miały już wówczas możliwość dość swobodnego opuszczania go – chodzenia do pracy, na spacer czy zakupy. Istotą projektu było podtrzymanie budowanej od lat relacji i podjęcie wspólnego, możliwego działania wizualnego. *Ptaki Polski* to, poza tytułem naszego projektu, również tytuł atlasu ornitologicznego badacza i rysownika Jana Sokołowskiego, który stał się dla nas inspiracją i do którego odwołujemy się na poziomie wizualnym i merytorycznym. Każde dziecko biorące udział w działaniach staje się ptakiem – poznaje jego wygląd i zwyczaje, wspólnie rozpoczęliśmy też budowę monumentalnych gniazd. *Ptaki Polski* to jednak przede wszystkim refleksja nad wolnością, istotą granic i przynależnością – postanowiliśmy identyfikować się z istotami, których naturą jest migrowanie i przenieść ciężar rozważań o współczesnych migracjach w obszar perspektywy międzygatunkowej. Poza działaniami wizualnymi zdecydowałam się na stworzenie serii scenariuszy na podstawie moich i Jana doświadczeń w pracy nad projektem. Od początku czerwca przez tydzień pieszo poznawaliśmy okoliczne lasy, w których dzieci mogły nareszcie doświadczać pełnej swobody. Kontakt z naturą okazał się nieograniczony i zmysłowy. W spotkaniach uczestniczyły dziewczynki i chłopcy oraz ich matki.

W tym czasie, a także podczas pobytu w ośrodku w pierwszej połowie września, po zniesieniu zakazu wstępu, przeprowadziłam wiele rozmów z mamami i dziećmi, dotyczących ich zmagania ze zdalną edukacją. Konieczność opieki nad młodszym rodzeństwem i dzielenia komputera z pozostałymi osobami uczącymi się sprawiało, że dzieci nie mogły brać udziału w części lekcji prowadzonych online. Nauczycielki i nauczyciele wykonali ogromną pracę, by dostarczyć swoim uczennicom i uczniom zadania za pomocą różnych aplikacji, jednak w wielu przypadkach dzieciom i rodzicom trudno było zrozumieć polecenia. Wspierając rodzeństwo młodych dorosłych w uzyskaniu pozytywnej oceny końcowej z kilku przedmiotów w szkole średniej, wspólnie z nimi stawałam w obliczu braku dostępu do podręczników i konieczności przedzierania się przez wiele niepewnych informacji w Internecie.

Okres kwarantanny był dla części znanych nam osób uprzywilejowanym czasem wyjazdów do lasów, spędzonym w bliskim kontakcie z naturą

Wiele trudności, z jakimi mierzą się zarówno dzieci uchodźcze, jak i ich rodzice, wymaga zmian i rozwiązań na poziomie systemowym, a ekspertki i eksperci zajmujący się edukacją wielokulturową poświęciły ich opisaniu wiele znakomitych publikacji. Moja perspektywa jest perspektywą osoby prowadzącej zajęcia dodatkowe, pozalekcyjne, w głównej mierze o charakterze artystycznym. Taka praktyka pozwala mi formułować refleksje peryferyjne wobec doświadczenia asystentów i asystentek wielokulturowych i doświadczonych nauczycielek i nauczycieli. Jednakże z perspektywy praktyki artystycznej, a także rozmów z doświadczonymi koleżankami i kolegami, jestem przekonana, że podstawą dla działań edukacyjnych i wspólnotowych jest empatia i zrozumienie przyczyn i motywacji zachowań budzących niepokój czy niezrozumienie. Zajęcia plenerowe, które wprowadzają większą swobodę ruchu i możliwość ekspresji wydają się właściwym kierunkiem dla zrównoważenia ograniczeń pandemii, co więcej, są formułą bezpieczniejszą. Dzieci, którym w projekcie powierzona zostaje konkretna rola i postawione wyzwania, wykazują się prawdziwie dziecięcą ciekawością, której nie ogranicza status czy pochodzenie. Wplatanie treści edukacyjnych podczas wspólnej pracy na świeżym powietrzu wspiera ich zapamiętywanie dzięki łączeniu z konkretnymi czynnościami czy obrazami. Niech opisane tu doświadczenia będą dla Państwa inspiracją do pracy i – mam nadzieję – zachętą do otwartości na drugiego człowieka.

# Jagoda Jabło- nowska

---

urodzona w Warszawie. Absolwentka Akademii Muzycznej w klasie perkusji. Nauczyciel mianowany w Miejskiej Szkole Artystycznej im. Konstantego Domagały. Założycielka tamtejszej klasy perkusji. Jako perkusistka współpracuje od lat z Teatrem Polskim i orkiestrą Teatru Wielkiego Opery Narodowej. Stypendystka programu *Mobilni w kulturze*. Niestrudzona w podejmowaniu inicjatyw edukacyjnych, pasjonatka książek, o których pisze na instagramowym koncie @jagbuk

Bo muzyka jest czymś bardzo  
ludzkim. Niezależnym od  
polityki i historii. Czymś  
ludzkim w sensie ogólnym;  
powiedziałbym, że muzyka jest  
przyrodzonym konstytutywnym  
elementem ludzkiej duszy.  
Muzyka istnieć będzie zawsze  
i wszędzie, na Wschodzie,  
na Zachodzie, w Afryce  
Południowej, w Skandynawii,  
w Archipelagu Gułag. Bo muzyka  
jest metafizyczna. (...) Jest wielką  
tajemnicą, misterium, i im więcej  
się o niej wie, tym trudniej oddać  
słowami jej sens.

P. Suskind – *Kontrabasista*

## Muzyka w pandemii

Pierwszy września 2020 r. Szkoła muzyczna. Ogromna sala z wielką sceną, taką, która może pomieścić setki osób. Na scenie pani dyrektor z mikrofonem. Brak pulpitu, chóru, krzeseł dla orkiestry, koncertowych świateł. Pusto i cicho. Na widowni garstka rodziców z uczniami jedynie pierwszych klas i nauczyciele. Wszyscy zamaskowani albo w przyłbicach. Odczytane dyrektywy do zastosowania – wymagane w przypadku, gdy pracownik bądź uczeń źle się czuje. Rodzice poinformowani o fakcie, że poza szkolny przedświeciek nie mogą absolutnie wyjść nigdzie dalej. Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego pierwszego września. Nigdy nie poznawałam swoich nowych uczniów, patrząc im jedynie na oczy, bo reszta twarzy była zasłonięta maseczką. Wracając z tej uroczystości, pytałam siebie, czy to ze mną jest coś nie tak, że czuję, że coś odebrało mi ważne chwile i momenty, czy to świat oszalał... Ale chyba nie tylko moja wrażliwość została wystawiona na próbę. Rozmawiam z rodzicami, z nauczycielami, którzy czują to samo. I wszyscy chcą uciekać. Do świata, w którym nie było zasłonięcia, wiecznego online, do świata, którego jak się okazuje, nikt wcześniej nie doceniał.

Nie chcę absolutnie brzmieć mollowo, dlatego proszę Państwa – kurty- na opada i... chciałabym, żeby teraz powiał wiatr nadziei, taki, który pozwoli przetrwać, pracować normalnie, uśmiechnąć się. I ja ten wiatr chcę Państwu w tym tekście podawać na łyżeczce jak lekarstwo. A jeśli ktoś będzie oporny, ponawiać podanie – dousznie... Bo mamy do dyspozycji siłę, która mimo covidowego osłabienia – wiemy jak niestety, działają teraz teatry, filharmonie i miejsca, w których można było doładować się kulturalnie – posiada wielką moc. Zapraszam w podróż, która wszystkim nam pomoże przetrwać trudne momenty. Podróż, którą można odbyć zawsze, niezależnie od miejsca za-

mieszkania czy meldunku. Może wykorzystacie ją Państwo dla siebie prywatnie, a może – i do tego też zachęcam – skorzystacie z podpowiedzi, jak zrobić to podczas lekcji w szkole.

Niedawno, czytając fantastyczną powieść węgierskiego pisarza (Antal Szerb, *Podróżny i światło księżycy*) dotarłam do momentu, w którym główny bohater spaceruje ulicami Rzymu. I od razu w głowie pojawiła mi się czerwona lampka – jak poczuć dziś Rzym?

## Czy widzą Państwo te ozdobne drzewa, które porastają północne wybrzeże Morza Śródziemnego, od Hiszpanii po Cypr?

Jak tego doświadczyć w dniu, w którym na pewno w Rzymie się nie znajdę, a chciałabym? Ottorino Respighi, włoski mistrz orkiestracji i kolorysta, urodzony w Bolonii na koniec dziewiętnastego wieku. To jest trop. Ottorino zabierze nas do Rzymu. Oprócz tego, że komponował, był też świetnym skrzypkiem i altowiolistą, dyrygentem oraz muzykologiem. Przez wiele lat zajmował stanowisko profesora konserwatorium w Rzymie, potem został jego dyrektorem. Zmarł na serce w Rzymie, w 1936 roku. Włoska muzyka symfoniczna zawdzięcza mu pewnego rodzaju odrodzenie i rozkwit po trwającym prawie wiek zastoju. Respighi łączył to, co nowe ze starym, nawiązując do tradycji włoskiej muzyki instrumentalnej – scalając ją z nowoczesnymi zdobyczami harmonii oraz instrumentacji.

Niedawno minęło 100 lat, odkąd ten włoski kompozytor napisał pierwszą część swojego Tryptyku rzymskiego. Ale ja nie o historii... Czy zamknęli Państwo już oczy? Czy widzą Państwo te ozdobne drzewa, które porastają północne wybrzeże Morza Śródziemnego, od Hiszpanii po Cypr? Jeśli nie, proponuję wyprawę, na którą kompozytor zaprasza programowymi opisami utworów, bo Pinie rzymskie to swoisty muzyczny teleport.

## **Pinie przy willi Borghese**

W cieniu ogrodowych pinii rosnących przy willi Borghese bawią się dzieci. Skaczą, tańczą i maszerują – bawią się w żołnierzy i wojnę. Słysząc ich głosy i nawoływania. Wreszcie dzieci się rozbiegają. Nagle zmienia się obraz.

Ta część to popis wysokich rejestrów w partiach instrumentów dętych, z towarzyszeniem melodycznych perkusyjnych i szemrzących brzmień. Trąbki nawołują, przywołując słuchaczowi na myśl wojenne szyki. Włoskie crescendo (coraz głośniej) i accelerando (przyspieszając) w pełnej krasie.

## **Pinie w pobliżu katakumb**

Cień pinii otaczających katakumby, z wnętrza których dochodzą tony żałosnych psalmodii. Nabrzmiwiają, przechodząc w uroczysty hymn i milkną tajemniczo.

Zmysłowe i w niskich rejestrach dźwięki zabierają nas do zupełnie innej rzeczywistości. Z harfą i gongiem w tle. Momentami czujemy się trochę, jakbyśmy na chwilę wylądowali w filmie *Gladiator* i towarzyszyli Russellowi Crowe. A monumentalnie piękne zakończenie tej części po kulminacji odchodzi w niebyt *diminuendo*.

## **Pinie na Janiculum**

Drżenie przenika powietrze. W blasku księżycowej poświaty zarysowane są kontury pinii na wzgórzu Janiculum. Słuchać śpiew słowika.

Rozpoczyna fortepian. Dźwięki księżycowe, kojące. Słowik śpiewa dla nas rzewne melodie. Gdzieś nawet wyczytałam, że kompozytor zdecydował się na wykorzystanie nagrania śpiewu słowika, po raz pierwszy w historii muzyki. Partytura wskazuje nawet konkretne nagranie gramofonowe: Brunswick Panatope. Wcześniejsi kompozytorzy, jak na przykład Antonio Vivaldi czy Ludwig van Beethoven decydowali się raczej na próbę imitacji ptasich treli za pomocą klasycznego instrumentarium.

## **Pinie przy Via Appia**

Nad Via Appia poranne mgły. Na straży tragicznej krainy stoją samotne pinie. Niewyraźnie, lecz stale brzmi rytm niezliczonych kroków. W wyobraźni







poety powstaje wizja minionej chwały. Przy dźwiękach trąb kroczy armia konsula, aby w blasku wschodzącego słońca podążyć przez Via Sacra w triumfie i chwale: na Kapitol.

Czujemy wojenny niepokój. Dokąd zmierza wojsko? Perkusyjne membrany nadają jednostajnego rytmu krokom żołnierzy. Zakończenie jest pięknie filmowe i dumnie dmie w trąbki.

Które pinie Państwo wybiorą na dziś? W cieniu których będziemy oddychać ciepłym rzymskim powietrzem i słuchać tych zmysłowych dźwięków? A może posłuchamy śpiewu słowika w blasku księżyca przy Janikulum? A może odwiedzimy rzymskie katakumby albo będziemy podglądać bawiące się przy willi Borghese dzieci? Czy udamy się na Via Appia, żeby wdychać powietrze wraz z rzymską mgłą?

Wiem, że to tylko słowa, ale poprzez papier, na którym nie ma pięciolini, nie mogę zawrzeć melodii inaczej, niż opisując ją, więc jeśli chociaż jedna osoba po przeczytaniu tego tekstu zada sobie trud, by Pinii posłuchać będę szczęśliwa i spełniona.

No tak, ale jak sprawić, żeby zapachy muzyki poczuło również pokolenie, które urodziło się ze smartfonem w dłoni? Otóż najmłodszych zapraszam do groty. Groty, w której będzie się działo. Z której będziemy chcieli uciec, ale wiedzeni przez ciekawość będziemy zapuszczać się w jej czeluści głębiej i głębiej. A podróż warta jest odbycia, bo z rzymskich rejonów przeniesiemy się do Skandynawii. Peer Gynt to postać znana wszystkim Norwegom z rodzimych baśni oraz legend. Nicpoń, awanturnik, oszust. Wypędzony z rodzinnej wioski podróżuje po świecie, docierając zarówno do orientalnych krain, jak i do groty, do której zapraszam dziś.

Nasz beztrosko-bezwzględny bohater popada w coraz większy konflikt z mieszkańcami swojej wioski. Po tym, jak w dniu wesela wykrada z domu sąsiada pannę młodą i ucieka z nią w góry, okoliczna ludność postanawia zorganizować na niego obławę. Kryje się więc samotnie w niedostępnych lasach. Czuje się bezpieczny, bo jego oczom ukazuje się grotę, w której może się schronić. Wchodzi do niej zadowolony, że zdołał umknąć wieśniakom, którzy pragną jego zguby. Ale... szczęście naszego uciekiniera nie trwa długo. Grota wita go serdecznym półmrokiem, który potem prowadzi w mroczne korytarze pełne potworów, karłów i gnomów, zarządzających na niego obławę. Posiadłość Króla gór okazuje się miejscem nieprzyjaznym dla obcego przybysza i Peer Gynt ledwo uchodzi z życiem, uciekając z tego upiornego miejsca.

Groteskowa groza, z motywem melodycznym, który zna cały świat. Ta część suity Peer Gynt rozpoczyna się tematem prowadzonym przez fagot. Kolejne instrumenty, które dołączają, potem sprawiają, że chcemy razem z głównym bohaterem uciekać. Bo jest coraz głośniejsze i szybsze, a ucieczka wydaje się szaleństwem.

Grieg urodził się w Bergen jako syn brytyjskiego konsula. Muzyki uczył się w domu pod okiem matki, potem odbył studia muzyczne w Lipsku. Był świetnym pianistą, kompozytorem i dyrygentem – początkowo w Kopenhadze, a następnie w Oslo. Znany najbardziej z Koncertu fortepianowego a-moll oraz dwóch suit napisanych do dramatu Henryka Ibsena. Spośród dwudziestu trzech numerów orkiestrowych kompozytor wybrał osiem najbardziej charakterystycznych i zebrał je w dwie suity. Co ciekawe, kolejność, w jakiej następują po sobie poszczególne części, nie zgadza się ściśle z historią w dramacie Ibsena, ponieważ Grieg, zestawiając je, kierował się jedynie stroną muzyczną całego cyklu.

No dobrze, zejdźmy na ziemię? Może to dobra opcja dla pani od muzyki, ale nie dla mnie. Czy aby na pewno? A może na szalonych zajęciach z geografii włączyć dzieciom tę część Peer Gynta i odbyć z nimi podróż do grotty, opowiadając o różnych rodzajach jaskiń, o stalaktytach i stalagmitach?

Albo na wuefie ułożyć sportowy układ w rytmie tych mocno tanecznych i hipnotyzujących dźwięków? Albo na języku polskim, omawiając literaturę skandynawską włączyć *Grotę* i przemycić nieco dźwięków i wiadomości o Henryku Ibsenie, który odpowiedzialny był za libretto? A może na zajęciach plastycznych stworzyć w towarzystwie tańczących gromów papierową grotę oraz jej wnętrze wraz z egzotycznie wyglądającymi mieszkańcami?

Wychodząc naprzeciw nauczycielskim potrzebom, dzięki otrzymaniu artystycznego stypendium *Mobilni w kulturze* stworzyłam cykl sześciu spotkań z różnymi kompozytorami.

Od Beethovena, Mozarta, Griega i Musorgskiego rozpoczynając, na Strawińskim i Pendereckim kończąc, każde ze spotkań jest wyjątkowe. Wyjątkowe, bo są to spotkania, które można ze sobą zabrać... Zamknięte w formie pliku pdf do wydrukowania, opisywania i przetwarzania – są spotkaniami na papierze, a poprzez scalenie sztuk poruszają zarówno wyobraźnię, jak i ucho. Np. w odcinku z Beethovenem należy dokleić odpowiednią fryzurę kompozytorowi, gdyż na większości wizerunków ma włosy rozwichrzone i w nieładzie. Mozarta należy ubrać odpowiednio, w czerwony kardigan, golf lub bluzę. Żył krótko i intensywnie, lubił karty i bilard, być może dzisiaj nosiłby się nieco nonszalancko czy młodzieżowo. Na spotkanie z Griegiem zapraszam do grotty, którą należy wyciąć i przykleić w odpowiednie miejsce papierowej planszy.

## A może na zajęciach plastycznych stworzyć w towarzystwie tańczących gromów papierową grotę?



Przy okazji Musorgskiego słuchając jego dzieł, tworzymy mini wystawę z własnymi obrazami. Cykl kończą uporządkowany zawodowo Strawiński z nowatorskimi podejściem do materii muzycznej, tak nowatorskim, że z premiery *Święta wiosny* publiczność wychodzi tłumnie i ze zgorzeniem oraz Krzysztof Penderecki, pozornie trudny i „nie dla ludzi”. Szczególnie w ostatnich dwóch spotkaniach chciałabym pokazać, że dźwięki bardziej współczesne nie

gryzą, nie uwierają, a tylko lepsze ich zrozumienie powoduje wzrost sympatii do kompozycji owych twórców. Każda plansza zawiera elementy życiorysu kompozytora, omawia w skrócie jego twórczość, serwuje ciekawostki oraz proponuje kompozycje, których można posłuchać.

W związku z tym, że jestem nauczycielem i od ponad piętnastu lat specjalizuję się w edukacji artystycznej, chciałabym gorąco polecić projekt innym nauczycielom, żeby edukacja była przyjemniejsza i wyszła poza ramy uczenia się z książki i wbijania w pamięć wyłącznie pojęć, tytułów i dat, nawet dla nauczycieli przedmiotów zupełnie od muzyki dalekich. A dla tych, którzy związani są zawodowo z przekazywaniem wiedzy o dźwiękach, mogą stanowić gotowe scenariusze do prowadzenia zajęć.

Więc może w muzyce nasze światło, które rozjaśni covidowy tunel? Może odpowiednie dźwięki pozwolą przetrwać te miesiące szkolne, za którymi kryje się niepewność i strach...

# **Tomasz Bilicki**

---

**certyfikowany interwent kryzysowy, koordynator Punktu Interwencji Kryzysowej dla Młodzieży RE-START w Łodzi, absolwent amerykańskiego programu szkoleniowego ICISF w modelu indywidualnej i grupowej interwencji kryzysowej CISM, zalecanego przez ONZ. Szkoził się także na Uniwersytecie w Nowym Jorku, Utrechcie i Harvarda. Ukończył psychologię motywacji na Uniwersytecie SWPS oraz kilkaset godzin szkoleń w zakresie wsparcia i terapii. Prowadzi konsultacje, terapię i interwencję kryzysową dla nastolatków. Prowadzi szkolenia w ramach akredytowanego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Fundacji Innopolis.**

Nawet widząc swoich uczniów i uczennice jedynie na ekranie komputera podczas transmisji online można spostrzec niepokojące sygnały w ich zachowaniu. Ale to nie wystarczy. Trzeba jeszcze we właściwy sposób na te sygnały zareagować, a najlepiej im zapobiegać. W tym artykule można znaleźć sporo podpowiedzi oraz pomysłów na rozmowy otwierające na dialog w trudnych sytuacjach.

# Edukacja zdalna w czasach pandemii - perspektywa nauczyciela i terapeutę

Wyniki badań naukowych<sup>7</sup> świadczą o smutnym fakcie – w okresie pandemii i nauczania zdalnego pogorszyło się zdrowie fizyczne i psychiczne wszystkich trzech podmiotów obecnych w szkole: uczniów, nauczycieli i rodziców. Najbardziej w kość dostali nauczyciele:

1. fizycznie czują się gorzej: 67,5% nauczycieli, 45,9% rodziców, 45,3% uczniów,
2. psychicznie czują się gorzej: 65,3% nauczycieli, 54% rodziców, 47,7% uczniów.

<sup>7</sup> Zdalnenauczanie.org



Zjawisko to potwierdza moje doświadczenie z gabinetu terapeutycznego. Oczywiście są także osoby, którym nauczanie zdalne podnosi komfort życia – mamy na przykład około 17,2% takich uczniów. Jak przypuszczam, są to osoby skrajnie introwertywne oraz cierpiące na szeroko pojęte fobie społeczne. Fakt, że zgłaszają obecnie poprawę samopoczucia nie oznacza, że ich zamknięcie w domu jest sytuacją docelowo korzystną.

W moim przekonaniu najcięższą sytuację mają podczas pandemii, szczególnie w okresie nauczania zdalnego, osoby z bardzo niską samooceną oraz chorujące na depresję i zaburzenia lękowe (np. związane z bezpieczeństwem, zdrowiem, wyolbrzymiające zagrożenia). Niektóre objawy tych dolegliwości mogą znacząco utrudnić samodzielne uczenie się – przykładem może być tutaj szybka męczliwość, brak motywacji i paraliżujące, intruzywne myśli. Potwierdzają to moje rozmowy z dziećmi, młodzieżą, rodzicami w telefonie zaufania – najczęstszą kategorią zgłaszanych spraw w okresie pandemii są właśnie objawy lękowe i depresyjne (w następnej kolejności: samo-

uszkodzenia, myśli samobójcze, rozstania i rozpady więzi, konflikty, przemoc domowa). Wiele osób zwraca uwagę na wykluczenie cyfrowe; moim zdaniem co najmniej tak poważnym zjawiskiem w okresie pandemii jest wykluczenie psychiczne, czyli związane z samopoczuciem uczniów, nauczycieli i rodziców.

## My się znaleźliśmy w domach naszych uczniów bez ich dobrowolnego zaproszenia

Wnioski z tej sytuacji dla nauczycieli są według mnie następujące:

1. Przede wszystkim dbaj o siebie. Nie koncentruj się na negatywnych informacjach. Staraj się być dla siebie przyjacielem. Podejmuj aktywności, które sprawiają radość. W okresie nauczania zdalnego ustal sobie harmonogram dnia, w tym wyznaczaj granicę, kiedy już nie korzystasz z technologii.
2. Interesuj się zdrowiem psychicznym swoich uczniów (i w miarę możliwości ich rodziców). Dzieci i nastolatki nie są jak pendrive – ich funkcjonowanie nie polega wyłącznie na zapisywaniu informacji. Są pełni emocji, uczuć, doświadczeń, marzeń. Są także osobami dość „kruchymi” psychicznie, a raczej nie jest prawdą, że „co cię nie zabije to cię wzmocni”.
3. Nie zmuszaj uczniów do włączania kamer. Wiem, że wielu nauczycieli wolałoby widzieć wszystkich uczestników zajęć – tak lepiej się rozmawia na lekcji i możemy kontrolować uwagę uczniów. Ale moim

zdaniem wziąć należy pod uwagę fakt, że my się znaleźliśmy w domach naszych uczniów bez ich dobrowolnego zaproszenia. Wielu z nich może nie chcieć pokazywać warunków, w których mieszkają. Osoby z depresją czy niską samooceną często nie akceptują swojego wyglądu i odczuwają bardzo silny lęk przed włączaniem kamery, bojąc się dodatkowo, że ktoś ich nagra i wyśmieje.

4. Obserwuj siebie i osoby w Twoim otoczeniu. Jeśli coś Cię zaniepokoi, zmotywuj do skorzystania ze wsparcia specjalisty (psycholog, psychoterapeuta, psychiatra). Kiedy człowieka dopada złe samopoczucie, kiepskim pomysłem jest podnoszenie nastroju za pomocą alkoholu czy narkotyków. W kryzysie nie podejmuje się żadnych ważnych decyzji dotyczących swojego życia, warto zachowywać rytm dnia, rozmawiać z ludźmi, stosować techniki relaksacji (sporo propozycji można znaleźć w Internecie).

Co nas powinno zaniepokoić: fiksacja (koncentracja) na zagrożeniach, silne lęki, zaburzenia snu, zaburzenia odżywienia, regres w rozwoju, obniżenie nastroju, zmianę w przeżywaniu oraz okazywaniu emocji i uczuć, zachowanie i postrzeganie świata nieadekwatne do sytuacji, anhedonia (brak odczuwania przyjemności), permanentny smutek, szybka męczliwość, trwała drażliwość, brak koncentracji, samookaleczenia, myśli samobójcze.

## **Relacje wirtualne czy realne?**

Dzieci i młodzież są dzisiaj cyfrowymi tubylcami – nie pamiętają świata pozbawionego technologii. Często przy edukacji zdalnej, dorosłym zdarza się dzielić świat na wirtualny i realny. Dla nastolatków taki podział nie ma sensu, gdyż relacje online są dla nich w znacznej mierze realne. Nie ma więc w tym kontekście znaczenia, że w nauczaniu zdalnym korzystamy z komunikacji zapośredniczonej. Relacje nauczyciel ↔ uczeń pozostają bardzo ważnym elementem procesu dydaktycznego i wychowawczego. Dla młodzieży świat dzieli się na online i offline, ale raczej nie na wirtualny i realny.

Proponuję, aby lekcji (także zdalnych) nie zaczynać od sprawdzenia listy obecności czy rekapitulacji. Można na przykład zaproponować, by uczniowie wybrali sobie pytanie z listy i na nie odpowiedzieli (mogą krótko albo z uzasadnieniem). Przy odpowiedziach warto zwrócić uwagę na objawy niepokojących sytuacji – na przykład przesadny lęk albo całkowite ignorowanie zasad bezpieczeństwa podczas pandemii. Przykładowa lista pytań do wyboru przez uczniów:



Przejdźcie drugą  
stroną ulicy



1. Czym jest dla Ciebie tolerancja?
2. Jaki masz w życiu cel?
3. Kogo uważasz za najmądrzejszą osobę, którą dotąd poznałeś?
4. Czy boisz się pandemii koronawirusa?
5. Wolisz „błyszczec” czy stać z boku?
6. Czym jest dla Ciebie szacunek?
7. Co chciałbyś w życiu osiągnąć?
8. Czy pandemia może Ci przeszkodzić, osiągnąć cele życiowe?
9. Co czyni życie „dobrym życiem”?
10. Czym jest dla Ciebie nauka?
11. Co oznacza dla Ciebie kochać?
12. Dlaczego niektórzy ludzie lękają się koronawirusa?
13. Czy czułeś się kiedyś zagrożony?
14. Czy zawiodłeś się na kims?
15. Co czyni Cię silnym?
16. Jaką byś chciał mieć super siłę?
17. Za co jesteś wdzięczny w swoim życiu?
18. Czym jest dla Ciebie wolność?
19. Jak pandemia zmieniła Twoje życie?
20. Co czyni człowieka dobrym przyjacielem?
21. Co cenisz w dorosłych?
22. Jak nauczanie zdalne zmieniło Twoje życie?
23. Co byś zrobił, gdybyś był najbogatszy na świecie?
24. Jaka jest najważniejsza rzecz, jakiej się nauczyłeś?
25. Czy marzyłeś kiedyś, aby zrobić coś wyjątkowego?
26. Co dla Ciebie oznacza „znaleźć swoje miejsce w życiu”?
27. Jaką znasz najtroskliwszą osobę?
28. Kto jest Twoim autorytetem?
29. Co dla Ciebie znaczy „polegać na sobie”?
30. Co by się stało, gdybyś zaraził się koronawirusem?
31. Czy akceptujesz swoje uczucia i emocje?
32. Kto Cię rozumie?
33. Jakie są Twoje najważniejsze wartości?
34. Jakie byłyby Twoje trzy życzenia do „złotej rybki”?
35. Czym jest dla Ciebie niezależność?
36. Dyskusje filmowe.

Młodzi ludzie przebywają teraz w domu dłużej niż przed pandemią. Jedną z poleconych metod pracy dydaktyczno-wychowawczej mogą być dyskusje na temat filmów. Ważnym jest tutaj poczucie sprawczości uczniów – najlepiej, aby uczniowie sami wybrali film z przedstawionych opcji (warto

uwzględnić poziom trudności odbioru filmu, próg wiekowy oraz jego legalną dostępność). Tydzień na obejrzenie wybranego filmu wydaje się właściwym czasem; a potem (np. w ramach godzin wychowawczych) dyskusja, oskarżanie i sądenie głównych bohaterów, analizowane sytuacji, pytania o motyw, emocje, uczucia, dylematy moralne związane z bohaterami.

## Przykładowa lista filmów do pracy z nastolatkami

Tytuł	Rok i kraj produkcji	Ocena widzów (Google)	Gatunek	Temat do dyskusji z nastolatkami
Sala samobójców	2011, Polska	95%	Dramat psychologiczny	Zdrowie psychiczne nastolatków
Kafarnaum	2018, Liban, Francja, USA	95%	Dramat	Godność osoby, uchodźcy, przemoc
Chłopiec w pasie- stej piżamie	2008, USA, GB	95%	Dramat	Godność osoby, holocaust, antysemityzm
Cudowny chłopak	2017, USA	95%	Dramat obyczajowy	Wartości, godność osoby, dyskryminacja, relacje rówieśnicze
Cud purymowy	2000, Polska	95%	Komedia obyczajowa	Wartości, antysemityzm, stereotypy
Dwunastu gniew- nych ludzi	1957, USA	94%	Dramat sądowy	Wartości, stereotypy, wywieranie wpływu na ludzi
Marsjanin	2015, USA	94%	Science fiction	Wartości, dylematy moralne
Furia	2014, USA, Chiny, GB	94%	Dramat wojenny	Wartości, dylematy moralne
Lista Schindlera	1993, USA, Polska	94%	Dramat historyczny	Wartości, holocaust, antysemityzm
Zniewolony	2013, USA	93%	Dramat historyczny	Wartości, niewolnictwo, rasizm
Buntownik z wyboru	1997, USA	93%	Dramat obyczajowy	Wartości, relacje, potrzeby
Najlepszy	2017, Polska	93%	Dramat biograficzno-sportowy	Wartości, narkomania, sport
Jestem legendą	2008, USA	93%	Horror postapokaliptyczny	Wartości, dylematy moralne, społeczna natura człowieka
Skazany na bluesa	2005, Polska	92%	Dramat biograficzno-muzyczny	Wartości, narkomania, muzyka

Tytuł	Rok i kraj produkcji	Ocena widzów (Google)	Gatunek	Temat do dyskusji z nastolatkami
Billy Elliot	2000, Francja, GB	92%	Dramat obyczajowy	Wartości, polityka, stereotypy, taniec, rozwijanie talentów
Poza światem	2000, USA	92%	Dramat	Wartości, potrzeby, społeczna natura człowieka
Pasażerowie	2016, USA	92%	Science fiction	Wartości, potrzeby, społeczna natura człowieka
Spotlight	2015, USA	91%	Dramat biograficzny	Wartości, dziennikarstwo śledcze
Przebudzenia	2000, USA	91%	Dramat medyczny	Wartości, dylematy moralne, medycyna
Invictus	2009, USA	90%	Dramat biograficzny	Wartości, dyskryminacja, apartheid, rasizm, Nelson Mandela
Spacer po linie	2005, USA	90%	Dramat biograficzno-muzyczny	Dobroczynność, relacje, narkomania
Rain man	1988, USA	90%	Dramat	Godność osoby, wartości, stereotypy, autyzm, dyskryminacja
Dystrykt 9	2009, RPA, USA, NZ, Kanada	90%	Science fiction	Wartości, dyskryminacja, technologia przyszłości
Selma	2014, USA, GB	89%	Dramat biograficzny	Wartości, dyskryminacja, rasizm, Martin Luther King
Zło	2003, Szwecja	89%	Dramat psychologiczny	Wartości, przemoc domowa i rówieśnicza
Podaj dalej	2000, USA	89%	Komediodramat	Wartości, relacje społeczne, dobroczynność
Gra Endera	2013, USA	87%	Science fiction	Wartości, inteligencja emocjonalna, relacje rówieśnicze
Mój rower	2012, Polska	86%	Komediodramat	Wartości, tożsamość mężczyzn, inteligencja emocjonalna
Wszyscy jesteśmy Chrystusami	2006, Polska	86%	Dramat	Wartości, alkoholizm, zdrowie psychiczne
Amistad	1997, USA	86%	Dramat historyczny	Wartości, godność osoby, niewolnictwo
Nieposłuszni	2017, USA, GB, Irlandia	86%	Dramat romantyczny	Dylematy moralne, dyskryminacja, bezdomność, choroby psychiczne
Simone	2002, USA	85%	Science fiction	Wartości, świat: wirtualny, realny, widzialny, niewidzialny

Tytuł	Rok i kraj produkcji	Ocena widzów (Google)	Gatunek	Temat do dyskusji z nastolatkami
Equilibrium	2002, USA	84%	Science fiction	Wartości, dyskryminacja, inteligencja emocjonalna
Słoń	2003, USA	75%	Dramat	Wartości, agresja, przemoc rówieśnicza
Pokłosie	2012, Polska, Rosja, Niemcy, Słowacja	75%	Thriller	Wartości, holocaust, antysemityzm, relacje społeczne, dylematy moralne
Męska sprawa	2001, Polska	bd.	Dramat	Przemoc domowa

## Rówieśnicza interwencja kryzysowa

Interwencja kryzysowa to pierwsza pomoc psychologiczna w sytuacji kryzysu. Nauczyciele nie są terapeutami ani interwentami kryzysowymi, a szkoła nigdy nie powinna być mylona z ośrodkiem terapeutycznym, czy ośrodkiem interwencji kryzysowej. Tak naprawdę każdy wychowawca, pedagog i psycholog szkolny cały czas wypełniają w szkole zadania interwenta kryzysowego, bo nie da się realizować celów wychowawczych i profilaktycznych bez udzielania wsparcia psychologicznego. Do świadczenia pierwszej pomocy psychologicznej wcale nie trzeba być psychologiem albo psychiatrą, podobnie jak nie trzeba być lekarzem albo ratownikiem medycznym, aby prowadzić pierwszą pomoc przedmedyczną (np. resuscytację).

Okres pandemii, w tym nauczania zdalnego, nie może oznaczać braku dostępności do pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że bardzo wiele wsparcia dzieci i młodzież świadczą sobie wzajemnie w relacjach poziomych – na zasadach przyjacielskich i koleżeńskich. Prawie każdy – poznany przeze mnie w gabinecie terapeutycznym – młody człowiek, który próbował dokonać zamachu samobójczego, informował wcześniej o swoich zamiarach wybranych rówieśników (rzadko dorosłych). Podobnie jest z samouszkodzeniami, objawami zaburzeń depresyjnych i lękowych, przypadkami uzależnień, *bullyingiem* albo przemocą domową. Młodzież sobie z tym bardzo różnie radzi – często obciążona sekretami rówieśników i ich trudnymi emocjami sama doświadcza kryzysu i wymaga później wsparcia. Nie wie, co ma robić.

Odpowiedzią na to zjawisko, szczególnie często występujące w okresie nauki zdalnej, jest uczenie młodych ludzi rówieśniczej interwencji



kryzysowej, czyli efektywnego i bezpiecznego wsparcia mentalnego na linii dziecko ↔ dziecko. Celem takich zajęć jest rozwój kompetencji młodych ludzi, aby umieli pomagać rówieśnikom odpowiedzialnie i bezpiecznie. Można ich tego uczyć w ramach godzin wychowawczych oraz zajęć dodatkowych (także online). Osoba pomagająca innym w kryzysie, w szczególności w ramach rówieśniczej interwencji kryzysowej (a zatem pomocy niezawodowej), powinna pamiętać, że nie jest supermanem. Pomaganie innym nie może szkodzić pomagającemu. Pożądane umiejętności to empatia połączona ze stawianiem adekwatnych granic (asertywność), dobra komunikatywność, wiedza w zakresie reguł pomagania, unikanie schematycznego myślenia. Ważnym elementem jest motywowanie do skorzystania z pomocy profesjonalnej.

Podstawowe reguły pomagania, których warto uczyć młodzież (od 12 roku życia):

1. **pamiętaj, że nie jesteś psychologiem, psychiatrą, terapeutą oraz zawsze dbaj o swoje bezpieczeństwo** (skieruj do kogoś innego, jeśli uważasz, że zaangażowanie we wsparcie może przynieść Ci szkody np. kiedy sam zaczynasz mieć ochotę coś sobie zrobić, źle spisz, nie jesteś w stanie skupić się na niczym innym, bardzo mocno przeżywasz każdą trudną sytuację rówieśnika, zajądasz stres albo wręcz przeciwnie – ta sytuacja zupełnie odbiera Ci apetyt),
2. w przypadku ostrej reakcji na stres **pomóż się najpierw uspokoić**, aby zaawansowane funkcje psychiczne powróciły do normy (daj się wygadać, zapewnij o wsparciu, zadbaj o bezpieczeństwo),
3. zawsze **akceptuj fakt, że ktoś jest w kryzysie**, cierpi, przeżywa trudne emocje,
4. **nie zaprzeczaj uczuciom** (nie mów: „nic się nie stało”, „inni mają gorzej”, „zaraz będzie dobrze”, „weź się wyluzuj”, „rozchodź to jakoś i będzie dobrze”),
5. **wyraż swoje uczucia i nazwij to, co obserwujesz** („widzę jak bardzo cierpisz”, „to straszne, co się wydarzyło”, „sam nie rozumiem, dlaczego ciebie to spotkało”, „nie zasłużyłeś na to”),
6. **poinformuj, czego lepiej nie robić w kryzysie** (np. nie pije się alkoholu, nie bierze narkotyków, nie podejmuje się ważnych decyzji),
7. **zaproponuj, co można robić w kryzysie** (zachowuj swój rytm dnia, nie koncentruj się tylko na negatywach, rozmawiaj z ludźmi, stosuj techniki relaksacji),
8. **przygotuj wspólnie z osobą w kryzysie plan postępowania** i motywuj do jego realizacji,
9.  **bądź dyspozycyjny** (ale pamiętaj o swoich granicach i potrzebach), jeśli będzie potrzebna pomoc, ale rób to mądrze, aby osoba w kryzysie nie utraciła samodzielności i nie stała się roszczeniowa,

10. **skieruj do pomocy profesjonalnej**, kiedy sytuacja tego wymaga oraz dodawaj odwagi do skorzystania z niej (nigdy **nie strasz specjalistami**, nie mów np. „psycholodzy mieszają w głowie”, „zamkną cię w szpitalu psychiatrycznym”, „leki od psychiatry uzależniają”),
11. dobrze mieć także **możliwość konsultacji** przypadku ze specjalistą albo z zaufanym dorosłym.

W przypadku rówieśniczej interwencji kryzysowej występuje czasem konflikt lojalności wobec przyjaciela i grupy rówieśniczej, a koniecznością poinformowania innych osób o zagrożeniu życia osoby w kryzysie. Pomoc powinna zawsze opierać się na **zasadzie zachowania tajemnicy**, ale ma ona swoje ograniczenia. **W przypadku zagrożenia życia albo poważnego krzywdzenia (np. przemoc domowa, molestowanie, bullying), bezwzględnym obowiązkiem pomagającego jest ujawnienie informacji odpowiednim osobom** (np. zaufany nauczyciel, rodzic, telefon alarmowy 112, telefony zaufania). Nie oznacza to bycia konfidentem.

## **Przykładowa lekcja albo warsztat (także online) na temat rówieśniczej interwencji kryzysowej:**

### **Temat lekcji:**

Jak pomagać rówieśnikom w okresie pandemii i nauki zdalnej? Tajemnica i lojalność.

### **Cele lekcji:**

1. Wiedza: poszerzenie informacji na temat możliwości pomocy rówieśniczej.
2. Umiejętności: bezpieczna i odpowiedzialna pomoc rówieśnikom z problemami psychicznymi.
3. Postawy: zwiększenie empatii wobec osób z problemami psychicznymi.

**Zadanie 1. Prezentacja z dyskusją: przedstaw uczniom ww. podstawowe reguły pomagania.**

**Zadanie 2. Studium przypadków – dyskusja: jaka byłaby Twoja reakcja na wydarzenie opisane na fiszce?**

Twój przyjaciel mówi Ci: *boję się wrócić do domu. Mój tata bije mamę i mnie. Ale zasługujemy na to.*

Twój przyjaciel mówi Ci: *zawsze po cięciu zastanawiam się, czy kiedyś moje dzieci zapytają mnie o blizny.*

Twój przyjaciel mówi Ci: *nie wiem, co się dzieje. Czasami płaczę i mam wszystkiego dość, a potem robię wszystko na raz aż nie mogę zasnąć.*

Twoja przyjaciółka mówi Ci: *wszyscy ludzie krzywdzą. Nie cierpię ludzi. Nigdy w życiu nikomu nie zaufam.*

Twoja przyjaciółka mówi Ci: *koniec mojego związku mnie dobił. Rzucam szkołę i uciekam z domu.*

Twój przyjaciel mówi Ci: *od wielu miesięcy jest mi bardzo źle. Nic mnie nie cieszy, nic mi się nie chce, płaczę.*

Twój przyjaciel mówi Ci: *ja nie idę do szkoły po wakacjach. Nie będzie mnie na rozpoczęciu. Nie będę już żył.*

Twoja przyjaciółka mówi Ci: *ważę 40 kg a cały czas wydaje mi się, że jestem za gruba. Najlepsza jest woda, bo nie ma kalorii.*

Twoja przyjaciółka mówi Ci: *od pewnego czasu tak mam, że jak się nie napiję alkoholu to nie zasnę.*

Twoja przyjaciółka mówi Ci: *wszyscy w klasie mnie ignorują, mówią, że jestem dziwna. Nikt ze mną nie rozmawia.*

**Zadanie 3. Poprowadź dyskusję na temat: czy zawsze jesteś zobowiązany do zachowania tajemnicy i lojalności wobec rówieśnika? Gdzie są granice zachowania tajemnicy? Czy w sytuacji zagrożenia życia albo poważnego krzywdzenia ujawnienie tego faktu czyni z Ciebie konfidenta?**

**Zadanie 4. Przekaż uczniom informacje o podmiotach, do których mogą – także anonimowo – zgłosić stan zagrożenia życia albo poważne krzywdzenie rówieśnika. Poproś, aby zapisali w zeszytach albo w smartfonach dane kontaktowe (np. telefonów zaufania).**

Zapowiedz, że na następnej lekcji temat będzie kontynuowany.

## Podsumowanie

Wszyscy (uczniowie, nauczyciele, rodzice) znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji w związku z pandemią. Chociaż wiele osób przyjęło na początku informację o ograniczeniach w funkcjonowaniu szkół jako okazję do odpoczynku, nie sądzę, aby to był czas permanentnego wytchnienia. Jak każda nowa sytuacja, może być ona źródłem kryzysów. Tym bardziej że związana jest z zagrożeniem. Nauczyciele ponoszą współodpowiedzialność czy kryzysy te zostaną przepracowane, a nawet staną się początkiem jakiejś dobrej zmiany, czy też sytuacja ta doprowadzi do pogorszenia, już i tak nie najlepszego, zdrowia psychicznego uczennic i uczniów.



# Andrzej Silczuk

---

**dr, psychiatra, ekspert zdrowia publicznego w dziedzinie uzależnień. Członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego oraz Polskiego Towarzystwa Badań nad Uzależnieniami. Kieruje Zakładem Profilaktyki i Leczenia Uzależnień w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Prowadzi praktykę prywatną w Centrum Psychiatrii i Psychoterapii Mała Łąka w Warszawie, oferując leczenie psychiatryczne. Współpracował z Polską Akademią Nauk, Polsko-Niemieckim Instytutem Terapii Uzależnień, Państwową Agencją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Krajowym Biurem Przeciwdziałania Narkomanii, Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego.**

Czy to możliwe, by w niedalekiej przyszłości nasz świat został podzielony na twarde strefy dla uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych? Czy znajdziemy w sobie zgodę na to, by w imię wyższych celów ludzkości, klas, narodów dokonać w naszych społeczeństwach separacji głębszych, niż te znane już z historii? Czy w imię zdrowia, szczęścia, bezpieczeństwa, czy też np. dowolnie rozumianej sprawiedliwości społecznej pozwolimy, by zawiesić podstawowe prawa do prywatności, wolności, albo swobody wypowiedzi, czy przemieszczania się? Czy to dobrze, jeśli odpowiedź zabrzmiałaby „tak”? Czy to dobrze, jeśli – „nie”?

## COVID-84

Beta przestał czytać bieżącą prasę. Zresztą i tak nie miał już takiej możliwości. Kilka miesięcy temu ostatecznie wstrzymano fundusze społeczne na skutek pasma kolejnych kryzysów. Ekonomia światowa została poraniona serią załamań rynków giełdowych, przez lata niekończącą się epidemią. Narody Zjednoczone zaangażowały środki i czas w negocjacje na rzecz zakończenia konfliktu zbrojnego między Rosją a Chinami. Konflikt wybuchł z nienacka, na skutek narastającego napięcia od ostatnich dekad, zgodnie z prognozami sprzed niemal wieku, gdy obywatele Chińskiej Republiki Ludowej poprzez stopniowe zasiedlanie niegdyś wiejącej pustkowiem Syberii dokonywały ekspansji na terytorium ziem rosyjskich, budując w znanym i niegdyś chwalebnym, a latami doskonalonym stylu błyskawiczne miasta.

Codzienna prasa Betom już się nie należała. Przez starą, wielokrotnie czytaną, a teraz zwiniętą starymi pomarszczonymi dłońmi gazetę, z którą miał zwyczaj od lat wychodzić na spacer, jak przez lunetę pozbawioną soczewek obserwował mrowisko kłębiących się na przystanku tramwajowym ludzi. Stawał tak niemal codziennie, korzystając z przepustki na 15-minutowy



spacer w Strefie-19. W oświetlającym ciepłe słońca studiował to nie w pełni zrozumiałe zjawisko. Te twarze uśmiechnięte, lica różowe, oczy pełne radości i wigoru. Ludzi kłębiących się bez lęku, a równocześnie z niezrozumiałej dla niego przyczyny szczęśliwych.

Na chwilę rzucił okiem na żółto-czarną taśmę owiniętą wokół ogrodzenia ustawionego z aluminiowych bramek, która odgraniczała i dzieliła na Strefy jego małe osiedle baraków. Zegarek, z którym nie wolno było mu się rozstawać, wydał ostrzegawczy dźwięk. Minęła już połowa dopuszczalnego czasu przebywania poza granicami mieszkania.

Beta szybko obliczył, że przejście do zautomatyzowanego punktu wydawania racji żywnościowych zajmie mu kolejne półtorej minuty.

Raz w miesiącu otrzymywał środki higieniczne. Raz w roku przechodził gruntowane badanie medyczne, otrzymywał zapas podstawowych leków, wizytę u wybranego specjalisty. Ucieszył się. To już niedługo, za 4 miesiące.

Liczył dalej. Cekał go za chwilę piętnastosekundowy test ślinowy na obecność wirusa. Od dawna nikt już nie robił pomiarów temperatury, skrytykowanych ostatecznie jako pozorowane działania pseudoprofilaktyki epidemicznej, gdyż w zimie trudno było uzyskać wartości powyżej 35, a w lecie poniżej 37°C.

Potem potrzebna jest jeszcze jedna minuta na odbiór produktów, dwadzieścia sekund na zaksięgowanie i pokwitowanie towaru. Odetchnął. Ma jeszcze chwilę.

Test zawsze przyspieszał mu tętno. Ilekroć go wykonywał, na czole pojawiały się drobne krople potu. Wiedział, że gdyby doszło do zakażenia, straci tak uprzywilejowany status społeczny i zostanie wywieziony do Narodowego Izolatorium jako Gamma – jednostka niebezpieczna, a zatem wykluczona społecznie. Gammy traciły różne przywileje, także dotyczące świadczeń medycznych. Miały za swoje! Taką cenę płaci się za ignorowanie procedur. Działo się to na mocy Narodowej Strategii Zdrowia opracowanej przez Nieomylny Front Zwycięstwa, która została przegłosowana jako Ustawa Nocy Zbawienia. Strategia kategoryzowała obywateli na klasy.

Dzień ten, w którym uznano, że znaleziono ostateczne rozwiązanie dla panoszącej się od dekad epidemii, nazwano Dniem Ostatecznego Zwycięstwa. Od tego dnia czczony co roku, dla Bety oznaczał dwie godziny mniej pracy zdalnej oraz dodatkowe dwie minuty na świeżym powietrzu. Wówczas nawet pochmurna pogoda albo typowy późno październikowy ziąb wydawały mu się przyjemnością.

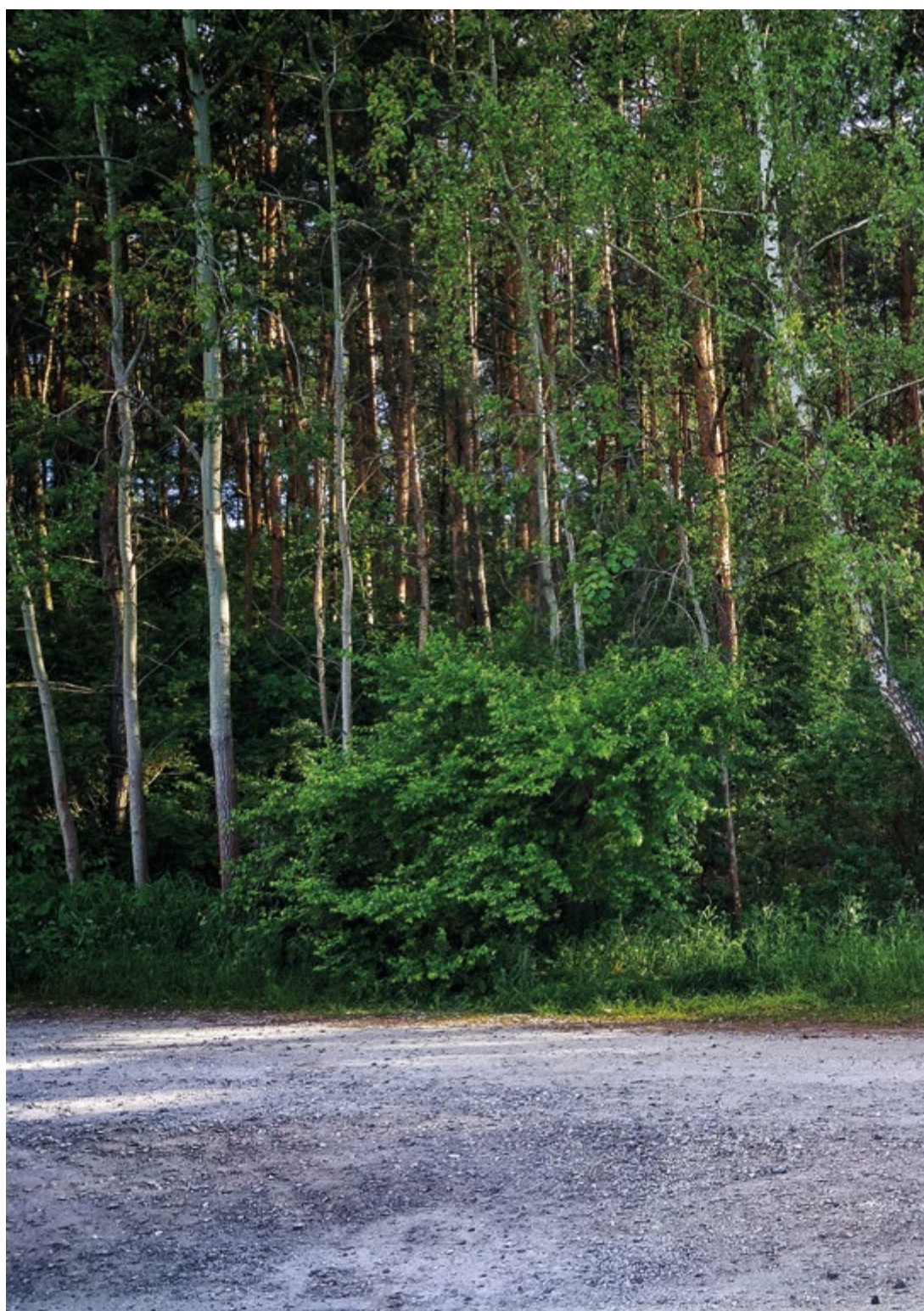
Beta, niegdyś znany i ceniony zoolog, wielbiony autorytet mediów, do niedawna jeszcze zadawał sobie pytanie, dlaczego nie udało mu się załapać na bon w Loterii PESEL. Szczęśliwcy, którzy bon wygrali, dzisiaj podróżowali swobodnie poza wąskimi strefami dla takich jak on. Jadali w restauracjach,

gromadzili się, chodzili do kina. Udzielali wywiadów w telewizji. Uśmiechali się tłocząc w tramwajach, nie wiadomo dlaczego opisanych: „TYLKO DLA ZASZCZEPIONYCH”. *Jak gdyby inni w ogóle mogli do nich się zbliżyć!* – zrzędził jeszcze kilka miesięcy temu. Gorzki był to chichot historii.

Spojrzał na szare, wyglądające niemal tak samo baraki, w których mieszkali klasoworównolegli. Bety pracowały codziennie, siedem dni w tygodniu. Za punkty. Osiem godzin pracy przy zadaniach powierzanych z dyspozytorni zadań, głównie sekretarskich – opracowania, proste analizy, spisywanie treści pism z nagranych przez Alfę maili głosowych – umożliwiały otrzymanie racji żywnościowej na kolejną dobę. Kolejne dwie godziny – zgodę na 15-minutowe opuszczenie lokalu. Nie zastanawiał się wcale, jaki cel miałyby uzyskanie racji, bez możliwości ich odebrania, skoro wydawane były w puncie odbioru poza dormitorium.

Co roku losowano 20 szczęśliwych numerów dla osób, które mogły awansować do grona Alfa. Jeśli spełniali kryteria i nie mieli przeciwwskazań.

Beta pracował, spacerował, jadł. Już nie narzekał, *Gammy mają gorzej, umierają. Umierają, bo mimo że zostały wylosowane, odmówiły szczepienia. Albo miały pecha: nie wylosowano ich. Psia krew!* Splunął na ziemię. Automatyczny robot porządkujący natychmiast podjechał pod jego stopy, podnosząc alarm o materiale biologicznym znajdującym się w przestrzeni publicznej. Zaklął ponownie pod nosem. Lepiej się oddalić, zanim ktoś to zauważy. Nie chciał więcej problemów. Spiesznym krokiem udał się w stronę punktu wydawania racji żywnościowych. W tle usłyszał dzwonek, zamykające się drzwi i dźwięk ruszającego tramwaju. Następny przystanek: Koszykowa.





Koniec drogi  
urzędzonej



*Oddajemy w Państwa ręce książkę, która nie jest analizą naukową, odrzuca perspektywę „szkiełka i oka”, bardziej pisana i tworzona jest „sercem”. Nie jest jednak opowieścią sentymentalną. Pomysłodawcy tego tomu postanowili oddać głos różnym osobom z różnych społecznie i zawodowo światów, by obejrzeni szkołę w czasach zamętu. Ich refleksje mają różną formę i różny wymiar, wszystkie jednak służą temu, by zastanowić się nad tym co po?*

**Arkadiusz Walczak, Dyrektor WCIES**

*Nagle, wraz z pandemią, zupełnie bez pytania o naszą zgodę przyszły do nas takie tematy jak śmierć, starość czy choroba i zażądały, by się do nich odnieść. Całkowicie nowych znaczeń nabrało coś tak, wydawałoby się oczywistego, jak spotkanie z drugim człowiekiem, uścisk dłoni. Zupełnie bez zapowiedzi i przygotowania przeżywamy lekcję zdalnego nauczania, zdalnego życia rodzinnego, a nawet leczenia.*

**Robert Jesionek, redaktor**

